



Ludzie, którzy mają czegoś dużo, nie chcą posiadać jeszcze więcej tylko dwóch rzeczy: chorób i tłuszczu.



Duda wierzy w Trzaskowskiego
str. 5

Kazik symetrysta
str. 3

DZIENNIK

Monika z prawicy wysyła nagie zdjęcia Michałowi z lewicy.

Jak dziwka w kompot

MICHAŁ MARSZAŁ

Od początku tego roku, bez względu na to, czy jadę samochodem, jem, siedzę na sraczu albo śpię, kilka razy w miesiącu przychodzą do mnie SMS-y z nieznanymi numerów. Nawet teraz, gdy piszę ten tekst, pojawił się kolejny, kurwa jego mać!

Treść pierwszego, otrzymanego 15 stycznia, była następująca: „Cześć. Zadbana 32-latką ze słodką muszelką i jędrnymi cycuszkami szuka dyskretnej znajomości. Preferuję seks klasyczny i oralny. Wymagam dyskrecji. Odezwi się, napisz EDYTA na 72836 i ustalmy szczegóły”. Dalsza gra wstępna z panią Edytą zgodnie z dołączonym cennikiem kosztować mnie miała 2,46 zł z VAT za SMS. Do wiadomości dodano zdjęcie i powiem tak – widywało się jędrniejsze cycuszki.

Brednie te oczywiście osrałem i zażyłem się swoją robotą, ale kilka dni później przyszła kolejna wiadomość: „Szanowny abonencie, na twojej pocztce zalega 19 sex MMS. Aby pobrać wszystko, odpisz”. To kosztować miało mnie z kolei 2 zł. Znowu trzymałem nerwy na wodzy. Ale gdy niedługo później „Ruda Maruda” przysłała mi SMS o treści: „We mnie jest ogień namiętności i pożądania. Mam 43 lata, mam dwójkę dorosłych dzieci i chętkę na Ciebie. Pisz SMS o treści RUDA na numer 72936”, tak się wkurwiłem, że wykreśliłem numer do operatora telefonii komórkowej.

Uprzejmy pan na infolinii poinformował mnie, że owszem, od dawna posiadam zablokowane połączenia z numerami płatnymi, ale on fali tej sekskorespondencji zatrzymać nie może, bo zgodę muszę odwołać u danego dostawcy treści.

– Ale jak to? Nigdzie się na to nie zapisywałem! Skąd mam wiedzieć, kto do mnie to cholerstwo wysyła? – obrażałem się do słuchawki.

– Niestety, musi pan to ustalić na własną rękę. Czy jeszcze w czymś mogę pomóc? – odparł tak bezdusznie, jak potrafią tylko pracownicy infolinii.

Ludzie zajmujący się śmieciowym biznesem reklamowym należą w moim mniemaniu do wąskiego grona osób, które bez straty dla cywilizacji powinny być zrzucane ze śmigłowca nad kanionem, oczywiście bez prawa do uczciwego sądu.

Jeśli w radiu albo telewizji słyszę reklamę globulek na upławy – mogę sobie stację przełączyć. Gdy w gazecie ktoś próbuje wcisnąć mi toster, dzięki któremu wyrażę swoją osobowość – wolno mi przerzucić stronę. Jeśli w internecie wyskakuje mi reklama kosiarki, a ostatni raz na trawniku byłem w zeszłym wieku – mogę kliknąć „x” i sprawa z głowy.

Walczący o forsy spryciarze przez lata doszli jednak do wielkiej perfidii. Telefon jest do tego idealnym narzędziem, bo skąd mam niby wiedzieć, czy napisał albo zadzwonił właśnie do mnie Władimir Putin? Lub przynajmniej zastępca naczelnego?

Ustalenie, co za palant o siódmej rano albo jedenastej wieczorem przysyła do mnie zdjęcia gołych bab, nie było rzeczą prostą.

Do każdej z przysyłanych mi wiadomości dołączany był link odsyłający do regulaminu, np. x4x.pl, lw1.pl, zex.ovh, r3l.pl albo s4x.pl.

Problem w tym, że cztery z podanych stron nie działały i żadnego regulaminu przeczytać tam nie mogłem, a jedyna, która działała, odsyłała do sprzedawcy końcówek damskiej, męskiej oraz dziecięcej kolekcji obuwia. Tyle jeśli chodzi o rzetelne informowanie klienta o jego prawach.

Korespondencji zaczęło gwałtownie przybywać, a ja nabawiłem się czegoś niebywałego – wstrętu do

fotografii nagich kobiet.

Partnerka pytała mnie, co to za Mongołka w telefonie, a ja musiałem tłumaczyć, że to tylko wirtualna Klaudia M., która „uwielbia dogadzać mężczyznę, zajmować się jego kutasem. Boże jak ja to uwielbiam. Każdy seks lubię!”.

Niedługo później pisała już „Agata, mam 34 lata. (...) Serwis wskazał, że mieszkamy blisko siebie – ok. 7 km. (...) Mogę Cię podwozić i odwozić. (...) Dostaniesz resztę zdjęć w dużej rozdzielczości, gdzie widać rozwartą mokrą cipkę z tech-taczką i mocno wypiętą dupcię. (...) Odpiszesz na mój numer albo to koniec”. Tym razem kosztować miało mnie to 3,69 zł.

Hochsztaplerzy doszli do tego poziomu, że obiecywali mi, „żebyśmy przeszli na darmowe, normalne numery! Po co płacić po 2, czy 3 złote za SMS-y”. Na żadną wiadomość rzecz jasna nie odpisywałem, bo był to tylko wstęp do wielkich kosztów. Naiwniaki po czymś takim płacą krocie także za wiadomości przychodzące, a nie tylko wychodzące.

Opinii podobnych jak ja ofiar było w sieci bez liku.

Gdy po bezowocnym przetrzepaniu internetu pod kątem namierzenia firemek, które wciąż raczyły mnie wiadomościami typu „Dama 70+ z mięciutką cipeczką i zacisznym domkiem w okolicy”, pozostało jedynie usiąść i zapłakać.

Szczęście w nieszczęściu było takie, że gdy 8 maja o 11.49 podbiegłem do pikającego telefonu, moim oczom oprócz wsadzonego w dupę wibratora ukazał się inny adres do regulaminu.

Na stronie lqx.pl widniało jak byk, że organizatorem zabaw – w tym usługi „Wagina” – jest firma Centrum Media Monika Tera, NIP: 7712698934, REGON: 100972591, z siedzibą w Piotrkowie Trybunalskim, kod pocztowy 97-300, ul. Armii Krajowej 22A/2.

– O ty, kur...! – zakląłem pod nosem i co sił w aucie pogałem do Piotrkowa.

Po dotarciu na miejsce moim oczom ukazał się wspaniały, odgrywający nie mniej cywilizacyjnie ważną rolę przybytek – solarium.

Chciałem wprost oznajmić właścicielce, że przyjechałem pchnąć głębiej w dupę wysłany mi wibrator, ale niestety nikogo nie zastałem. Ze względu na koronawirusa lokal był nieczynny od 15 marca do odwołania. W pobliskim monopolowym powiedziano mi, że zarządzająca solarium przyjeżdża tu rzadko i tylko po pocztę.

Wykreśliłem więc podany numer 608 515 520. Odebrała kobieta.

– Dzień dobry, Michał Marszał się kłania, tygodnik „NIE”. Dostaję od państwa firmy niechciane SMS-y erotyczne i chciałbym dowiedzieć się...

– Oj, oczywiście możemy pana numer z bazy wykasować! – odpowiedziała pośpiesznie.

– Mam kilka innych pytań i chciałbym jednak pewne fakty najpierw ustalić.

– Oczywiście, proszę przysłać mejla na adres...

W międzyczasie udało mi się dowiedzieć co nieco o pani Monice. Otóż kobieta ta nie jest w Piotrkowie postacią anonimową. Od czterech kadencji zasiada w Radzie Miasta. Do polityki wprowadził ją Marek Jurek, człowiek bardziej wierzący od samego Pana Boga, z rekomendacji swojej chrześcijańsko-konserwatywnej Pra-

wicy Rzeczypospolitej. Była nawet Jurka społeczną asystentką.

Zapytacie, jak pogodzić reklamowanie wypychania wibratora w odbycie z współpracą z jednym z najbardziej konserwatywnych polityków w Polsce – i nie będziecie pierwsi.

Już w maju 2016 r. „Dziennik Łódzki” donosił: „Miejska radna Monika Tera na sekstelefonach i serwisach internetowych z wirtualnymi seksrandkami zarobiła w ubiegłym roku ponad 640 tys. zł! (...) Choć sama zarzeka się, że nie ma nic wspólnego z seksbiznesem, wytopiliśmy, że to jej firma stoi za organizacją serwisów m.in. Pukaj-laski.re, Kapciochy.pl, Kociaczki.pl czy Tylko-sex.eu”.

Przyparta do muru radna oświadczyła, że jej firma jest jedynie pośrednikiem.

„Być może w niektórych przypadkach jesteśmy organizatorem, ale nie pamiętam już szczegółów” – dodawała.

Podobnie mętnie tłumaczyła się Polsatowi i innym mediom – że niby firma nie jest jej, potem że takich firm jest kilka, ale przecież z tego tytułu odprowadza wielkie podatki i że wygodniej byłoby jej zarejestrować działalność poza krajem, ale to dopiero byłoby niemoralne.

Oburzeni koledzy z prawicy szykowali się do wysadzenia jej z fotela, ale zachowała stanowisko.

Dokończenie na str. 4

Co by Państwo powiedzieli o władzach państwa, które nie chciały urządzić wyborów 10 maja ze względu na trudną sytuację epidemiczną, a chcą urządzić wybory 28 czerwca, chociaż sytuacja epidemiczna się pogorszyła? My byśmy powiedzieli, że przedstawiciele władzy takiego państwa są niespełna rozumu, a obrady Rady Ministrów powinny się odbywać w pokoju bez klamek.

Co by Państwo powiedzieli o wicepremierze państwa, który na polecenie premiera i wbrew przepisom kazał wydać 17 mln dolarów na druk kart wyborczych, worki i urny potrzebne do urzędzenia wyborów, których rząd nie potrafił urządzić. My byśmy powiedzieli, że Sasini i Morawiecki to przestępcza grupa nieudaczników i utracjuszy.

Co by Państwo powiedzieli o notorycznie łamiącym konstytucję i dobre obyczaje przewodniczącym izby niższej parlamentu, który wbrew prawdzie zarzucałby przewodniczącemu izby wyższej parlamentu łamanie konstytucji i dobrych obyczajów? My byśmy powiedzieli, że Witek powinna nosić bluzkę z rękawami związanymi na plecach.

Co by Państwo powiedzieli o państwie, w którym policjanci zatrzymują niewidomego człowieka, wywożą go za miasto i mówią, że ślepy nie ucieknie? My byśmy powiedzieli, że policjanci takiego państwa to tchórze i wyjątkowe skurwysyny.

Co by Państwo powiedzieli o ministrze rolnictwa, który spośród czterdziestu milionów obywateli nie umie wybrać ludzi, potrafiących hodować konie, a nauczycieli chce zatrudniać podczas wakacji do zrywania czereśni? My byśmy powiedzieli, że Ardanowski to bufon i wał, któremu nie powierzyłbyśmy zarządzania szaletem.

A co by Państwo powiedzieli o ministrze zdrowia, którego działania w sprawie pandemii doprowadziły do osobistego sukcesu finansowego oraz do tego, że państwo, którego rządu jest ministrem, jest jednym z nielicznych w Europie, w którym dzienna liczba zakażonych i zmarłych nie spada? My byśmy powiedzieli, że Szumowski powinien ustąpić, a jeśli nie, to powinien ustąpić Morawiecki, który nie chce zdymisjonować Szumowskiego, tylko dać mu order.

Wszyscy – skurwysyńscy policjanci, pisowscy złodzieje i durnie, katoliccy pedofile, prezydent Duda oraz my, zwykli obywatele – żyjemy w Polsce. Różnimy się tym, że oni nadal chcieliby żyć w takim państwie, jakie nam urządzili, a my wolelibyśmy mieszkać w normalnej Polsce.

O tym, że Polacy żyją w państwie pisowskim, czyli niepraworządnym, niedemokratycznym i bez wolnych mediów, mówi 20-stronicowy projekt raportu napisany przez Juana Fernanda Lópezę Aguilara, należącego do frakcji socjalistów i demokratów przewodniczącego komisji wolności obywatelskich, sprawiedliwości i spraw wewnętrznych Parlamentu Europejskiego. Eurodeputowani z tej komisji krytycznie ocenili sytuację w naszym kraju, która znacząco pogorszyła się od czasu rozpoczęcia procedury zastosowania art. 7 traktatu o Unii Europejskiej. Zdaniem większości europosłów Komisja Europejska i Rada UE powinny podjąć stanowcze działania w celu doprowadzenia pisowskiego rządu do europejskiego porządku.

Wiceprzewodnicząca Komisji Europejskiej Věra Jourová odpowiedziała, że „długoż wszelkich starań, aby w nowym wieloletnim budżecie UE wypłata środków unijnych była uzależniona od spełniania norm praworządności – i aby przepisy te były ostre”. Oznacza to, że Polska dostanie z Unii mniej kasy, co najpewniej skłoni pisowców do głośniejszych zapowiedzi polexitu.

Duda, który do 6 sierpnia – a może i dłużej – będzie prezydentem Polski, na funkcję pierwszej prezes Sądu Najwyższego mianował Manowską, pisowską sędzię, powołaną do SN przez upolitycznioną Krajową Radę Sądownictwa, dyrektorkę Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury. Niedawno w nadzorowanej przez nią instytucji doszło do gigantycznego wycieku danych, za co Manowskiej włos z głowy nie spadł. Dla równowagi na prezesa Izby Karnej SN Duda mianował sędziego Michała Laskowskiego, do niedawna rzecznika SN, bardziej przeciwnika niż zwolennika pisowskiej zmiany w sądownictwie.

Sasini, wicepremier i minister aktywów państwowych, który roztrwonił 70 mln zł na zorganizowanie wyborów, które się nie odbyły 10 maja, poddał się kwarantannie, bo spotkał się z zarażonym górnikiem. Z kół zbliżonych do Morawieckiego słychać, że kwarantanna to pic – pisowcy chcą ze wstydu schować całego Sasina, bo chowanie za maską Sasinowej gęby nie wystarczyło.

Po dymisji Kowalczewskiego, który kazał zdjąć z anteny piosenkę Kazika, dyrektorem Programu Trzeciego Polskiego Radia został Strzyczkowski, dziennikarz związany z Trójką od trzydziestu lat. Jedno jest pewne: z takim nazwiskiem w meldowaniu się w angielskich hotelach sukcesu nie osiągnie.

Głód nieszczęść

Coraz bardziej podoba mi się TVP Info. Red. Rachoi zaprasza do programu opozycję i opierdala ją oraz wysmiewa, jest więc wesoło. Rząd miliardy z tarczy antykryzysowej przerzuca na tarczę, na których leżą przedsiębiorcy. Koronawirus gubi nakrycie głowy, uciekając przed rządem Morawieckiego, a szczególnie przed Szumowskim, którego utrzymuje żona. Strachu więc nie ma, co z nim będzie, chyba że dotknie go rozwód, gdy PiS zrzuci go z sań.

Tymczasem w mojej codziennej TVN Info wyłącznie dramaty. W tym szpitalu zaraziło się tylu, z czego zmarło iluś. Gdzie dom starców, tam pomór, gdzie kopalnia, tam pandemia, gdzie biznes, tam plajta, gdzie rząd, tam korupcja. Widz dostaje depresji, ale nadal jest niezaspokojony. Za mało mu tragedii. Dorzuca się więc nieszczęsne katastrofy pozawirusowe.

W mieście średniej wielkości – nazwy nie pamiętam – człowiek pijany, chociaż naćpany, prowadził ryzykownie samochód, a policja go gonila. Wysiadł więc i pieszo pobiegł w plener. Policjanci gonili go na nogach, czyli *per pedes*, aż go dogonili. I co się wtedy stało? Zupełnie nic.

Nastolatek skakał na rowerze z wysokiego betonu na niski. Upadając, śmiertelnie rozwalił sobie głupi łeb, bo był bez kasku. Dotychczas śp. gówniarze zabijali się tak na deskorolkach.

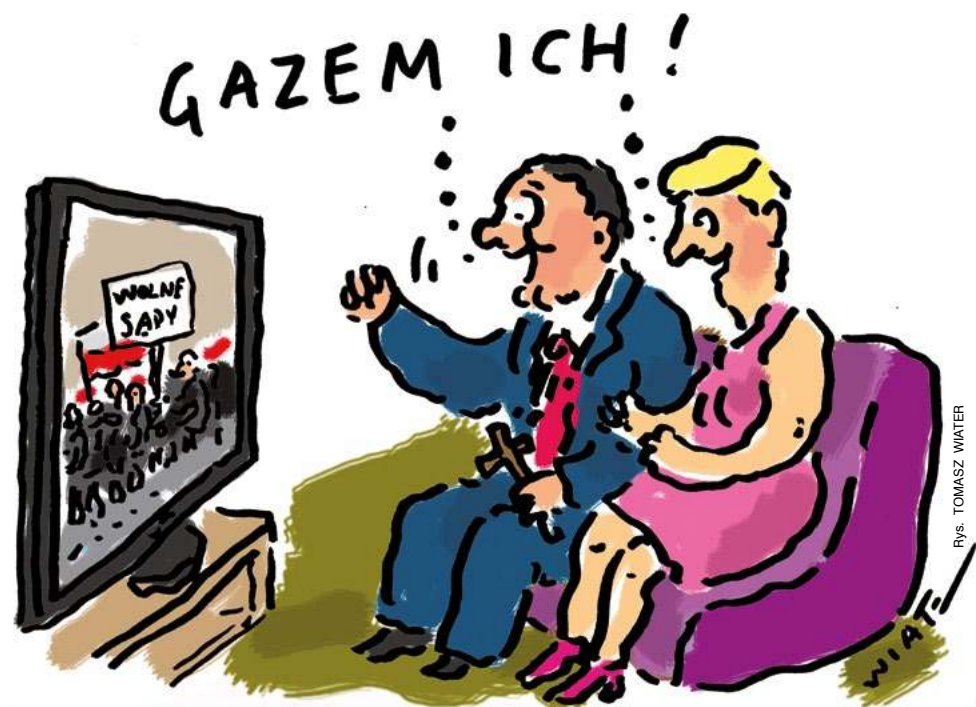
W słusznym mieście mąż pobił żonę. Sensacją byłoby raczej znalezienie miejsca, gdzie żaden tego nie zrobił.

Pies przebiegł ulicę jak dziecko, nie na pasach. Wpadł pod auto i nie przeżył.

Dziecko włożyło w zwój drutu kołczastego. Nie trzeba go było przecinać potem w prosektorium. Wystarczyło drut. Ale to była tylko lokalna sensacja.

Dramaty ogólnopolskie nie są sobie równe. Motocyklista wpadł pod ciężarówkę równa się Olga Tokarczuk złamała paznokcie, co na szczęście się nie stało.

Dlaczego społeczeństwo w erze tarapatów cierpi na niedostatek złych wieści i trzeba zdarzenia banalne, każde oddzielnie, podnosić do rangi koronawirusa? Sądzę, że łagodzi to strach przed pandemią i jej skutkami. Poucza, że wirus nie wirus, kryzys nie kryzys, i tak mamy ze wszech miar przesrane. Albo na odwrót: Rosjanie licznie wymierają – hi, hi – a w szczęśliwej Polsce przejmujemy się tym, że pijak ucieka pieszo i może się zmęczyć.



Głód nieszczęść ma jednak źródło bardziej ogólne.

Każdy nadmiar powoduje niedosyt. Bogacz silniej niż biedak chce się bogacić. Dziewczyna miewająca wielu kochanków zapalczywie szuka nowych i to samo dotyczy samców. Kto dużo pije, zmierza do liczniejszych potyków alkoholu. Posiadacz władzy odczuwa nienasycenie swej mocy. Tę regułę ilustruje Jarosław Kaczyński.

Kto pędzi samochodem, chce jechać szybciej. Osobę, która się obżera, dręczy głód. Wielodzietni cierpią na brak bachorów. Opisana reguła sprawia, że tragedie lubią się rozmnażać bardziej niż kobiety.

Gdy służyłem za rzecznika rządu, wciąż było mi więc za mało niechęci do mnie

społeczeństwa. W tych czasach uczestnicy władzy jawili się w telewizorach gołąbkami pokoju, a na zamkniętych konwentylach przybierali postać jastrzębi. Ja na odwrót. Tajnie wraz z dwoma towarzyszami pracowałem nad liberalnymi reformami i przekonywałem do nich gen. Jaruzelskiego. Jawnie zaś i publicznie gromiłem opozycję. Kłamałbym, pisząc, że powodem tego było moje rosnące pożądanie nienawiści do mnie. Moja dwoistość była bowiem skalkulowana. Gdybym publicznie nie objawiał zaciekleści wobec wrogów partii i rządu, nasz obóz władzy nie darzyłby mnie zaufaniem. Byłbym szeregowym liberałem wśród rządzących, a tych mieliśmy na pęczki. Te kalkulacje nie zmieniają jednak reguły, że kto wzbudza nienawiść, często pragnie jej jeszcze więcej. O spontaniczności tej mojej potrzeby świadczy to, że starałem się drażnić społeczeństwo, zanim zacząłem pracować dla rządu i także po 1989 r. – w „NIE” i w internecie.

Ludzie, którzy mają czegoś dużo, nie chcą mieć jeszcze więcej tylko dwóch rzeczy: chorób i tłuszczu.

Nieszczęścia wszystkich krajów, łącznie się w pandemii.

sekr@redakcja.nie.com.pl



WIATER W OCZY

PRASA ŚNIADANIOWA

■ Z Łowicza wyruszyła **365. piesza pielgrzymka** na Jasną Górę. Za to tegoroczna pielgrzymka celebrytów do „Zatoki Sztuki” się nie odbędzie.

■ **Minister Szumowski** zapewnił, że zarzuty wobec niego i jego rodziny mają związek z wyborami. Konkretnie z wyborem między atestem a jego brakiem.

■ **Minister Błaszczak** poinformował, że żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej przygotowują matury i testy ósmoklasistów. Jesteśmy spokojni, że matury w tym roku nie będą poligonem doświadczalnym.

■ **Minister Kamiński** zapowiada wyższe kary za hejtowanie policjantów. Czy o słodkich piesiurkach można mówić?

■ Fundusz **Sebastiana Kulczyka** organizuje seminarium „Jak utrzymać morale zespołu, tnąc pensje i zwalniając ludzi?”. Zespół bez ludzi akurat morale powinien mieć bez zarzutu.

■ **Wicepremier Gliński** powiedział, że dzięki prezydentowi Dudzie bieda w Polsce została zlikwidowana. Koniec z biedą w Pałacu Prezydenckim!

■ **Jacek Kurski** pochwalił się, że film o pedofilii obejrzało więcej osób w TVP niż w TVN. Czy aż takie zainteresowanie pedofilią dobrze świadczy o widzach TVP?

MARTA M.

ŁUKASZ PIOTROWICZ

Zazwyczaj mówimy, że coś „jest Biblią”, gdy chcemy uznać jakiś twór za elementarny i legendarny dla swojej dziedziny. Twórczość Kazimierza Staszewskiego za taką w pewnych kręgach uchodzi. Tym razem chodzi jednak o coś innego: teksty lidera Kultu są jak księgi biblijne dla rozlicznych odłamów chrześcijaństwa i szkół judaistycznych: każdy znajdzie w nich coś dla siebie. Liczne szkoły teologiczne znajdują w świętych tekstach poparcie dla poglądów oraz idei skrajnie różnych: za karą śmierci, celibatem, antykoncepcją, rozwodami, kapitalizmem, socjalizmem, biciem żony i dzieci i przeciw nim. Obfitość tekstów jest rajem dla domorosłych i uczonych egzegetów.

Ni stąd, ni zowąd Kazik wyrósł prawie na

barda opozycji.

Lubujący się w styropianowej scenerii dawnej „Solidarności” niektórzy krytycy PiS usunięcie antykatycystowskiego songu „Twój ból jest lepszy niż mój” z listy przebojów Trójki radzi by porównywać przynajmniej do pacyfikacji kopalni „Wujek” albo masakry na placu Tiananmen. Akordeonowy akompaniament towarzyszący nowemu przebojowi Kazika niektórym przywoływał na pamięć zakazane piosenki z „Zakazanych piosenek”. Kombatantkie postawy (zwłaszcza te niewiele kosztujące) są w narodzie nadal popularne. Po cichutku nucąc sobie „Gdy tak siedzimy nad bimbrem, ojczyzna nam umiera. Giną w celach koledzy, wolno się kręci powielacz”, klepali w klawiaturę ostre komentarze, co myślał o Kaczyńskim i jego świcie. Wiedzieli, że blisko już świt – jak stoi w „Murach”, co poprzedni reżim obaliły.

Wielu z tych, co znaleźli się w elitarnym gronie ponad 10 milionów widzów teledysku Kazika na YouTube, pouczało resztę maluczkich, że to jest prawdziwa zaangażowana sztuka. Nie to, co ten masowy Zenek Martyniuk, co śpiewa o dupie Maryni. Ten drugi ma być ikoną oportunistu oraz służalczości wobec obecnej praśnej władzy. Kazik zaś – symbolem niezależności wobec jakiegokolwiek zwierzchności. Rzeczywiście, obydwo piosenkarzy łączy prawdopodobnie niewiele poza używaniem zdrobniałego imienia mimo pięciu dych na karku. Oraz wspólne zdjęcia z jakiegos eventu. No i może zamilowania do częstochowskich rymów. Protest song „Twój ból jest lepszy niż mój” stał się nowymi „Murami”. Notabene: 10 kwietnia to również rocznica śmierci autora „Murów”, czyli polskiej wersji pieśni „L’Estaca” katalońskiego barda Luísa Llácha. Jacka Kaczmarskiego przykrył Smoleńsk. Śpiewak zawsze jest sam.

Kultowa Trójka rozpadła się z powodu wokalisty i lidera Kultu. Wielbicieli i fani stacji oczyma wyobraźni widzieli już w Staszewskim trybuna,

co poprowadzi

lud na barykady.

Ten zaś ich w tym przekonaniu ani nie utwierdzał, ale mu nie zaprzeczał. Tajemniczo milczał, piosenka tymczasem trafiła pod strzechy i można się spodziewać, że zapowiedziana na czerwiec solowa płyta Kazika „Zaraza” będzie hitem wy-dawniczym.

Aż wreszcie powiedział, ale nie to, na co jego oddani nowi fani czekali. W porannej rozmowie w RMF FM wyznał Robertowi Mazurkowi, zagadnięty o zagrożenia płynące z rządów PiS: „Jaka wolność zagrożona? Przestań, ja się nadal czuję wolnym człowiekiem. Nie czuję się ofiarą czegokolwiek. Ja bardzo dziękuję za poparcie muzykom, dziennikarzom, politykom, natomiast, szczerze mówiąc, ja takiego poparcia nie potrzebuję. Otrzymałem dwa telefony od dwóch dziennikarzy Trójki, którzy odeszli ostatnio, z podziękowaniem, ponieważ moja piosenka pozwoliła im przejść na oczy i wypisać się z tego programu. Poza tym robią mi promocję, na którą musiałbym wydać miliony złotych, których nie mam”. Policzone, że na taką promocję, jaką zapewniła mu trójkowa afera, musiałby wydać kilkanaście milionów złotych. Być może jest to transza kwoty, której żądał w piosence-apelu skierowanym do byłego prezydenta – „Waleśa, oddawaj moje sto milionów!”.

W radiowym wywiadzie Staszewski rozwiął nadzieję tych, którzy widzieli go jako potężnego orędownika w walce z kaczyzmem: „Nie pójdę na wojnę przeciwko PiS-owi.

Głodne prostytutki idą prosto.

Kazik symetrysta

Mam nadzieję, że takie irracjonalne zachowania w końcu doprowadzą do opamiętania jedną i drugą stronę. Bardziej chcę, żeby moje zachowania skłaniały ludzi do jednoczenia”.

To ci dopiero pokrętna logika: nagrać piosenkę, która staje się paliwem dla opozycji, po czym od wojny z PiS-em się odżegnać, by wreszcie stwierdzić, że to tak naprawdę jest nowe „Imagine” Johna Lennona. Podobnie pisowcy mogliby tłumaczyć, że rozwalili wymiar sprawiedliwości, żeby ludzie sami ze sobą wyjaśniali spory zamiast się ciągać po sądach. A wolność mediów ograniczają, aby Polacy więcej ze sobą rozmawiali zamiast czytać gazety. Takie fikołki dialektyczne nie są jednak Kazikowi obce. „Siedzę i kombinuję, czy ten wirus to nie cud... (...) Bo, zobacz, siedzimy w domach z bliskimi, mamy czas na dzieci, myślimy i rozmawiamy o rzeczach naprawdę istotnych, jesteśmy bardziej obecni i uważni” – mówił Mazurkowi w marcu i na papierze. Słusznie powiadają, że artyści powinni zajmować się sztuką, a inne sprawy zostawić ekspertom. Jeszcze słuszniej powiadają, że dziennikarze ich nie powinni o te inne sprawy pytać.

Nie jest to pierwszy

manifest polityczny

Kazika. W swojej twórczości łąał on działaczy ze wszystkich stron, nie zapisując się jednak do żadnej partii, choć przecież – jako osoba z rozpoznawalną gębą – był łakomym kąskiem. Z lat młodzieńczego buntu pozostało mu przeświadczenie, że wszystko, co tworzy system – Kościół i polityka – to „Babilon”, od którego należy się trzymać z daleka, bo skala się ręce. „Polityka to tarzanie się w błocie i każdy się musi ubrudzić” – śpiewał. Albo dosadniej: „Nie wierzę im, kurwom, jak psom”.

Na przedostatniej płycie Kultu wygłosił symetrystyczny manifest „Prosto”, w którym wygrażał wszystkim jednocześnie: „Nienawidzę was z obu stron, psie syny”, „nie należę do mafii, nie należę do sekty”, „z jednej babki jesteście wnuki” – gromił obie strony sporu. Jak na antysystemowca ma jednak dość osobliwe poglądy. Jest bowiem gorącym zwolennikiem kapitalizmu, którego w Polsce nie ma. „Wielokrotnie mówiłem, że według mnie nie ma w Polsce prawicy. Korwin-Mikke próbował, a reszta to różne twarze socjalizmu. Jeden socjalizm koncesyjno-etatystyczny, drugi narodowo-socjalistyczny, ale wszystkie dalekie od tego, jak rozumiany jest kapitalizm” – mówił w wywiadzie rzece „Idę tam, gdzie idę”. Tytuł zaczerpnięto z kolejnej piosenki, w której manifestował niezależność.

Były lata, gdy poglądy Korwin-Mikkego były Kazikowi bliskie. W cytowanej książce piosenkarz przyznał jednak, że w ostatnich wyborach prezydenckich zagłosował na kolegę z branży – Kukiza. W pierwszej turze, bo na drugą nie poszedł. W ogóle nieczęsto chodzi głosować. Do udziału w czynnej polityce zapraszał go tenże Kukiz, tamtenże Korwin-Mikke oraz... oddajmy głos artyście: „Dzwonili też do mnie z PO, mąż Małgorzaty Kidawy-Błońskiej zaczepił mnie kiedyś pod Juniosem i proponował mi spotkanie z nią, chodziło o zrobienie ze mnie kandydata na radnego. I jeszcze kiedyś Piotr Ikonowicz dzwonił nie z myślą o konkretnej propozycji, chciał mnie zaprosić na rozmowę uświadamiającą, a ja próbowałem się migać. »Nie chcę, ja tam nic nie wiem« – mówię, a on na to: »Ale ja wiem, przyjdź, to ci powiem«. Nie poszedłem. Poza tym nikt się już do mnie nie zgłasza, tak samo jak nikt już nie

zgłasza się z propozycją udziału w reklamach, bo też wiadomo, że nie biorę w tym udziału” – spowiadał się w autobiografii. Trzeba przyznać, że dość egzotyczny miszmasz postaci i poglądów, ale wiadomo, że każdy projekt potrzebuje lokomotyw, które pozwolą dotrzeć do rzesz. Poza tym wspomniałem na początku, że Kazik jest jak Biblia. Skoro czerpać może z niego zarówno Ikonowicz, jak i Korwin-Mikke...

Choć Kazik sam śpiewał, że

„wszyscy artyści to prostytutki”,

to informował również słuchaczy, że „tylko wiarogodny jest artysta głodny”. Dlatego też dość konsekwentnie odmawia udziału w różnego rodzaju przedsięwzięciach i „idzie prosto”. Po komercyjnym sukcesie politycznej piosenki z nowej płyty na głód raczej nie będzie mógł narzekać. Nie jest to zresztą pierwszy utwór, w którym dostaje się Kaczyńskiemu. W piosence „Pazury Cezara” z płyty L-Dópy z 2007 r. przyszyły prezes Polski zastąpił w tekście innego idola. „»Pazury Cezara« były lepsze w pierwotnej wersji z roku 2003, opowiadały o Michale Wiśniewskim, który robił wówczas furorę, a ja wykonywałem krok dalej, śpiewając, że on jest kimś w rodzaju Mesjasza. W 2007 r. Wiśniewski był zgrana płytą i zmieniłem tekst, umieszczając w nim Jarosława Kaczyńskiego. I ta wersja jest gorsza, znowu rutynowe walenie w polityków. To jest najprostsze, bo polityków nikt nie lubi” („Idę tam, gdzie idę”). „Bóg tak ukochał naród nasz, że dał nam syna swego jedyne go, w którym miał upodobanie – premiera Kaczyńskiego, by trafił na ołtarze, ku ludu ucieśze, ja też się z tego tak strasznie, strasznie cieszę!” – śpiewał niedoszły bard opozycji. Prawda, że to bardziej obrazoburcze niż ostatnia ballada? A przeszło bez echa. Był też song „Odejść”, poświęcony Donaldowi Tuskowi, który uciekł do Brukseli, ale i prezesowi się oberwało, znowu po bandzie. „I sam na sam z kobietą nigdy też nie byłem/ Na wizji wielkiej w takim razie się skupiłem” – insynuował pieśniarz w 2016 r. Tamte piosenki furory nie zrobiły, „Mój ból jest większy niż twój” – owszem. Łaska słuchaczy na pstrym koniu jeździ; trzeba też trafić w czas i zadbać o promocję.

W wizji

Staszewskiego istnieje więc opozycja: brudny, zły świat polityki, gdzie nie ma żadnego szlachetnego człowieka, a funkcjonują same oślisze typy; oraz szlachetna świątynia ducha i sztuki, gdzie królują Prawda, Dobro i Piękno. No, dobra, potem okazuje się, że wśród kolegów z branży też zdarzają się chuje, a i fani nie doceniają jego roboty, piracąc płyty i ściągając je z internetu. Wydawcy oszukują, podobnie jak organizatorzy koncertów. Koniec końców

wychodzi na to, że szlachetny jest tylko sam Twórca i jego Dzieło, a reszta świata jest zdeprawowana. Do takich wniosków dochodzi każdy zbuntowany nastolatek i jeśli z nich nie wyrasta, zostaje artystą.

Spora doza egoizmu potrzebna jest, aby w branży zaistnieć, a jeszcze większa, aby przetrwać. Trzeba być także odpornym na krytykę. Taką jak powyższa – również. Choć Kazimierz Staszewski tego i tak nie przeczyta. „Uważam, że rozmawiać można z każdym. Od początku szlaban miała u mnie tylko gazeta »NIE«, która razita wulgarnością” – zachnął się w „Idę tam, gdzie idę”. Mocne słowa jak na autora wyśpiewanej na płycie „Melassa” frazy: „Zabane wszystkie szyby brudne, wszystkie stare kurwy te paskudne!”. □

lupiotrowicz@gmail.com

„Nie ma co zastanawiać się, czy on będzie, czy go nie będzie. Na pewno będzie” – mówił o koronawirusie Łukasz Szumowski na konferencji prasowej 29 stycznia. Nie wiedział wtedy, że pierwszy potwierdzony badaniem w Niemczech przypadek SARS-CoV-2 pojawi się w kraju za 5 tygodni. Minister zdrowia wiedział natomiast, że „oddziały za-każne są przygotowane na przyjęcie pacjentów”, a szczepy zarazy do badań laboratoryjnych mają przylecieć już nazajutrz.

Potem z wypowiedzi Szumowskiego wynikało, że będzie już tylko lepiej. 2 lutego ogłosił nawet, że „państwo polskie osiągnęło stan pełnej gotowości”.

Dobre samopoczucie ministra wzmacniali jego współpracownicy i przełożeni. Szef sanepidu Jarosław Pinkas dzień później lał miód na serca zlekniomych rodaków, mówiąc, że „nie rozprzestrzenimy wirusa, dlatego że mamy dobry nadzór epidemiologiczny. Jesteśmy krajem, który ma doświadczenia. Inspekcja sanitarna ma 101 lat doświadczeń w walce z chorobami zakaźnymi. Zaręczam, że damy radę”.

Agencja Rezerw Materiałowych, odpowiedzialna za magazynowanie środków ochrony osobistej, miała takie samo przekonanie. Na jego podstawie z początkiem lutego wystawiła zatem na sprzedaż 63 tys. całotwarzowych masek będących w jej zasobach na okoliczność epidemii. Maski poszły po 10 zł za sztukę.

24 lutego, 4 dni po tym, jak w Lombardii zmarła pierwsza włoska ofiara COVID-19, szef Szumowskiego premier Mateusz Morawiecki radośnie ogłaszał: „Chcemy być przygotowani nadmiarowo. Można powiedzieć na wszelki wypadek, gdyby wirus pojawił się w Polsce u większej liczby osób”. Zapewniał, że „wszelkie materiały medyczne, które służą do zapobiegania, są w odpowiedniej dyspozycji w Agencji Rezerw Materiałowych”.

W północnych Włoszech rozpoczęło się pandemionium. Wiele przypadków odnotowano w Niemczech. Pojedyncze osoby z koronawirusem pojawiły się w Czechach, na Słowacji i na Litwie. Polska przez kilka dni była białą wyspą otoczoną epidemią. Wszystko zdawało się wyglądać tak, jak mówił Szumowski.

1 marca granicę polsko-ukraińską przekroczyła kobieta na stałe mieszkająca w naszym kraju. Po kilku dniach stała się pierwszą śmiertelną ofiarą koronawirusa na Ukrainie. Tamtejszy wywiad sanitarny doszedł do wniosku, że zarazek musiała przywleć z Polski. Co było przecież

Wirusa wciągam nosem



Minister Szumowski przymyka podpuchnięte oczy na swoje niekompetencje i nieudolności.

ILUSTR. KRZYSZTOF OLEJNIK

nierozważne, bo nasz „zerowy” koronawirus przyjechał z Niemiec później, a jego wykrycie ogłoszono 4 marca.

Szumowski oczywiście zakomunikował to narodowi, nie wspominając, że test zarażonego mężczyzny trzeba było robić za granicą. Gryzłoby się to z narracją, że testów mamy dostatek, a na dodatek lecą do nas następne.

Pandemia rosła w siłę. Wprowadzono ograniczenia w przemieszczaniu się, zamknięto, co się dało zamknąć, a minister Szumowski zaczął występować codziennie, pokazując coraz bardziej podpuchnięte oczy.

Wszystko, co dotychczas opowiadał, brało w łeb. W szpitalach nie było maseczek, kombinezonów ani procedur. Wszyscy lekarze i pielęgniarki, którzy mogli, dali dyla na zwolnienia lub brali wolne na opiekę nad dziećmi. W szpitalach i przychodniach niemal z dnia na dzień zaczęło brakować niemal 40 proc. personelu.

Podwładny ministra w osobie szefa Narodowego Funduszu Zdrowia znalazł rozwiązanie. 15 marca na stronie funduszu pojawiły się oficjalne zalecenia dla świadczeniodawców, czyli przychodni i szpitali, którym NFZ płaci. Zalecenia były proste – placówki mają się jak najszybciej „wygasić”. W przychodniach miało nie być pacjentów, a tych, co chcieliby skorzystać z usług lekarza, należało obsługiwać telefonicznie. Szpitalom zalecono natomiast „w okresie od 23 do 29 marca

2020 r. stopniowe ograniczanie przyjęć, a od 30 marca wstrzymanie przyjęć pacjentów na zabiegi operacyjne wykonywane planowo”.

W szczególności NFZ polecał szpitalom zaprzestać „zabiegów naczyniowych na aorcie brzusznej i piersiowej, pomostowania naczyń wieńcowych, nefrektomii i histerektomii”. Pierwsze dwie operacje służą ratowaniu życia sercowców, ostatnie dwie najczęściej robi się w przypadku raka.

Dyrektorom szpitali i przychodni 2 razy powtarzać nie było trzeba. Zamknęli, co się da, pozostawiając kontakt z chorymi wyłącznie przez telefon. Ponieważ ludziom chorować się nie odechciało, dodzwonienie się do publicznej placówki zdrowia graniczyło z cudem.

Nowa sytuacja najbardziej zaczęła dotyczyć tych nadgorliwych dyrektorów szpitali, którzy usiłowali się koronawirusowi nie poddawać. Mimo braku środków ochrony osobistej świadczyli leczenie jak zwykle. Przeszło im po informacji, jak wyszedł na tym dyrektor szpitala w Grójcu, który dorobił się gromady zakażonych lekarzy, pielęgniarek i pacjentów oraz jednego zdrowego prokuratora.

Bohaterscy lekarze i pielęgniarki siedzieli w domach i koronawirusa mieli gdzieś. Nie ruszało ich nawet to, że dostawali nakazy pracy od wojewodów. Na Mazowszu na 100 poleceń pracy w robocie pojawiło się ledwie 15 osób.

Dla Szumowskiego to wszystko to były incydentalne przypadki. Na konferencjach prasowych epatował sukcesami. Czyli obłożeniem szpitali zakaźnych na poziomie 25 proc. lub kolejnymi partiami maseczek i kombinezonów, które docierały do Polski. Przy okazji okazało się, że resort nie robił nic w zakresie testowania sprzętu. Jesli przed pandemią test maseczki trwał 70 dni, to powinien trwać tyle samo. Dzięki temu do dziś nikt z medyków nie wie, czy to, co mają na sobie, choć trochę ich chroni. Resort Szumowskiego olał krajową certyfikację i w jednej z pierwszych tarcz przyjął, że wystarczają świadectwa zagraniczne.

Najmieszniejsze jednak w wystąpieniach ministra zdrowia było niestające zdziwienie, że robi się u nas tak mało testów. Nie wpadł na to, że to dlatego, że podległy mu sanepid nie pali się do ich zlecenia, gdyż zawałony telefonami przestał działać. Urzędnicy od epidemii zamiast robić to, co w innych krajach, czyli lokalizować nowe ogniska i wyłapywać chorych, skoncentrowali się na sprawozdawczości i kierowaniu chorych do szpitali jednoimiennych.

Zlecenie kolejnych badań było już ponad ich chęci i możliwości. Opowieści Pinkasa o sprawności sanepidu okazały się bzdurą.

W kwietniu pacjenci wkurzeni czekaniem na połączenie ze szpitalem czy przychodnią przeniesli się do gabinetów prywatnych. Na pogotowie dzwoniło w ostateczności. Mammografie i cytologie kobiety robiły za pieniądże albo bezpłatnie hodowały nowotwór. Przychodnie i szpitale odnotowywały zatem kilkukrotnie mniej takich badań niż w tym samym czasie rok temu. Zamknięcie szpitali zaowocowało statystyką mówiącą, że zabiegów chirurgicznych w kwietniu zrobiono o ponad 70 proc. mniej, podobnie operacji ortopedycznych. Kardiologicznych – o 65 proc. mniej.

Podobnie ma się rzecz z chorymi onkologicznie – nie mieli dokąd pójść. Statystyk jeszcze nie ma, ale większość lekarzy z tej branży mówi, że z braku diagnostyki nowotworowej przez 2 miesiące możemy się spodziewać za jakiś czas więcej zgonów na raka niż za sprawą koronawirusa.

Minister Szumowski tej sytuacji się jedynie dziwił. Podawał dane, które dostał z NFZ, mówiące, że realizacja

świadczeń spadła o ok. 30 proc., i to tylko w „niektórych obszarach”.

Ale on, Szumowski, jest zdania, że jak najszybciej „powinny zostać przywrócone planowe zabiegi, wizyty i badania”. Mówił to 29 kwietnia i był bardzo zaskoczony, gdy dziennikarze pokazywali mu dane organizacji medycznych wskazujące na to, że polska medycyna zamroziła się na amen.

Minister zdrowia uwierzył własnej propagandzie mówiącej, że pacjenci z rakiem boją się szpitali. Wydał zatem apel „o zgłaszanie się do szpitali/oddziałów onkologicznych w przypadku podejrzenia nowotworu i nieprzerywanie podjętego leczenia onkologicznego”. Nie było słowa, jak chorzy mają to zrobić, gdy kolejki do rejestracji idą w godzinę, a umówienie się przez telefon graniczy z cudem.

Ponieważ do 5 maja oficjalne „odmrożenie” zabiegów szpitalnych nie zostało jeszcze zarekomendowane przez rząd, dyrekcje szpitali zaczęły być w tej sprawie ciśnięte przez samorządy i wojewodów. Poszczególne szpitale zaczęły więc przyjmować pacjentów.

Szumowski nie wiedział, o co chodzi. Ministerstwo podkreślało, że nie było „żadnego zakazu świadczenia innych usług medycznych niż związane z COVID-19”. 15 maja minister, pytany o odmrażanie „ochrony zdrowia”, powiedział, udając głupiego: „My ze swojej strony nie zalecaliśmy ograniczania działalności szpitali poza niezbędnymi zabiegami planowymi, które zużywają wiele krwi. Natomiast w tej chwili namawiamy szpitale do powrotu do takiego normalnego trybu”.

Od kwietnia liczba wykrywanych w Polsce koronawirusów jest stała i wynosi 250–350 przypadków. Wykres jest płaski. W tym czasie w Czechach i na Słowacji odrąbano już zwycięstwo nad zarazą, bo wykresy pospadały na pysk. Jeszcze bardziej widać to na Litwie, na Łotwie i w Estonii. Niemcy z liczbą nowych zachorowań też od dawna pikują w dół. U nas nic nie chce drgnąć. Na tym tle walka polskiego Ministerstwa Zdrowia to porażka.

Niekompetentny Szumowski zamiast za to jest atakowany teraz za rodzinne geszefty. „To atak na człowieka, który stał się ikoną skutecznej walki z koronawirusem” – broni nieudolnego ministra Jarosław Kaczyński.

Zamiast wywalić na zbitą mordę człowieka, który nie umiał przygotować kraju do pandemii, nie potrafił sobie z nią radzić i zdaje się nie mieć pojęcia o tym, co robi jego resort, premier mówi, że „należy mu się największy order, jaki może sobie wyobrazić”.

TADEUSZ JASIŃSKI

Dokończenie ze str. 1

Dziś skumana jest z ugrupowaniem prawicowego prezydenta miasta Krzysztofa Chojniaka „Razem dla Piotrkowa” i pełni funkcję przewodniczącej komisji administracji, bezpieczeństwa publicznego i inwentaryzacji mienia komunalnego.

Jako że zasadniczo lubię gołe baby, ale sam wolę decydować, kiedy je oglądać, wysłałem pani radnej następujące pisemko:

„Szanowna Pani, zgodnie z rozmową telefoniczną zwracam się do Pani z następującymi pytaniami:

1. Od 15 stycznia dostaję od Pani firmy wiadomości o pornograficznej treści, choć nigdy nie wyrażałem na to zgody. W jaki sposób weszli Państwo w posiadanie mojego numeru telefonu i – jak rozumiem – wiedzy o mojej płci/orientacji seksualnej?

2. Próbowalem zablokować wiadomości od Pani firmy z poziomu operatora telefonii komórkowej, ale był bezradny. W jaki sposób osoba, która bez zgody otrzymuje takie SMS-y, może z nich zrezygnować? Ile taka rezygnacja kosztuje?

3. Czy jako była radna i współpracowniczka Marka Jurka uważa Pani nękanie takich osób jak ja podobnymi SMS-ami o różnych porach dnia i nocy za moralne?

4. Czy jest Pani powiązana również z serwisami x4x.pl, lw1.pl, zex.ovh, r3l.pl, s4x.pl, regu.pl?

5. Czy Pani firma działa także na numerach 72985, 74974, 72820, 72857?

6. Czy kobiety, które rzekomo wysyłały mi te wiadomości, naprawdę istnieją i czy dla Pani firmy pracują?

Jak dziwka w kompot

7. Czy klient usług Pani firmy w rzeczywistości pisze wiadomości do tych Pań i od nich otrzymuje odpowiedzi, czy też jest oszukiwany?

8. Czy kobiety te wyraziły zgodę na wykorzystanie ich wizerunku w takich celach?

9. Gdzie i kiedy mógłbym spotkać się z tymi kobietami? Niektóre z otrzymanych na telefon wiadomości przesyłam w załączeniu.

Z poważaniem Michał Marszał, tygodnik »NIE«”.

Po kilku dniach oczekiwania i wielu ponagających telefonach otrzymałem odpowiedź:

„Witam.

Uprzejmie informuję, że nie zajmuję się już tego typu działalnością. Proszę zgłosić się do callcenter od którego otrzymuje Pan takie smsy. Nie mam nic więcej do powiedzenia w tej sprawie”.

Doszło zatem do wielopoziomowego cudu: pani radna, która ponoć nigdy nie zajmowała się tego typu działalnością, przestała już zajmować się tego typu działalnością. Dlaczego zatem podczas pierwszej rozmowy proponowała mi wykreślenie mojego numeru z bazy? Czemu jed-

nocześnie twierdzi, że na czymś takim nie zarabia, w tym samym czasie odprowadzając z tego tytułu wielkie podatki?

Oczywiście nie wymagało wielkiego wysiłku ustalenie, że wizerunki, które otrzymuję na telefon, nie są żadnymi napalonymi Agatami czy Klaudiami, ale zagranicznymi babami, których gołe fotki przed laty znalazły się w sieci – i o istnieniu Polski, Piotrkowa Trybunalskiego czy pani Tery nie mają pojęcia.

• • •

Dawno, dawno temu, gdy jako głupi młody człowiek denerwowałem się na zalegające w skrzynce ulotki, nie spodziewałem się, że wraz z rozwojem prawodawstwa takich praktyk nie tylko nie ubędzie, ale pojawi się ich znacznie więcej. Stojące ponoć na straży moich danych osobowych i prawa do prywatności UOKiK, UKE, GIODO, Ministerstwo Cyfryzacji czy firmy telekomunikacyjne, które przecież też swoją prowizję kasują, wszelkiej maści lepszych cwaniaków mogą najwyraźniej w dupę pocałować.



Monika Tera

Pani radna Tera na swoim prywatnym profilu facebookowym zaapelowała do znajomych: „Nie gram w gry na FB, proszę nie przysyłać zaproszeń” – co wydaje mi się o tyle zabawne, że ja durne erotyczne wiadomości od podającej się za jej własność firmy dostaję bez przerwy.

Za punkt honoru postanowiłem więc sobie postawić – także w imieniu innych przesładowanych – iż przy pomocy policji, prokuratury, stosownych instytucji i własnych kanałów doprowadzę do sytuacji, w której pani Tera wyjaśni swoją rolę w molestowaniu seksualnym mojej osoby i zechce jednak na pytania odpowiedzieć.

Tera się, kurwa, zabawimy. □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Grzegorz Schetyna, którego charyzmatyczna osobowość zaczyna przebiegać spod nowego kierownictwa Platformy Obywatelskiej jak graffiti „Jebać Piastą” ze źle pomalowanej ściany, ogłosił właśnie strategię wyborczą PO na najbliższe pół roku: wybory prezydenckie wygra Trzaskowski i to tak przerazi Kaczyńskiego, że na jesieni rozpisze wybory parlamentarne, które wygra PO. Zapytany, dlaczego Kaczyński miałby dobrowolnie oddać władzę, Schetyna odparł mniej więcej tyle, że prezes PiS jest chory na głowę: „Kaczyński pokazuje nam każdego dnia: wszystko albo nic, oni muszą mieć całą władzę albo być w opozycji, rząd PiS nie radzi sobie z opozycyjnym marszałkiem, jeżeli będzie jeszcze prezydent z Koalicji Obywatelskiej, to w taki sposób ten rząd nie będzie mógł funkcjonować”.

Optymizm Schetyny odzwierciedla urzędowy optymizm jego formacji politycznej, która nie od dziś buduje swój wizerunek na propagandzie sukcesu – co niekoniecznie dobrze skończyło się dla niej w roku 2015. Tymczasem dziś, po przejęciu Sądu Najwyższego przez eks-wice-Ziobrę Małgorzatę Manowską, Kaczyński w zasadzie domknął system i prezydent przestaje być mu do rządzenia niezbędny.

Lepiej mieć prezydenta niż nie mieć, ale ta władza wykazała się już nieraz dalece idącą elastycznością w konstruowaniu legislacji – i bez trudu mogą sobie wyobrazić, że te rozwiązania, które uznają za absolutnie konieczne, upchnie w ustawie budżetowej, której prezydentowi wetować nie wolno, a resztę oleje i zajmie się administrowaniem. Czytaj: maksymalnym wykorzystaniem tych mechanizmów jedynowładztwa, które już umieściła w polskim systemie politycznym.

Te rozważania są jednak jałowe, bo szansa Trzaskowskiego na zwycięstwo wydaje się bliska zera. To, że w pierwszych dniach po ogłoszeniu jego kandydatury z kilku procent, które miała Kidawa-Błońska, błyskawicznie wywindował się do poparcia co czwartego Polaka – oznacza jedynie tyle, że kandydat PO odzyskał głosy wyborców tej partii; to, co mu się niejako należy jako reprezentantowi największej siły opozycyjnej. Paradoks polega na tym, że silne poparcie sekty platformersów – zaangażowanych w politykę, nienawidzących PiS-u, chadzających na demonstracje w obronie sądów, żarliwie oglądających TVN i czytających „Gazetę Wyborczą”



miejskich inteligentów – niejako automatycznie gwarantuje mu nieufność reszty.

W ostatnim sondażu IBRiS dla „Rzeczpospolitej” jedynym kandydatem, który ma szansę na serio zmierzyć się z Dudą w drugiej turze, jest Władysław Kosiniak-Kamysz, który nie ma szans do niej wejść.

Na tym polega paradoks opozycji: w pierwszej turze Kosiniak ma poparcie rządu 8 proc.; za to w drugiej sondaże dają obecnemu prezydentowi zaledwie 0,7 proc. przewagi nad Kosiniakiem.

Z pozoru wyniki te kompletnie nie mają sensu – ale gdy się głębiej zastanowić, wcale tak nie jest. W drugiej turze zdecydowanie to, który z kandydatów budzi mniej obrzydzenia; na którego więcej wyborców jest w stanie zagłosować w ostateczności. Kosiniak-Kamysz ze swoją koncyliacyjną uprzejmością i nieagresywnym konserwatyzmem jest tym z kandydatów, który najmniej odstrasza polskich wyborców – generalnie konserwatywnych, ale bardzo już zmęczonych zapasami w błocie, jakimi stała się polska scena polityczna.

Z drugiej strony Trzaskowski, który miejsce w drugiej turze ma gwarantowane, przerznie ją prawie na pewno: przewaga obecnego prezydenta nad prezydentem stolicy wynosi 5 proc. i raczej trudno sobie wyobrazić, żeby te proporcje mogły ulec odwróceniu. Po pierwsze dlatego,

że Trzaskowski jest wcieleniem platformerstwa, które stało się formą kultu: niektórzy żarliwie go wyznają, inni równie żarliwie nienawidzą. I – wbrew temu, co lubią nam mówić mainstreamowi dziennikarze – ci nienawidzący nie ograniczają się do sekty pisowców. PO jest nie do łyknięcia także dla sporej grupy lewicowych wyborców, zwłaszcza tych spod sztandaru Razem.

To, co w Trzaskowskim może budzić sympatię wyborców lewicowych – ogólnie rzecz biorąc, postępowość obyczajowa – pogłębia nieufność konserwatywnej większości Polaków. Socjolog Przemysław Sadura, współautor znakomitego raportu „Krytyki Politycznej” „Polityczny cynizm Polaków”, zapytany przez „Wyborczą”, co kandydat PO ma zrobić z tą nieufnością, odpowiada z wyraźnym bólem – podkreślając, że „zawiesza swoje oczekiwania wobec tego, jak chciałby, aby funkcjonowało nasze społeczeństwo” – że na wsparciu dla postulatów środowiska LGBT, in vitro i praw kobiet Trzaskowski „niewiele może wygrać” i „nie ma po co pogłębiać” tego wizerunku. Cynicznie patrząc, trzeba się z tym zgodzić: choć pozycja Kościoła wyraźnie słabnie, siana przez niego homofobia trzyma się mocno i koncept małżeństw gejowskich – z prawem do adopcji dzieci – nadal niezdrowo ekscytuje większość Polaków. Do tego dochodzi wielkomiejskość i warszawkowatość Trzaskowskiego, które są naprawdę dużym problemem w terenie.

Jedna tylko rzecz może zwolenników Platformy podnosić na duchu – to wyraźna nerwowość, jaką kandydatura Trzaskowskiego budzi w kręgach władzy. Telewizja publiczna pod nowym światłym kierownictwem Jacka Kurskiego ma wyraźne polecenie podważania tej kandydatury na wszelkie sposoby: nie tylko przez wszechstronny (często słuszny, ale czasem absurdalny) atak na jego działania w Warszawie, ale także poprzez dziwaczny pomysł kwestionowania pozycji kandydata w jego własnym środowisku politycznym. Telewizja publiczna od kilku dni grzeje sensację red. Pereiry, szefa portalu TVP Info: Platforma chce wrócić do Kidawy-Błońskiej. Narzucona przez władze partii kandydatura Trzaskowskiego wzbudziła bunt w szeregach, i to dlatego Senat zwleka z uchwaleniem nowelizacji kodeksu wyborczego: żeby Trzaskowski nie zdążył zebrać podpisów.

Ten kompletnie idiotyczny pomysł to znak, że przynajmniej w PiS-ie ktoś wierzy, że Trzaskowski może wygrać wybory.

AWŁ

Zbiry, dewoci i dy-
letanci przejmują
kontrolę nad Lasami
Państwowymi.

Gajowi Pana Boga

W Lasach Państwowych rozpoczęła się rewolucja. Zgodnie z naszymi przewidywaniami („Ziobro Szyszka podszyty”, „NIE” nr 1/2020) ziobryści poszli po bandzie w przejmowaniu kontroli nad największym przedsiębiorstwem państwowym w Polsce.

Po dojściu do siebie i wyzdrowieniu z koronawirusa minister środowiska Michał Woś zabrał się za porządkowanie leśnym obejściu. Zaczął od wymiany kadr. W ciągu kilku dni wymieniono dyrektorów dyrekcji regionalnych w Katowicach, Wrocławiu, Poznaniu, Pile, Szczecinku i Olsztynie.

Dyrektorem Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Katowicach został 62-letni

Józef Kubica, który

jest kolegą partyjnym ministra Wosia, koordynatorem okręgowym Solidarnej Polski i radnym Sejmiku Województwa Śląskiego.

W wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2019 r. bezskutecznie ubiegał się o mandat europosła. W swoim programie wyborczym przekonywał, że „z całą stanowczością należy dać opór ideologiom obcym i nie do przyjęcia w naszej chrześcijańskiej kulturze, trzeba zdecydowanie bronić modelu rodziny, w której rodzice – ojciec i matka decydują o przyszłości swoich dzieci”. Na swoim profilu na Facebooku zamieszcza materiały polityczne promujące Wosia i Solidarną Polskę. Nie wspo-



mina, że jest leśnikiem, ale przedstawia się jako „polityk”.

W Szczecinku dyrektorem został 30-letni

Łukasz Maciejunas. „Człowiek o mentalności zbira” – jak go określił Michał Książek, pisarz i członek Obozu dla Puszczy. Facet dał się we znaki ekologom, którzy protestowali przeciwko nielegalnej wycince w Puszczy Białowieskiej. Maciejunas był wtedy komendantem posterunku Straży Leśnej Nadleśnictwa Browski i zasłynął z brutalnego pacyfikowania pokojowych protestów.

„Pan Maciejunas naderwał mi torebkę stawową w palcu po wielominutowej szarpaninie i nacisku. Mimo krzyku, bólu, łez i apeli w jego stronę, aby przerwał wykonywanie czynności ze względu na nielegalność działań, które blokuje, pan Maciejunas był niewzruszony. Co

więcej, uśmiechał się do mnie i zaprzeczał, aby sprawiał mi ból. Trudne wspomnienie jest nadal we mnie żywe” – mówiła w rozmowie z „Kurierem Porannym” Anna Bolewska.

Inny uczestnik protestów Adam Bohdan tak opisywał wydarzenia: „Z reguły taka interwencja kończyła się krwawkami i siniakami, co mam potwierdzone obdukcją. Podczas akcji w październiku Maciejunas z innymi strażnikami zrywali nas z ramienia harwestera. Byliśmy przypięci na wysokości kilku metrów do ramienia harwestera. Robili to, bez żadnej asekuracji używając noży. Powołany przez prokuratora biegły stwierdził, że akcja nie była należyście prowadzona, a upadek z wysokości spowodowany w czasie akcji mógł narażać na niebezpieczeństwo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu”.

Poszkodowani złożyli kilka prywatnych aktów oskarżenia. Jedną ze spraw zakończyła się ugodą, w wyniku której Maciejunas wpłacił kilka tysięcy złotych na cel społeczny.

Maciejunas kumple się z ks. Tomaszem Duszkiewiczem, kapłanem leśników, szarą eminencją Lasów Państwowych, który dostał zdalną posadę w RDLP w Białymostku. Był głównym świadkiem w głośnej sprawie rzekomego pobicia klechy przez jednego z uczestników protestu. Okazało się jednak, że do żadnego pobicia nie doszło (o czym pisaliśmy w „NIE” kilkakrotnie), a Duszkiewicz wszystko zmyślił.

Przeciwnictwem porywczego dyrektora ze Szczecinka jest nowy dyrektor RDLP w Pile, 48-letni

Andrzej Brusiło, szczęśliwy mąż i ojciec trójki dzieci, który „za najważniejsze w pracy uważa do-

brą komunikację między pracownikami, pracowitość oraz szacunek i uczciwość”. Brusiło przez ostatnie 18 lat był skromnym zastępcą nadleśniczego w Nadleśnictwie Szczecinek, dyrektorski stołek jest porządnym kopniakiem w górę. Brusiło jest człowiekiem głębokiej wiary. Z żoną Joanną od prawie 25 lat należą do Domowego Kościoła „rodzinnej gałęzi” Ruchu Światło-Życie. Na portalu „Gościa Niedzielnego” znalazłem relację z rekolekcji w Sanktuarium Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej w Rokietnie, w których uczestniczyli państwo Brusiłowie. „Mamy bardzo różne charaktery, ale obecność Pana Boga w naszym małżeństwie i dialog ciągle nas ratują. W dialogu małżeńskim mamy okazję powiedzieć sobie o tym, co nas zabiło w słowie czy zachowaniu, i usłyszeć to od drugiej strony, ale też wyjaśnić wszelkie różnice zdań i zgrzyty. Możemy też dowiedzieć się, jakie gesty sprawiły nam radość, i to jest nasze Boże wzrastanie” – opowiadali małżonkowie katolickiej redakcji.

Ciekawie jest też w RDLP w Poznaniu. Tam na dyrektorskim stołku minister Woś ulokował 49-letnią

Ewę Jedlikowską, działaczkę Solidarnej Polski, byłą zastępczynią wójta gminy Czerwonak i zastępczynią wójta gminy Łądek. Zrobił to w tak w wielkim pośpiechu, że nie zauważył, że Jedlikowska nie spełnia wymogów formalnych. Rozporządzenie ministra środowiska w sprawie stanowisk, stopni służbowych oraz zasad wynagradzania w Służbie Leśnej mówi, że dyrektorem regionalnym może zostać osoba, która ma ukończone wyższe studia w zakresie leśnictwa i udokumentowany 8-letni staż pracy

w Lasach Państwowych. Koleżanka Wosia podobno jakieś studia skończyła, ale nie miała wymaganego stażu. Jeszcze nie zdążyła objąć stanowiska, a już musiała zrezygnować.

Zmiany na dyrektorskich stołkach wkurwiły do czerwoności nawet wspierającą PiS „Solidarność”. Rada Krajowa Sekcji Pracowników Leśnictwa NSZZ „Solidarność” w specjalnej uchwale wyraziła wotum nieufności wobec

Andrzeja Koniecznego, dyrektora generalnego Lasów Państwowych. W osobnym piśmie wotum nieufności poparł Krajowy Sekretariat Zasobów Naturalnych Ochrony Środowiska i Leśnictwa NSZZ „Solidarność”, który „z oburzeniem przyjął informację o zmianach kadrowych”. Leśna „S” zarzuciła pisowskiej władzy sabotaż: „Działania te są wyjątkowo negatywnie oceniane przez leśników i prawników społeczeństwo polskie, a pozytywnie przez totalną opozycję, co w okresie kampanii wyborczej na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej rozbudza negatywny elektorat wobec naszego kandydata Andrzeja Dudy”.

Solidaruchy swoje żale powinni kierować do ministra Wosia. Dyrektor Konieczny jest tylko figurantem, który wykonuje jego polecenia. Na stanowisko został powołany w 2018 r. przez ministra Henryka Kowalczyka. Chodzą słuchy, że Woś wkrótce pozbędzie się Koniecznego, który na otarcie łez dostanie stołek nadleśniczego w Białowieży. Nie powinien narzekać. Przed nastaniem PiS w 2015 r. był tam nadleśniczym, zna więc teren nieźle.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Mazury Szumowskiego

Szlagier minionego tygodnia: minister Łukasz Szumowski był związany z suwalską mafią.

Daniel O., boss zorganizowanej grupy przestępczej, zdaniem prokuratury przekreślił 600 mln zł. Zdaniem ofiar nawet miliard. Niektórzy poszkodowani boją się iść na policję, bo zainwestowali szmal pochodzący z przestępstwa. Minister, a potem żona ministra byli współnikami Daniela O. w firmie Necor.

Błękitne porsche

Głośno było, jak przed laty grupa młodych suwalczan zaatakowała biwakującą nad Wigrami rodzinę z Krakowa. Bo mogła mieć wódkę, a nie chciała jej pożyczyć. Wśród napastników był syn prezydenta miasta. Turysta zginął na oczach żony i 3-letniej córki.

Patrząc z perspektywy suwalskiej elity, również Daniel O. to zmanierowany gówniarz, który nie wyhamował w porę. I też zaszedł za daleko, żeby pozamiatać.

Tatą Daniela O. był dyrektorem Banku Spółdzielczego w Suwałkach. Syn pracował u papy. Kariery w bankowości nie zrobił. W sporcie też nie, choć przez kilka sezonów biegał po boisku w barwach suwalskich trześcioligowych Wigier. W końcu ustatkował się, ożenił.

– Zakład nazywał się „Salon piękności”. Wnętrze takie sobie, pokój wielkości mojego salonu – opowiada Iwona, stała klientka. – W piwnicy Renata miała hydromasaż... Było miło, jak robiła pedicure, opowiadała o podróżach. Dużo jeździła. Brazylia, Tajwan. Superhotele. Najchętniej latali Emiratami, wyłącznie w biznesklasie.

– Kiedyś przyjechała mi zrobić makijaż – wchodzi w słowo Agnieszka, mieszkająca za miastem lekarka. – Odebrał ją Danek. Napakowany mięśniak, za to jaka fura... Patrzę, ocom nie wierzę. Na podjeździe błękitne porsche!

Złote klamki

8 lat temu Daniel zaczął pracować na własny rachunek. Nie był to drobny geszefcik. Żadne oszukiwanie babć metodą na wnuczka. Ofertę adresował do przedsiębiorców, ludzi sukcesu. Wiedzę o cudzych pieniądzach wyniósł z banku. Klientki są rozmowne, dobrym źródłem informacji była Renata.

Będę produkować złote klamki. Jest niesłychane zapotrzebowanie na złote klamki – przekonywał inwestorów. Iluś pomyślało: Czemu nie?

Daniel O. miał już następny pomysł. Złote drzwi. Każdy, kto ma szmal, pragnie mieć złote drzwi...

Przykłady są z sufitu. W rzeczywistości mężczyzna sprzedawał akcje w firmach, w których model biznesowy był trudniejszy do zweryfikowania. Np. spółka mająca wprowadzić na rynek transakcje bezgotówkowe. Samograj. Wymaga dokapitalizowania jedynie na początku – reklammy.

Nowoczesność. Ekologia. Zielona energia... W całej Polsce powstało kilkadziesiąt firm. Przedsiębiorca z województwa warmińsko-mazurskiego kupił flotę luksusowych samochodów, która po pewnym czasie miała przynosić zyski. Daniel O. przedstawiał geszeft, jak gdyby to było założenie pasieki. Włóżysz, poczekasz, będziesz mieć miodu do syta. Przedsiębiorca uwierzył.

Wszyscy są zgodni: – Danek ma smykałkę do bajeru.

– Oferował biznes mężowi – wspomina Bożena, właścicielka gabinetu stomatologicznego. – To na kilometr pachniało kitem. Ślubny warknął: Spieprzaj, Danek...

Miejscowym żal niejakiego L. Ułożył się on z Danielem O., że przejmie jego fabrykę mebli w zamian za emeryturę i uregulowanie długów. O. firmę wziął, nie zapłacił pieniędzy. Prokuratura uznała, że ryzyko jest niezbywalną częścią biznesu.

Hektary po Wacku

Jak wiadomo, Szumowski nabierał wprawy we wspieraniu bliźnich pod okiem siostry Marii Teresy, tej, co została świętą. W Indiach. Trudno się dziwić, że z takimi doświadczeniami pragnął coś zrobić dla Polski. Wpadło mu w oko gospodarstwo w Suwalskim Parku Krajobrazowym. Góry jak w Bieszczadach, jeziora jak na Pojezierzu Mazurskim, tyle że nie tak duże. Jak okiem sięgniesz, pola i lasy. Żadnych żywopłotów odgradzających getta bogaczy.

– Szumowski kupił 7 ha po Wacku – opowiada Marian. Ma 72 lata, mieszka w Łopuchowie. Bli-



scy odumarli go, przeprowadził się więc do Suwałk. Zostawił murowany dom, ale Szumowski z tyłu postawił drugi. – W zakopiańskim stylu.

Profesor rozpoczął inwestycję od postawienia kapliczki. Kapliczka jest na górze, w miejscu gdzie zaczyna się własność Szumowskich, dwór stoi w dole. Zwykle władze parku robią raban z powodu źle wymierzonej kalenicy. Choć ogromny dom Szumowskich mocno odstaje od miejscowej architektury, od płotów tkanych z wikliny, nigdy nie był przedmiotem oficjalnych wytyków.

– Dobry sąsiad. Na wiechę (uroczystość po ułożeniu krokwi na dachu – przyp. B.D.) sprosił do Gościńca Jaczno. W te luksusy do Millera... Nie, nie Leszka Millera. Naszemu Filip dali na chrzcie. Sąsiadów zebrał i budowlanych...

Marian zastanawia się chwilę, co jeszcze dobrego powiedzieć.

– Bogusław z wioski obok wylekował. Parę wiosen młodsza ode mnie. Do Warszawy wziął, do kliniki. Serce przerobił. Żyje. A już suknię do trumny kupił i buty...

Może wtedy w profesorskiej głowie pojawiła się myśl, po co Bogusław ciągnął do Warszawy, 300 km w jedną stronę, skoro można otworzyć klinikę kardiologii inwazyjnej na zadupiu? Pomóc i zarobić?

„Samorząd (Bielska Podlaskiego – przyp. B.D.) zgłosił takie zapotrzebowanie, więc zgromadziliśmy grupę lekarzy. I szukaliśmy inwestora z pieniędzmi, który sfinansowałby budowę. Jeden z kolegów lekarzy przyprowadził pana Daniela O. Przedstawiony nam był jako młody biznesmen, podpisaliśmy umowę...” – to Szumowski dla Money.pl.

– W 2013 r. profesor kilkakrotnie odwiedził miasto – słyszę w Bielsku. – Reprezentował spółkę Necor, zaproponował budowę kliniki kardiologii. Miała powstać na ginekologii jako jej nadbudowa... W umowie zawarto, że

właścicielem pozostanie powiat. Wodę, ogrzewanie, prąd miał zapewnić szpital, opłaty zgodnie z licznikiem. Necor miał płacić za dzierżawę nieruchomości.

Umowa głodko przeszła przez radę powiatu, ale budowa się ślimaczyła.

Korupcja

Mecenas H. zaczynał jako prokurator wojewódzki w Suwałkach, za premiera Buzka był wiceministrem w MSWiA. Za pierwszego Ziobry trafił do aresztu podejrzewany o wrzucenie do bagażnika własnej asystentki oraz korumpowanie sędziów. O nieludzkich szczegółach siedzenia przed laty opowiadał w „NIE”.

Tak, tak, to odprysk sławnej suwalskiej afery sądowej. Pojawiło się domniemanie, że panie sędzię sprzedawały wyroki za słoik miodu. Sędzia L. utopiła się w jeziorze, sędzia Z. trafiła do aresztu. Uznano, że mecenas mógł pośredniczyć w procedurze.

Podejrzewani przesiedzieli w pudle wiele miesięcy. Skończył się Ziobro, wyszła na wierzch ich niewinność i wypłacono odszkodowania. Ale w 2015 r. Ziobro znów został ministrem sprawiedliwości.

Sierpień 2017 r. był gorący. Mecenas mieszka za miastem. Wyszedł do ogrodu, a tu ogień! To nie było tak, jak się teraz podaje, że zjarał się kawał domu. Nie zdążył. Faktem jest jednak, że wkrótce ktoś podrzucił do kancelarii cuchnącą substancję.

– Kto przesładuje znanego mecenasą? I dlaczego? – zastanawiała się okolica, bo on sam nabrał pary w usta. – Jakiś poplecznik ośmieszono Ziobry? A może Danek? Bo głośno było o tym, że mecenas podjął się reprezentować jednego z oszukanych.

Na przestępcę wytypowano Damiana K., ksywa Ślepy Ślepak. Uznano, że jeśli nie jest dręczycielem, to zna dręczycieli.

Przeszukanie, kajdanki i nic. Para w gwizdek. Mecenas spotkał „Ślepaką” w sądzie. „Ślepak”: – On mnie uderzył. Zapytałem dlaczego. Odpowiedział: Tak sobie.

„Ślepak” żądał sprawiedliwości. „Po tym zajściu w Suwałkach panuje zмова milczenia” – skarżył się mediom. „Wiele osób go zna, niektórzy się nawet boją. Boją się do tego stopnia, że nawet adwokata do prowadzenia tej sprawy znaleźć teraz nie mogę”.

Szukałam „Ślepaką”, żeby zdradził puente. Wyparował. Jest poszukiwany listem gończym z innego powodu.

Pożyczki, pożyczki

Interesy Daniela O. funkcjonowały znakomicie. Brał pożyczki i udzielał pożyczek, inwestował we wszystkie branże, duże i małe. Jest biznes za 100 tys. zł? – proszę bardzo. Za 100 mln zł? Czemu nie? Chodzi o to, żeby to był dobry geszeft...

Potknął się na bankach. Bank Gospodarstwa Krajowego wypowiedział umowy i pobiegł do prokuratora. Roszczenia – blisko 100 mln zł. Alior Bank stracił 4 mln zł. Było lato 2018 r.

Pod koniec roku Daniel O. trafił do aresztu. Wysłano podejrzenia wobec współpracowników. 56 podejrzanych, ponad stu pokrzywdzonych. „Grupa przestępcza. Piramida finansowa. Wyludzanie, oszustwa, pranie brudnych pieniędzy” – nie ma wątpliwości prokuratura.

Adela dorabiała u O. jako sprzątaczką. – Danek oszukał tylu ludzi? – Chwyta się za głowę. – Jeśli on mógł, może i ja dam radę. Trzeba tylko podjadać cudzą zupę małymi łyżkami. Nie chochłaj. Wtedy prokurator nie zauważy. Samochody lepiej w jednym kolorze. Chcesz 5, kup 5. Ale żeby były identyczne. A on lubił porsche w kilku barwach...

Daniel O. wyszedł na wolność po wpłaceniu miliona złotych kaucji. Nie jest widywany w Suwałkach. Telefon do „Salonu piękności” wyłączony.

Jak żyć za tyle

Sąsiedzi spod Suwałk współczują Szumowskiemu.

– On by to rzucił w cholerę, ale koń nie może uciec w połowie góry. Co za zarobki w tym ministerstwie. I co za zasady, że wiceminister więcej ma do wypłaty niż minister?! – ubolewa Piotr. – Przepraszam na chwilę – rzuca i biegnie do domu. Wraca z przyłbicą. Nakłada i zaprasza do altanki.

– Wiatr zламаł krzyż na molennie. – Rozkłada ręce. – Minister obiecał załatwić grosik na remont...

Zawiesza głos. Zdejmuje przyłbicę, z pietyzmem rozkłada na stole.

– Od ministra? – pytam.

Uśmiech.

– Od wiosny do jesieni tu siedzieli. Teraz nie. Czasu nie ma. Najwyżej Ania wpadnie z dziećmi. Dzieci piątka, kredyty. No i co, że minister? Jak żyć w 7 osób za 7 tys. zł? Jak ostatnio rozmawialiśmy, mówił, że tyle ma. Dorobić nie może. Nie to, co kiedyś.

Kieruje do Suchockich. W górę, nad jezioro Hańcza. O, tamta chałupa. Adres Błaskowizna Kolonia, domy rozrzucone po wzgórzach, wieś płynnie przechodzi w wieś. U Suchockich wydarzył się cud.

Młoda kobieta niesie wielki kubek ze sporym cyckiem.

– Cielaki muszę napoić mlekiem – mówi.

– Kubek własnej roboty?

– Produkują takie. I dla prosiąt, wtedy z mniejszym cymem...

Zapytana o cud, woła głowę rodu. Ogorzała twarz, dziura po przedniej dwójce.

– Wnuczka zachorowała – zaczyna Suchocki senior. – Temperatura rosła, młodzi pojechali na pogotowie do Suwałk. Dali leki. Lekują, lekują i nic. Gorączka coraz większa. Taki strach ich zdjął, że zadzwonili do Szumowskich. Ania od razu przyjechała. Jest jak to tam... anesteziologiem. Więc za telefon i po wskazówkę do kolegów do Warszawy. Receptę sam minister wypisał. Dziecko przelewało się przez ręce, a za parę godzin jak nowe!

Ania lekuje wszystko, co się rusza. Doktor na całą okolicę. On niby nieprzystępny, ale jak poprosisz, też nie pogoni. Choć lepiej przez Anię...

– Do Bronka też lepiej przez Anię – słyszę w Budzie Ruskiej. – No, do Komorowskiego. Tego, co prezydentem był. Jak jego Ania powie tak, to jest tak. Szkoda, że nasza Ania nie doktor.

Udziały i pokropek

Przed wejściem do rządu Szumowski domy i biznes przekazał żonie. Z Krajowego Rejestru Sądowego wynika, że przestała być współnikiem Danką 26 czerwca 2019 r. Miała 31 udziałów o łącznej wartości 1550 zł.

W Bielsku Podlaskim dowiaduję się, że Necor wskazał na inny podmiot, który wszedł w jego prawa. To Scanmed, który ma placówki w Krakowie i Wrocławiu. Kiedy to było?

– Eeee... Tajemnica handlowa.

Tuż przed ostatnim Bożym Narodzeniem dokonano pokropek oddziału kardiologii inwazyjnej. Z kropidłami stawili się bepe drohiczynski Antoni Pacyfik Dydycz i prawosławny abape bielski Grzegorz. Wszyscy są bardzo, ale to bardzo zadowoleni.

Wygląda na to, że Necor to jedyna spółka Daniela O., która przyniosła coś dobrego.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Poruchy Szumowskiego

Nad Łukaszem Szumowskim i jego przedsiębiorczą rodziną zbierają się coraz ciemniejsze chmury, a wszystko wskazuje na to, że kariera ministra ulegnie w najbliższej przyszłości – jak by to delikatnie ująć – wypłaszczeniu.

Nad stanem posiadania Szumowskiego zastanawiałem się zaraz po wzroście jego popularności, ale temat odpuściłem, bo tak się składa, że za chińskiego boga nie mogłem odczytać nawet jego oświadczenia majątkowego. Spróbujcie sami (fot. 1).

Według mojej najlepszej wiedzy z deklaracji wynikało, że Szumowski w majątku posiada m.in. samochód marki Chujowy, klej z Marii i Lecha Kaczyńskich oraz klasztor, syfilis i ryż.

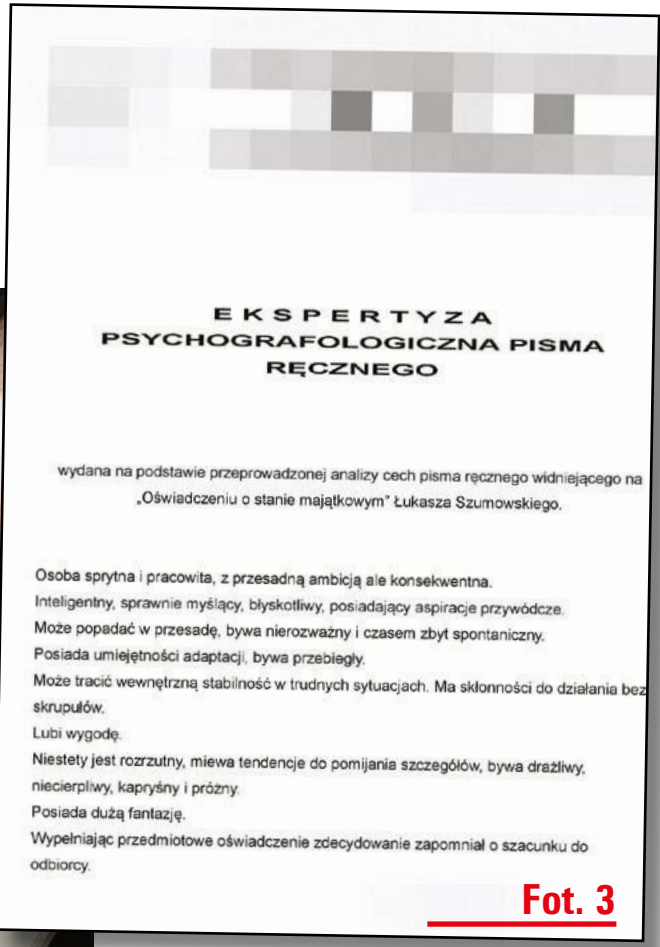
Minister zdrowia z zawodu jest lekarzem, co mogłoby jego gryzmoły nieco usprawiedliwiać, ale gdy tylko zaczęło palić mu się pod dupą, rychno rzucił się prostować nieścisłości. Rozpędził się do tego stopnia, że 20 maja w ustawionym fotoreportażu „Super Expressu” ponownie wypełnił tamtą deklarację majątkową (fot. 2).

„Moje poprzednie oświadczenie było podobno nieczytelne. Jestem dysgrafikiem. Generalnie bazgrzę jak kura pazurem i zawsze kosztowało mnie to w szkole niższe oceny” – tłumaczył z całą pewnością wzruszonym czytelnikom tabloidu.

Postanowiłem zweryfikować te deklaracje – i w ogóle uczciwość Szumowskiego – zlecając analizę jego oświadczenia biegłemu sądowemu z zakresu naukowej analizy pisma.



ilustr. WŁODEK KIERUS



Fot. 3

...

Niestety każdy kolejny telefon do specjalisty kończył się podobnie: może i chętnie, bo sprawa ciekawa, ale ja żyję z wymiaru sprawiedliwości, a jeśli moje nazwisko ukaże się w tym kontekście, to koniec z robotą. Odmówiła mi największa specjalistka z Warszawy („Sam pan wie, co się teraz dzieje w kraju”) i mistrz z Wrocławia („Odmowa wynika z braku czasu z powodu zleconych wcześniej do opracowa-

Oczywiście zastrzegła, że wszystkie te oceny należy traktować nie jako prawdę objawioną, bo do tego trzeba dużo dalej idących badań, nie tylko pisma – ale jako hipotezę. Na postawie jej doświadczenia i wiedzy taki mniej więcej stan osobowości reprezentuje sobą Szumowski.

...

Chcąc poznać tajniki wyciągania wniosków z czyichś bazgrołów, zatelefonowałem do pani ekspert.

– Jak się robi takie analizy?

– Ekspertyzy dokumentów, które wykonujemy na potrzeby kryminalistyki, całkowicie różnią się od ekspertyz psychografologicznych. Te drugie stosuje się najczęściej przy okazji sądowej analizy testamentów i listów samobójczych. Sądy rzadko, ale coraz częściej, biorą to pod uwagę, np. oceniając, czy ktoś był w momencie tworzenia dokumentu poczytalny albo miał choroby towarzyszące, które wpłynęły na jego stan.

– Na co się patrzy?

– Porównuje się wielkość pisma, wielkość znaków śródliniowych, patrzy na litery rozpoczynające wyrazy i zdania, na podpis, zakończenia zdań i wyrazów, pochylenie, nacisk, co w tym wypadku było niemożliwe, zwraca się też uwagę na kreski i daszki przy „t”, zakończenia znaków „ą”, „ę”...

– Ale skąd wiadomo, że ktoś ma takie cechy, a nie inne? Padają zarzuty, że to pseudonauka.

– Analiza cech charakteru na podstawie pisma to oczywiście daleko idące domniemanie, natomiast ekspertyzę wystawiłam na podstawie swojej najlepszej wiedzy i doświadczenia.

– Dlaczego lekarze bazgrzą?

– Trzeba zwrócić uwagę, że to jest bodaj jedyny zawód, który w tak dużym stopniu wciąż posługuje się piśmem ręcznym. To się oczywiście zmienia, ale komputeryzacja recept czy wskazań dopiero następuje. Bazgranie lekarzy można nazwać piśmem wyrobionym. Cechują je elementy odchodzące od klasycznego pisma elementarzonego, ewoluujące na przestrzeni pisania przez lata.

– Sądzi pani, że Szumowskiemu mogło chodzić o ukrycie czegoś?

– Mogło. Utwierdziło mnie w tym przekonaniu to, że napisał drugie, czytelnie wypełnione oświadczenie. Gdyby faktycznie był dysgrafikiem, to jego drugie oświadczenie byłoby przynajmniej w części dalej nieczytelne. Nie znam tego człowieka i trudno mi jednoznacznie wyrokować, ale wydaje mi się, że chodziło o podejsie – mówiąc kolokwialnie – „a może się nie doczytają”.

– Dlaczego tak rzadko spotyka się ludzi, którzy piszą tak, jak kazała pani w zerówce: „b” z brzuszkiem, „k” z zawijasami itp.?

– Jeśli spotyka się takich ludzi, to są to zwykłe osoby z wykształceniem podstawowym. Pozostają najczęściej przy piśmie czytelnym, takim, jakiego nauczyli się w szkole, i nie rozwijają nawyku ręcznego pisania. Pismo ewoluuje z biegiem lat. Pan bazgrze?

– Jak cholera.

– Ja też bazgrzę. I to wcale nie musi być powód do wstydu. Chyba że, jak niektórzy, próbujemy coś w ten sposób ukryć.

...

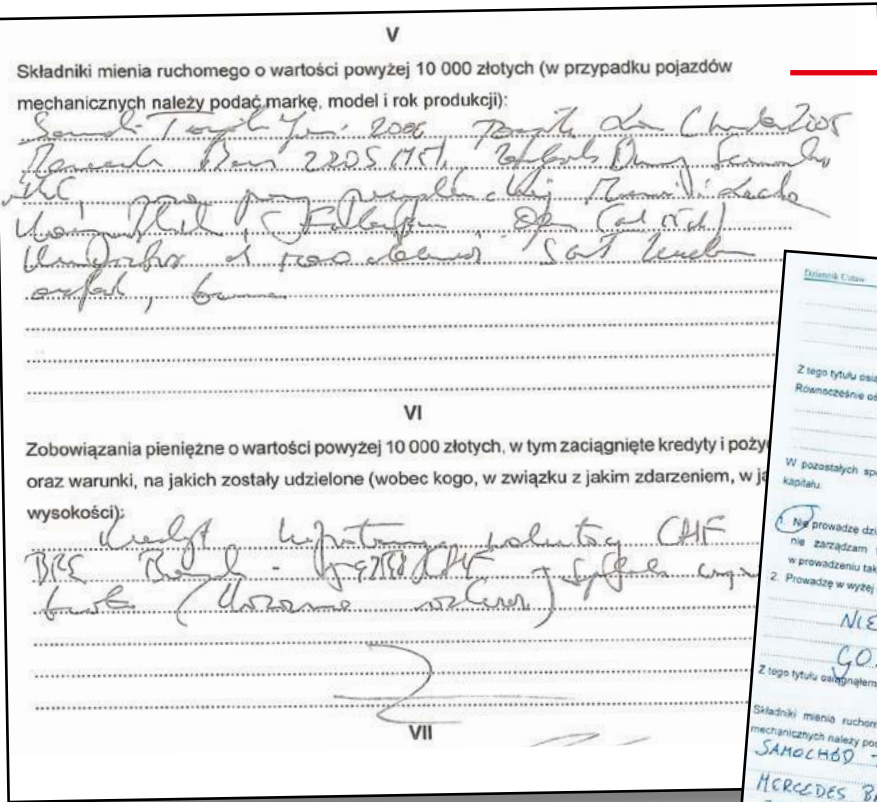
Gdy 6 lat temu po raz pierwszy pisałem o tym, że nasi politycy w oświadczeniach majątkowych bazgrzą jak kury pazurami, hieroglify wylewały się z ich oświadczeń bez względu na partię czy staż parlamentarny. Nie licząc oczywiście dochodzących do tego merytorycznych kwiatków, takich jak zadeklarowanie przez jednego oszczędności w wysokości 81 centów amerykańskich, przez innego posiadania „kąta w banku”, a jeszcze kolejnego własności domu, który w krótkim czasie bez powodu czterokrotnie zdrożał.

Wtedy też wydawało się, że nie zawsze niechlujstwo parlamentarzystów wynika z pośpiechu czy roztargnienia, ale raczej z chęci zatajenia niektórych szczegółów. Od tamtej pory nieliczni posłowie podeszli do sprawy poważnie i sięgnęli po jedyne sensowne i transparentne rozwiązanie – oświadczenia wypełniane komputerowo.

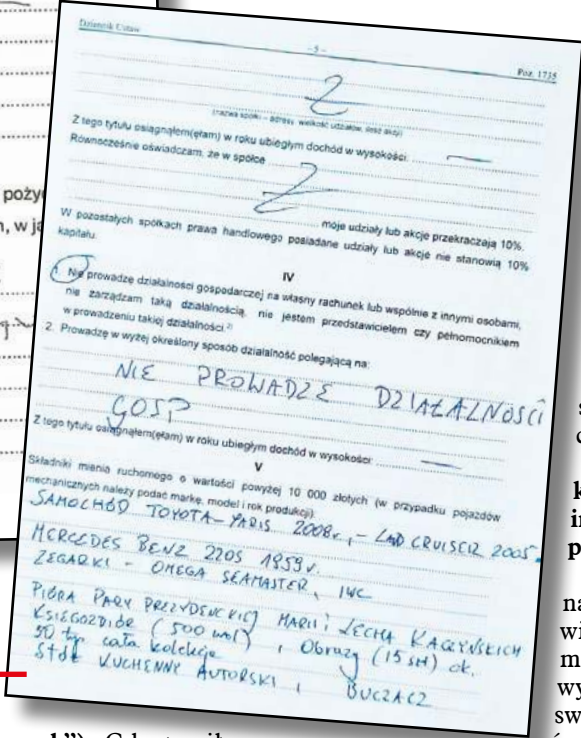
I bez wiarygodnych lub nie analiz pisma wiadomo, że minister Szumowski to człowiek inteligentny, sprytny i przebiegły. Z pewnością zdaje więc sobie sprawę, że w razie końca kariery politycznej kolejnego oświadczenia majątkowego składać już nie będzie musiał. Bo przecież nie we własnej firmie, przed żoną albo bratem.

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl



Fot. 1



Fot. 2

Potocznie – i nie dość ściśle – mówi się o takich osobach jako o grafologach lub wręcz psychografologach, ale mnie zależało, żeby nie był to hochsztapler, ale uznany w branży autorytet. Ktoś, komu przez ręce przeszło wiele spraw, stały współpracownik wymiaru sprawiedliwości. Tę dość rzadką gałąź wiedzy praktykuje w kraju ledwie kilkanaście osób. Pomagają one określić nie tylko to, czy dany dokument był podrobiony, ale także czy, dajmy na to, piszący testament zrobił to w pełni władz umysłowych i czy wysyłający pocztę z pogrozkami może być chory psychicznie. Albo czy wisielec pozostawiony koło stołka list sporządził z własnej woli, czy może ktoś mu w tym pomagał.

nia opinii sądowych”). Gdy traciłem już nadzieję, niespodziewanie na udział w eksperymencie zgodziła się ekspertka z południa kraju. Pod warunkiem że nie podam jej imienia, nazwiska i miasta, lecz najwyżej płeć i region. I że kwit z ekspertyzą graficy tak wypikselują, że nikt się nie kapnie, kim ta pani jest naprawdę.

Biegła zaprzęgała do pracy mikroskop i swoją tęgą głowę – i po kilku dniach przysłała analizę (fot 3).

REBUS 1



– **Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych mieści się w centrum Warszawy. Na stronie internetowej nie ma nazwiska człowieka, który nim kieruje.**
– Bezpośrednim zarządzaniem zajmuje się prezes Konrad Dulkowski. Ja jestem fundatorem i twarzą organizacji. Reprezentuję ją.

– **Z Oslo w Norwegii?**
– Czy w tej rozmowie robią różnicę 1594 km, które nas dzielą? Prowadzę sprawy fundacji, ale też pracuję w Polsce w... Nie, proszę pominąć nazwę instytucji. Nie chcę, żeby miała kłopoty. Dzisiaj z powodu koronawirusa wiele osób pracuje zdalnie i nikt się nie pyta, gdzie stoi czyje biurko.

– **Rząd polski na uchodźstwie przetrwał 51 lat. Znaczenie jednak miał marginalne.**

– Nie mam ambicji, żeby rządzić Polską, tylko słucham krzywdzonych z nienawiści i kieruję do prokuratury wnioski o ściganie. Gdybym zajmował się praworządnością w Zambii, byłoby wysokie rachunki za telefony i znaczki. W Europie stawki są niskie. Zresztą większość pism wysyłamy teraz drogą elektroniczną.

– **Kiedy pomyślał Pan po raz pierwszy, że Polska to nie jest fajny kraj?**

– Może gdy sędzia Sławomir Cilulko podczas procesu kazał mnie zamknąć w klatce z metalowych prętów. Może podczas przerwy w rozprawie, gdy zabronił mi ją opuścić tylko po to, by mogła mnie jak uwięzione zwierzę sfilmować piosowska telewizja TVP. Może wtedy, gdy na 4 tygodnie bezprawnie pozbawiono mnie wolności, pozbawiając również diagnozowania i leczenia choroby onkologicznej. Ale pewności nabrałem później. W 2018 r., gdy sędzia Alina Kamińska z Sądu Apelacyjnego w Białymstoku bezprawnie udostępniła akta mojej sprawy dziennikarzom i osobom trzecim.

– **Wiele razy przeglądałam w tym sądzie akta. Co w tym złego?**

– Te akta były udostępnione przypadkowym ludziom już w trakcie trwania procesu! Tam były dokumenty z wyłączoną jawnością. Zawierały dokumentację medyczną, listy moich chorób, zapisy badań psychiatrycznych i psychologicznych. Wrażliwe dane, które jeszcze przed wydaniem wyroku trafiły w ręce Jacka Międlara oraz kilku dziesięciu portali związanych ze skrajną prawicą.

– **PiS to, PiS tamto... Powiedzmy uczciwie: Pana problemy z prawem zaczęły się w końcówce rządów PO-PSL.**

– W Białymstoku podpalono drzwi polsko-hinduskiego małżeństwa, mogło zginąć 5 osób. Pamięta pani? I nic. Żadnego śledztwa w kierunku próby zabójstwa. Myślałem naiwnie: prokuratura sobie nie radzi. Skoro tak, my, artyści, pomożemy prokuraturze. Zrobiliśmy akcję, ludzie przysyłali nam materiały dokumentujące przestępstwa z nienawiści. W kilka tygodni wysłaliśmy ponad 1000 zawiadomień o przestępstwach popełnionych przez osoby z różnych środowisk. Bo nie jest tak, że tych czynów dopuszczają się kibole i ludzie z marginesu. W Białymstoku rasistami okazywali się przedsiębiorcy, politycy, prawnicy. Prokuratura została już za poprzednich rządów PiS oczyszczona z ludzi mających serce po lewej stronie. Zamieniła się w prawicowy bastion. Błędem PO i PSL było to, że w ramach polityki łagodności odstąpiły od sformowania tej instytucji na nowo.

– **We Wrocławiu sąd skazał za rasistowskie wpisy psychiatrę, choć tłumaczył się zrećnieniem: „Do żony też mówię »małpko«”.**

– Tak, to my zawiadomiliśmy prokuraturę. W 2013 r. ujawniłem, że prokurator Dawid Roszkowski z Prokuratury Białystok-Północ w piśmie skierowanym do mnie uznał swastykę za symbol szczęścia i pomyślności. Bo słowo „swastyka” pochodzi z sanskrytu i oznacza „przynoszący szczęście”. O sprawie na pierwszej stronie napisały gazety z New Delhi. Dziennikarz dziwił się, że ktoś w Europie zapomniał o II wojnie światowej i 60 milionach trupów. Zrobiła się zadyma. Poprosiłem Prokuraturę Generalną o skontrolowanie białostockich prokuratur. Wzięto pod lupę umorzone sprawy. Na 8 decyzji, które uznano za błędne, 6 podjęto w Prokuraturze Białystok-Północ. Stracił robotę szef Wojciech Zalesko. Wydawało się, że zwyciężyła sprawiedliwość. Jak w bajce.

– **Wróciło PiS i spece od swastyk poszli w górę. Dziś Zalesko znów jest szefem Prokuratury Białystok-Północ. Andrzej Stelmazuk, który w 2016 r. rozpoznał w swastyce słowiański symbol swargi, zastępuje prokuratora okręgowego. Marek Czeszkiewicz, rozpoznawalny dzięki umorzeniu dochodzenia w sprawie nawoływania do nienawiści podczas obchodów rocznicy powstania ONR, wskoczył na zastępę prokuratora regionalnego w Białymstoku. Urzędował, dopóki mu się nie znudziło. Najważniejsze dla Pana nazwisko: Adam Białas. Został szefem wydziału śledczego w białostockiej okręgówce.**

Ucieczka z Polski

„NIE” rozmawia z **RAFAŁEM GAWŁEM**, pierwszym uchodźcą politycznym IV RP, szefem Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych na uchodźstwie.



– Byłem wtedy dyrektorem teatru TrzyRzeczce. Nagle przestaliśmy dostawać dotacje z Urzędu Miasta w Białymstoku, mimo że pisaliśmy dobre wnioski, które były wysoko oceniane. Poszedłem do ratusza, zapytałem: Dlaczego? Oni: Dokumentacja zginęła. Uparłem się, że nie wyjdę, dopóki się nie odnajdzie. Po kwateransie przynieśli. Nie zdążyli odpiąć złotych karteczek między stronami z dyspozycjami. „Znaleźć to i to”, „Czy ratusz ma wystawiane przez »TrzyRzeczce« teksty dramatów i esejów, bo może są plagiatami?”, „Co robi żona?”. Dociekliwy śledczy, na którego zlecenie urzędnicy szukali haków, był wtedy asesorem. Tak, nazywał się Adam Białas.

– **Instytucje pozarządowe miewają bałagan w papierach i trzeba to prostować, a nie lecieć do prokuratora, bo wtedy wylewa się dziecko z kąpielą. Wiem, byłam kiedyś w komisji kultury rady miejskiej. Jednostki, które wygrały konkursy organizowane przez Fundusz Sprawiedliwości funkcjonujący przy Ministerstwie Sprawiedliwości, mogą od razu przeksięgować 25 proc. kwoty na koszty administracyjne...**

– Proszę nie żartować. Kierowany przeze mnie teatr prawidłowo rozliczał dotacje z różnych źródeł, nie tylko z urzędu miasta, ale unijne czy nawet z Departamentu Stanu USA. Rozliczenie, w którego dokumentacji znaleźliśmy żółte karteczki, zostało już wcześniej przyjęte przez urząd miasta. Mieliśmy dokument wystawiony przez prezydenta, że wszystko jest OK pod względem finansowym, księgowym i merytorycznym.

– **Wyjechał Pan z Polski jesienią 2018 r. z żoną, córką i kotem. W przeciwnym razie czekał Pana pobyt w celi. 2 lata bezwzględnie więzienia. Wskoczyliście do samochodu pod wpływem impulsu czy zdążyliście spakować ubrania i karmę dla kota?**

– Od chwili gdy dowiedziałem się, że minister Adam Andruskiewicz prosi kolegów ze skrajnie prawicowej organizacji, żeby mnie dopadli, wiedziałem, że czeka nas przeprowadzka. Szukałem kraju, który udzieli azylu.

– **Ameryka Południowa. Najlepiej Brazylia.**
– Pogoda dobra, tradycje jeszcze lepsze. Albo Kanada. Tam obywatele piśowskiej Polski mogą się od 2016 r. starać o status uchodźcy. Ale miałem zakaz opuszczania kraju i zatrzymany paszport, Brasilia czy Ottawa nie wchodziły więc w grę. Teoretycznie powinienem utknąć na polskiej granicy – w 2018 r. w związku z kryzysem uchodźczym przywrócono kontrolę, a Polska wystawiła za mną list gończy.

– **W drodze do Norwegii przekraczał Pan zielone granice? Podróżował w bagażniku?**

– Powiedzmy tak: przy pomocy osób związanych ze służbą konsularną jednego z zachodnich państw udało nam się bezpiecznie dotrzeć do Oslo.

– **A tam hotel, spanko, zwiedzanko...?**

– Hotel tak. Zamiast oglądać miasto, natychmiast stawiłem się w najbliższym komisariacie i złożyłem wniosek o azyl. Polska była wtedy jeszcze uznawana w Europie za tzw. kraj bezpieczny, miałem więc tylko 24 godziny na udowodnienie swoich racji. Musiałem przekonać urzędników, że w żadnym regionie Polski nie będę bezpieczny. Przedstawiłem skoroszyt dokumentów i nagrania. Setki dokumentów pokazujących skrajne upolitycznienie organów ścigania. Oficer policji był wstrząśnięty. Służby imigracyjne też. Kilka dni później zamordowano Pawła Adamowicza. Szok. Przed wyjazdem spotkałem się z nim, mieliśmy podobne doświadczenia. W Polsce gdy się chce kogoś skutecznie zniszczyć, stawia mu się zarzuty kryminalne lub obyczajowe. W kilka dni zapadła decyzja: możemy zostać. Pomocy udzieliła tutejsza Polonia. Ludzie, którzy wyjechali w 1968 r. i potem, w latach 80. Rząd norweski finansuje moje leczenie. Patrząc z tej strony, mam szansę na skuteczne leczenie o najwyższych standardach, o jakich w Polsce mógłbym tylko pomarzyć. Nareszcie jestem bezpieczny.

– **Dostał Pan obywatelstwo norweskie? Tak poinformowało „Do Rzeczy” rok temu. Na pierwszy rzut oka to bzdura. Przepisy są restrykcyjne: trzeba mieszkać w Norwegii co najmniej 7 lat, odbyć 300 godzin kursu językowego, zdać egzamin z wiedzy o społeczeństwie i co najważniejsze: kandydat na poddanego króla Harald V nie może mieć zatargów z prawem. Wyklucza nawet grzywna.**

– Nie chcę o tym jeszcze mówić, ale są sytuacje, że można otrzymać obywatelstwo błyskawicznie. Z informacjami w tym zakresie powstrzymam się do oficjalnego komunikatu strony norweskiej.

– **Mieszka Pan w Oslo. Piękny domek nad morzem z dachem obrosniętym zielskiem, jak to tu jest w zwyczaju? Jajka, które wybiera się z kosza wystawionego przez rolnika przy obejściu, zostawiając należność, bo tutaj nikt się nie łąsi na przytulenie cudzych koron? Sielankowa codzienność za szmal pochodzący z przestępstwa?**

– W Norwegii wszędzie jest nad morzem i w górach. Tak, wiele domów ma zielone dachy, również nasz. Tak, bierzemy jajka od sąsiadów, bo są

tańsze i od razu widać, czy ekologiczne. Ale właścicielem domu jest muzułmańska norweska rodzina. Przygarnęła nas i ugościła z wielką troską. Żyjemy tutaj skromnie, ale jesteśmy szczęśliwi.

– **„Opowieści Rafała Gawła to cwana próba uniknięcia odpowiedzialności za przekręty, które udowodnił mu sąd” – to portal wPolityce.pl. Ale w podobnym tonie pisali inni. „Przed odpowiedzialnością nie uchroni go żaden azyl” – wieszczły media.**

– Nigdy się nie ukrywałem. Rzeczywiście polska prokuratura stawiała na głowie, żeby doprowadzić do ekstradycji. Wysłała kilka wniosków. Motywowała, że ma na mnie coś, za co posiedzę 25 lat w więzieniu. Gdy Norwegowie nie odpowiadali, ludzie Ziobry zaczęli ich popędzać. Wywierać nacisk medialny. Błąd! Norweska dyplomacja nie lubi takich zachowań.

– **„Z zaskoczeniem przyjmuję decyzję władz norweskich wydaną przy pełnej świadomości kryminalnej działalności Gawła” – to komentarz Łukasza Piebiaka, wówczas podsekretarza stanu. Jednak król nie pękł.**

– Czuję się bezpiecznie. Od dwóch lat nie skontrolował mnie żaden policjant. Gdy uczestniczyłem w demonstracji LGTB czy w protestach przed Ambasadą RP, mój jedyny kontakt z policją to uśmiech ze strony ochraniających nas funkcjonariuszy. To państwo nie jest opresyjne...

– **Nie boi się Pan Barnevernet? Z powodu zaszłości z pewnością ma na Pana oko. Co, jeśli Urząd ds. Dzieci odbierze Panu córkę?**

– To polskie bajki. Osobiście znam 2 przypadki, gdy ów urząd zainteresował się polskimi dziećmi. W obu były podstawy do niepokoju, np. postawy rasistowskie w domu dziecka, silne związki rodziców ze skrajną polską prawicą lub spożywanie alkoholu w obecności dziecka i w trakcie sprawowania nad nim opieki, co tutaj jest surowo zakazane.

– **Żona pracuje?**

– Kończy psychologię na Uniwersytecie Humanistycznym w Warszawie. Dzięki pandemii może to robić online.

– **Mówicie po norwesku?**

– Intensywnie się uczymy. Największe postępy robi córka. Ma 2,5 roku, na jesieni pójdzie do przedszkola.

– **Czy Duda wygra wybory? Pójdzie Pan głosować?**

Drewniana chałupa przy ul. Młynowej 19 w Białymstoku była kiedyś najbogatszym domem w żydowskiej dzielnicy miasta. Właściciel domu Jakub Flikier zginął z rodziną w getcie. Dom, który przypominał o żydowskiej przeszłości miasta, miał zostać – podobnie jak inne – rozebrany.

W 2010 r. Rafał Gawel założył w nim Stowarzyszenie Dom na Młynowej.

Najpierw otworzył Dom Spokojnej Starości dla Mebli. Białostocczanie zwozili niechciane pamiątki. Potem powstał teatr TrzyRzecz na 80 miejsc, niezależna instytucja kultury. Gdyby wystawiał Fredrę, nie musiałby uciekać.

Ale wystawiał np. „Polską krew”. Komedie polityczną Przemysława Wojcieszka, której nikt inny nie chciał wystawić. Bo bełkot. „Romuald, ma 24 lata i wierzy w prezesa. Mówi o nim »Tato«. Jego żona Lucyna prowadzi bloga, na którym tropi Żydów i zdrajców narodu. Marzy o wielkiej Polsce Katolickiej. Romuald jest impotentem. Podniecają go wyłącznie Żydówki. Michał, aktor serialowy, nie wierzy w nic, ale lubi seks i lubi siebie... Przy padkiem zostaje gwiazdą opozycji...”.

Krystyna Janda o przedstawieniu: „Spektakl gorący, gorzki, prawdziwy, spontaniczny, emocjonalny, żywy, potrzebny, robiący wrażenie”.

Również w 2010 r. Gawel powołał Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych. W 2012 r. stanął na czele akcji „Zamalować zło”. Chodziło o zasypianie prokuratury zawiadomieniami o przestępstwach z nienawiści, których nie zauważali białostoccy prokuratorzy.

Podejrzenia pojawiły się w 2014 r. Może niewłaściwie wykorzystuje dotacje? Podrabia dokumenty, dopasowuje fakty do przepisów? Tankuje za dużo?

Akt oskarżenia obejmował kilkanaście zarzutów dotyczących oszustw na ok. 300 tys. zł. Prokuratura domagała się sześciu lat więzienia.

Sąd Okręgowy w Białymstoku, sędzia Sławomir Cilulko: „Przez wiele lat Gawel naruszał porządek prawny i czerpał z tego korzyści materialne, a w mediach lansował się jako osoba działająca z pobudek altruistycznych i w interesie społecznym, a to jest nieprawda”. Wyrok: 4 lata więzienia, zakaz prowadzenia działalności gospodarczej na 10 lat, 12 tys. zł tytułem naprawienia szkody.

Sąd Apelacyjny w Białymstoku, sędzia Alina Kamińska: „Tworzył on pozory działalności *pro publico bono*, a pożyczki i dotacje przyznawane na finansowanie projektów obywatelskich przeznaczał na własne cele”. Zmniejszyła karę więzienia do dwóch lat.

Zgłosili się do „NIE” mieszkańcy Fredropolu. To pod Przemysłem. Lamentują, że szkoła wypaczy charakteru ich dzieci.

Kuzynka biskupa. Marek Kuchciński, pierwszy lotnik Podkarpacia – marszałek Sejmu, który za dużo fruwał w towarzystwie rodziny.

O Beacie Rojek wiadomo mniej, choć na zdjęciach często pojawia się w towarzystwie Kuchcińskiego.

– Skończyła szkołę rolniczą w Przemysłu i sprzedawała lody – mówi jej koleżanka z pracy. – Trafiła do przedszkola. Podniosła wykształcenie i została nauczycielką w Nehrybce. To wioska pod Przemysłem. Potem dyrektorką. Dzięki nowemu mężowi, zaradnemu policjantowi.

Dalsze losy *madame* Rojek wskazują na to, że ona sama jest zaradna. Należy do tych, które nie potrzebują mężów, żeby iść w górę. Zaprzyjaźniła się z Bożeną Ryczan, dyrektorką sąsiedniej szkoły i filarem PiS w radzie powiatu. Zastanawiacie się, skąd znacie nazwisko Ryczan? Takie samo nosił kielecki biskup diecezjalny Kazimierz Ryczan.

– Biskup nie wiedział, że ma krewną i protegowaną – donoszą wiewiórki z Żurawicy, w której klecha przyszedł na świat.

Trudno to sprawdzić, biskup zmarł w 2017 r.

Kuzynka innego biskupa. Wkrótce mąż policjant odpłynął, pożegnany przez Beatę Rojek oskarżeniami o przemoc. Za to szkoła w Nehrybce stawiała się coraz bardziej rozpoznawalna. Akademie, rocznice, opłatki. Nie chodzi o to, aby świętować przy zamkniętych drzwiach, pojawili się więc goście. Księża, biskupi, parlamentarzysty. Biskupem pomocniczym był w Przemysłu Marian Rojek. Gdybym nazywała się Beata Rojek, zrobiłabym wiele, żeby oświetlić moją salę gimnastyczną. Marian Rojek, Beata Rojek – więcej słów nie trzeba... A gdy się powie pisowskim notabłom, że przyjedzie biskup, zlecą się jak do miodu.

– Ten biskup też nie wiedział o pokrewieństwie z dyrektorką – komentują nauczyciele.

Zazdrośnie wypominali szefowej, że jeszcze niedawno powoływała się na pokrewieństwo z Jolantą Kwaśniewską. Doszło do konfliktów tak poważnych, że dyrektorką szkoły została inna pani.

Pytanie retoryczne: czy członkini PiS, krewna biskupa, który z biskupa pomocniczego właśnie awansował na szefa diecezji zamojskiej, koleżanka Marka Kuchcińskiego mogła się marnować, ucząc dzieci liter?

Dyrektorka bez biskupa. Fredropol leży pod Przemysłem i mieszka w nim około 5 tysięcy duszyczek. Wójt Mariusz Śnieżek jest związany z PiS.

Rządzi jak król – oskarża go opozycja. Zatrudnił w podległych placówkach rodzinę. Skarbnik urzędu gminy to wujek żony. Córka wujka jest zastępcą dyrektora szkoły. Szwagier...

Przez lata jego opozycja grupowała się w szkole. Dyrektor Ewa Machunik z lada powodów podnosiła raban.

– Rozkrzyczała się, gdy wójt chciał przesunąć środki z funduszu socjalnego nauczycieli na potrzeby własne – opowiadają członkowie Rady Rodziców. – Potem Machunik chciała utworzyć przedszkole, przekonywała, że dzieci będą się lepiej rozwijać.

– Po co przedszkole? – dociekał wójt. – Szkoła jest jak gąbka. Nie mam dodatkowej kasy na zmarnowanie!

Wszyscy wiedzieli, kto ma dzieci w wieku przedszkolnym i chęć ich edukowania. Opozycjoniści. Choćby Sebastian Puchała, wcześniej wiceprzewodniczącą rady gminy. W ostatnich wyborach rywal Śnieżka.

Puchała z innymi rodzicami dzieci w wieku przedszkolnym kupił gminie farbę i meble. Wyremontowali salę. Z umowy darowizny jasno wynika, że sponsorzy przekazują dary na czas określony. Na czele placówki musi stanąć dyrektorka Machunik, która cieszy się ich zaufaniem.

Biskupia córka



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Powiedzmy wprost: to nie dawało bezpieczeństwa zainteresowanej. Wręcz odwrotnie.

Obstawiam, że gdy wójt oddawał się marzeniom, śnił o odbiciu tego gniazda os z łap opozycji.

Wyrozumiął sąd. Rok temu odbył się konkurs na dyrektora szkoły. Machunik oddała pole. Nikt nie lubi kończyć jak armatnie mięso. A szkoła całkiem, całkiem... Duże budynki, 115 dzieci.

We wsi pojawiła się Beata Rojek.

Wśród złożonych dokumentów przyniosła wymagane oświadczenie, że nie toczy się przeciwko niej postępowanie o przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego – z datą 15 maja 2019 r.

Właśnie 15 maja 2019 r. Beata Rojek siedziała na ławie oskarżonych Wydziału Karnego Sądu Rejonowego w Przemysłu. Chodzi o przestępstwa z art. 191 kk („Kto stosuje przemoc wobec osoby albo groźbę bezprawną w celu zmuszenia tej osoby do określonego zachowania...”).

Tą osobą był były mąż. Wiele lat temu Sąd Okręgowy w Przemysłu prawomocnie ustalił, że jest właścicielem mieszkania w domu jednorodzinnym w tym mieście. Ale to Beata R. miała klucze do chałupy. Wymieniła zamki i wybudowała ogrodzenie z bramą na klucz. Przez rok z okładem pan Mariusz przyglądał się swojej własności zza płotu.

15 maja 2019 r. zapadł wyrok. Sąd wziął pod uwagę, że Beata R. to osoba niekarana. Z nieposzlakowaną opinią w PiS. Potwierdził winę, ale warunkowo umorzył sprawę na 2 lata próby.

Gdy się nosi biskupie nazwisko, niewpuszczanie właściciela do jego chałupy nie powoduje przykrych konsekwencji.

Beata R. zapłaciła 70 zł kosztów sądowych (za 4 rozprawy pod przewodnictwem sędziego Andrzeja Kowalczyka, protokolantkę, salę, komputer, prąd) i 100 zł opłaty sądowej. Humor mogła jej popsuć jedynie konieczność zwrócenia przeciwnikowi kosztów pełnomocnika, który okazał się 22 razy droższy niż wysoki sąd (1584 zł).

Przegrana, ale mianowana. Przemysł dzieli od Fredropolu 13 km, we wsi nikt nie wiedział więc o sądowych przygodach kandydatki. 5 czerwca 2019 r. odbyły się wybory dyrektora szkoły. Podkarpacki kurator oświaty i organ prowadzący szkołę, czytaj wójt Śnieżek, mieli w komisji 6 szabel. Przedstawiciele Rady Rodziców dwie. Tyle samo reprezentanci Rady Pedagogicznej. Jeden głos należał do Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych.

Krewna biskupa Rojka i koleżanka marszałka Kuchcińskiego powinna wygrać co najmniej jednym głosem. Tymczasem przedstawiła koncepcję kierowania szkołą i jednym głosem przegrała.

Członek komisji: – Zapytaliśmy ją, co to jest szkoła. Na tym poległa.

Demokracja demokracją, a porządek musi być. Podkarpacka kurator oświaty Małgorzata Rauch uznała, że „kandydatka spełnia wszystkie wymagania, jakim powinna odpowiadać osoba zajmująca stanowisko dyrektora szkoły w publicznej szkole podstawowej”.

Po Fredropolu krąży wyrok sądu z Przemysłu. Miejscowi potrafią dodać dwa do dwóch. Postępowanie umorzone, apelacji nie było, dyrektorka Beata Rojek jest więc osobą niekaraną. Ale poświadczyla nieprawdę, ubiegając się o stanowisko. Wyrok wydany przez sędziego Kowalczyka uprawomocnił się 29 maja 2019 r. Do tego czasu toczyło się przeciwko niej postępowanie karne.

Sprawa trafiła do prokuratury. Prokuratura Rejonowa w Przemysłu (nazwisko prokuratora nieczytelne) zgodziła się z wywozem sierżanta Dariusza Pieszkę z Komendy Miejskiej Policji w Przemysłu, że nic złego się nie stało. Prokuratura Krajowa i władze oświatowe też się z nim zgodziły.

Prawda za 377 zł. Rozpoczął się rok szkolny 2019/2020. Nie było dyrektorki Machunik, nie działało przedszkole. Sebastian Puchała postanowił odebrać dary, które przekazał w imieniu sponsorów. W towarzystwie żony i synów (2,5 roku i 5 lat) pojechał do szkoły. Zaufanie między członkami gminnej elity jest takie, że poprosił o możliwość nagrywania rozmowy. Uzyskał zgodę.

– My państwu nie przeszkadzamy – powiedziała dyrektorka Rojek.

– Czy mogę teraz? – mówi Puchała.

– Proszę... – Pani Rojek otwiera pomieszczenie przedszkolne i podaje klucz Puchale. Ona wychodzi, on zabiera rzeczy. Ona dzwoni na policję.

– Wandal demuluje szkołę! – alarmuje.

Po chwili ona wraca i nagrywa telefonem komórkowym Puchałę wynoszącego meble.

Jest akurat przerwa, dzieci wyspały się na korytarze. Uzbrojeni funkcjonariusze wpadają do szkoły. Pistolety, pałki.

– Gdzie złodziej?!

Puchała pokazuje umowę. Gliny: – Wszystko jest zgodnie z prawem. Dobrze, że nie zginiemy. Na hasło „przemoc w szkole” pędziliśmy po zakrętach 150 km/h...

W „Życiu Podkarpackim” ukazała się relacja z interwencji. Racja jest po stronie dyrektorki Rojek i wójta. Rojek o Puchale: „Najgorsze w tym wszystkim jest to, że ten pan zupełnie zniszczył salę przeznaczoną na drugi oddział przedszkolny. Przyjechał przyczepką i zaczął wszystko wynosić bez niczyjej zgody...”. Wójt: „To wykroczenie”.

Na tej samej stronie, na której opublikowano artykuł, jest ogłoszenie podpisane przez wójta Śnieżka i dyrektorkę Rojek. Reklamuje... nabór dzieci do przedszkola. Powstanie, nie ma obaw. Po Fredropolu krąży faktura VAT wystawiona przez gazetę gminie. Zniżka wynikająca z umowy stałej: 307,05 zł. Pełna cena usługi 377 zł.

– Czy tak mają być chowane polskie dzieci? Czego one się nauczą w takiej szkole?! – wkurzają się moi informatorzy.

Jak żyć, proszę państwa, jak żyć?

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

REBUS 2



Mijają 3 lata od czasu, gdy w Przysusze Mateusz Morawiecki zapowiedział budowę Centralnego Portu Komunikacyjnego. Padł nawet termin, od kiedy megalotnisko ma zacząć działać: rok 2027.

Centralny Port Komunikacyjny powstaje 40 km na zachód od Warszawy. Ma mieć przepustowość pięciu lotnisk im. Chopina, czyli 100 milionów pasażerów rocznie.

Kosztorys opiewał na 35 mld zł. Z tego 16–19 mld zł ma kosztować port lotniczy, 8–9 mld zł nowa linia kolejowa Warszawa–Łódź oraz łącznik do Centralnej Magistrali Kolejowej. Pozostałe 7 mld zł mają pochłonąć inwestycje drogowe. Do tego należy doliczyć 40 mld zł, za co trzeba wyremontować bądź wybudować 1300 km linii kolejowych.

Przez 3 lata urzędnicy i pracownicy powołanej spółki biorą za budowę CPK pieniądze. Efekt jest taki, że nie ma nawet planów, a ziemia pod lotnisko wciąż należy do lokalnych rolników. Unia Europejska walczy w ramach ekologii z transportem lotniczym, a na dodatek przypływał się jeszcze koronawirus i kryzys ekonomiczny, który może potrwać kilka lat.

Od początku na pomysły podwarszawskiego hubu lotniczego psy wieszają wszyscy, którzy mają pojęcie o tej gałęzi gospodarki. Wykazują, że koszty są niedoszacowane ponad dwukrotnie. Ich zdaniem nie mamy nawet mocy przerobowych, by taką inwestycję wykonać. Trzeci i najważniejszy zarzut mówi, że nawet gdyby hub zbudować, to będzie świecił pustkami, jeśli w promieniu 150 km od niego nie pozamyka się pięciu innych lotnisk.

Za budową CPK nie przemawia nic poza wolą rządu. Zaraza i nadchodzący kryzys stworzyły niepowtarzalną szansę, żeby z tej niemądrej inwestycji wyjść z twarzą, opowiadając, że lepiej przeznaczyć pieniądze na coś innego. Naród by to kupił. Jednak działacze PiS pracujący przy CPK straciliby synekury. Na coś takiego władza sobie pozwolić nie chce.

„Staramy się przemodelować ten projekt, by go przyspieszyć, by wpisał się w proces podnoszenia polskiej gospodarki po pandemii” – poinformował wiceminister infrastruktury i pętnomocnik rządu ds. CPK Marcin Horała.

Spicz Horały sprzed kilku dni wynikał z chęci pokazania światu, że budowa CPK postępuje. Wiceminister podpisał bowiem z ambasadorem brytyjskim „memorandum, które stworzy ramy do współpracy między naszymi krajami w przygotowaniach do budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego”. Dokument stanowi o tym, że po trzech latach pracy polskich planistów ich robota pójdzie do kosza, bo planowaniem infrastruktury lotniskowej i kolejowej oraz zaprojektowaniem przestrzeni powietrznej na potrzeby CPK zajmą się Brytyjczycy.

Nieprzypadkowo oni. Kraje Unii Europejskiej wolą trzymać się od tego projektu jak najdalej, bo Bruksela nie tylko nie dołoży do niego nawet eurocenta, ale najprawdopodobniej wypisze całą litanię uniemożliwiających budowę zastrzeżeń.

Wciąż jednak można bez większych strat z głupoty megalotniskowej wyjść. Horała, mówiąc, że „wykup gruntów pod CPK z pewnością zacznie się w tym roku”, przyznał, że w stosunku do pierwotnego harmonogramu inwestycja ma już 2 lata w plecy i pochłonęła mnóstwo pieniędzy.

Rząd pali kasę

Na pisowską głupotę gospodarczą koronawirus jest za krótki.



Elektrownia Ostrołęka jest przykładem tego, jak odpuścić sobie robienie czegoś idiotycznego. Były minister energii Krzysztof Tchórzewski wymyślił ją sobie, bo stał się kandydaturą. Jego fanaberia miała kosztować 6 mld zł. Stanać miał blok energetyczny opalany węglem o wydajności 1 gigawata.

Założenia były tak niemądre, że eksperci od energetyki nie chcieli się nawet na ten temat wypowiadać. Zwłaszcza że najtaniej było tam dowozić węgiel wyłącznie z Rosji. Mimo to Tchórzewski stawiał na swoim i przekazał budowę w ręce zarządzanych przez siebie Energi i Enei. Wyłoniono generalnego wykonawcę – konsorcjum GE Power oraz Alstom Power Systems S.A.S. – i w grudniu 2018 r. ruszono z budową. Potem wszystko zaczęło się walić. Najpierw zagraniczne banki odmówiły finansowania, bo nie dają kasy na nieopłacalne biznesy węglowe. Potem na pysk poleciał Tchórzewski. Chwilę później Energa i Enea, narażając się na płacenie kar, pogoniły wykonawcę i po wydaniu prawie miliarda złotych przestały się do Ostrołęki przyznawać. Państwo przekazało ją Orlenowi. Kukułcze jajo musiało mocno potentatowi paliwowemu śmierznieć, zwłaszcza że i on nie dostał kredytu. Ogłosił zatem, że zamiast elektrowni na węgiel zrobi w Ostrołęce elektrownię na gaz. Na gaz rosyjski, oczywiście. Sztandarowa inwestycja energetyczna PiS dałaby zarobić Putinowi. Nic dziwnego, że teraz na budowie elektrowni nic się nie dzieje, jej aktywa zaś księgowi ocenili na grubo poniżej zera.

Przekop Mierzei Wiślanej wciąż czeka na odważnego, który pogoniłby firmę robiącą go za dużo więcej niż zaplanowane na to 880 mln zł. Gdyby kontrakt zrealizować, to nawet po zapłaceniu kar umownych byłaby możliwość ocalenia ponad 1,5 mld zł. Pieniądzy pakowanych w coś, co nigdy nie miało, nie ma i nie będzie mieć ekonomicznych nóg i rąk. Państwowy Urząd Morski w Gdyni policzył koszt przekopu i drogi wodnej na 1,3 mld zł. Zaznaczając, że kwota ta nie uwzględnia budowy kanału bocznego do planowanej wyspy powstałej z toru wodnego na Zalewie Wiślanym. Wniosek:

2 mld zł na budowę przekopu, wyspy i toru wodnego nie wystarczą. Nie wspominając o setkach milionów niezbędnych do zbudowania nowego portu w Elblągu.

Ekonomiści wzięli kalkulatory i zdębieli. Gdyby port w Elblągu przeładowywał 10 razy tyle, ile obecnie, a stawka przeładunkowa wzrosłaby dwukrotnie, to nawet przy zakładanych wstępnie kosztach rzędu 880 mln zł inwestycja zwróciłaby się po 450 latach. Koszty będą jednak 3 razy większe. Tylko po to, żeby zrealizować czyjąś chorą fantazję i wozic towary morzem z Elbląga do Gdańska, gdy przejazd ciężarówką na tej trasie zajmuje niecałą godzinę.

Robienie przekopu postępuje nielegalnie. Na przecięcie Mierzei Wiślanej zgodę musi wydać Komisja Europejska. Bez niej nie wolno było w pół-wysep wbić łopaty. W instytucjach unijnych jest zatręśnienie wniosków międzynarodowych i krajowych organizacji o zaprzestanie prac.

Nie dość zatem, że do przekopu Bruksela nic nie dołoży, to może sporo – w ramach kar – zabrać. Dużo więcej, niż zapłacilibyśmy wykonawcy za zerwanie kontraktu.

Pomysł władzy chcącej pokonać kryzys robotami publicznymi wcale jednak nie musi być głupi. Pod warunkiem że robi się coś sensownego, w dodatku za unijne miliardy. Koncepcja przyszła sama wraz z suszą. Suszą spowodowaną tym, że w Polsce mamy za mało zbiorników podnoszących poziom wód gruntowych. Bo od lat robiliśmy wszystko, żeby deszczówka jak najszybciej trafiała do Bałtyku. Miliardy złotych zamiast w CPK, Ostrołękę czy przekop mierzei wystarczyłoby wsadzić w budowę zapór i elektrowni wodnych. Zielone fundusze unijne na takie inicjatywy czekają, a najgorszy w Europie stan polskiej hydrologii tylko wzmógłby starania o taką kasę. Z euroszmалу zainwestowanego w elektrownie wodne byłby tani, ekologiczny prąd bez haraczu za emisję CO₂, i – co istotniejsze – w cholerę wody. Fachowcy tacy jak Tchórzewski, Horała czy szef Centralnego Portu Lotniczego Mikołaj Wild też by się w tej dziedzinie doskonale odnaleźli. Zwłaszcza że robiliby to samo co teraz – pobierali duży hajs za robienie dobrej miny.

TADEUSZ JASIŃSKI

Zadłużanie się na nietrafione inwestycje przerażali już inni. Historia pokazuje, że szefowie rządów dostawali od zarządów swoich banków centralnych informacje, że „nieograniczony wzrost wydatków państwowych uniemożliwia każdy wysiłek mający na celu uporządkowanie budżetu, co doprowadzi stan finansów państwa na skraj przepaści, a tym samym zrujnuje bank emisyjny i zepsuje pieniądź. Jak na razie nie istnieje żadna genialna i rozsądna recepta, aby przeciwdziałać niszczylielskim wpływom polityki gospodarczej, którą cechują nieograniczone wydatki socjalne”.

To cyt z pisma zarządu Reichsbanku ze stycznia 1939 r. Jego adresat, Adolf Hitler, w takiej sytuacji mógł zrobić tylko jedno z dwojga – ogłosić plajtę lub wywołać wojnę światową.

Mateusz Morawiecki takiej alternatywy nie ma.

Rząd brnie w palenie żywej gotówki, zresztą tak bardzo dziś potrzebnej. Widmo dotkliwej recesji kłuje w oczy niczym ostry cień mgły, ale wizjonerzy z Nowogrodzkiej uciśnięty kryzysem naród wykarmią lotniskiem w środku pola.

W natłoku ostatnich zdarzeń mogła umknąć informacja o anulowaniu budowy Centralnego Punktu Komunikacyjnego. Decyzja wydaje się oczywista. Pandemia prawdopodobnie odcisnę finansowe piętno na ledwo napoczętej dekadzie, a co za tym idzie – budżetem będzie trzeba przez najbliższe lata gospodarować rozsądnie. Otóż, kurwa, nie! Wierchuszka chwali się nowymi planami betonowania pola. CPK ma powstać choćby po naszych trupach. A potrzebne i tak nikomu nie będzie.

Polska dziura na trzy baty brana

Wizja nieszczęsnego portu komunikacyjnego pamięcią sięga jeszcze premierostwa Marka Belki z 2004 r. „Krzysztof Kapis, Prezes Urzędu Lotnictwa Cywilnego, oraz Luis Javier de los Blancos, dyrektor generalny konsorcjum INECO-SENER, podpisali dziś »Umowę w sprawie opracowania studium wykonalności« dla lokalizacji lotniska centralnego dla Polski” – czytamy w komunikacie ULC z 12 maja 2005 r., który udało mi się odnaleźć na zarchiwizowanej stronie urzędu. W dalszej części tekstu widnieje informacja, że to właśnie rząd Belki zlecił wykonanie tego badania. Miało ono powstać w ciągu 6 miesięcy i odpowiedzieć na pytanie, czy nowe wielkie lotnisko jest Polsce potrzebne. Śladu takiego raportu próżno dziś szukać.

Ponad 15 lat temu taki projekt nie był jednak całkiem bezsensowny. Co prawda trwała już budowa Terminalu 2 na warszawskim Okęciu, ale w perspektywie dekady, może dwóch, stołeczne lotnisko wciąż zbliżało się do osiągnięcia pełnej przepustowości. Pierwotnie jednym z proponowanych pomysłów na umiejscowienie CPK był Modlin. Tam jednak zdecydowano się zbudować lotnisko dla tanich linii lotniczych, obsługujące w sporej

Wieści gminne i inne

Radni Warszawy zamiast obecnej zryczałtowanej opłaty za wywóz odpadów chcieli, aby powiązana była ona ze zużyciem wody. Należałoby zapłacić 12,73 zł opłaty śmieciowej za każdy wymyty, wypity lub wypryskany metr sześcienny wody. Zastanawiają nas nie tylko te 73 grosze, no bo jak oni to obliczyli, ale ogólnie antycywilizacyjna wymowa tego pomysłu. Wychodzi na to, że ci, którzy się nie myją, nie zapłacą nic. Można sobie więc wyobrazić, że warszawscy śmierznieć będą nie tylko w autobusach. Cuchnąć będzie całe miasto, jeżeli nie będzie się wywozić śmieci, bo nie będzie na to pieniędzy od nieumytych mieszkańców. Radni uważają, że nowe rozwiązanie będzie sprawiedliwe.

Po długiej i ciężkiej chorobie wykładował „Chrobry”, dąb szypułkowy rosnący od 760 lat w pobliżu Szprotawy w województwie lubuskim. Drzewo umierało od roku 2014, gdy rażone zostało piorunem, który wywołał pożar pnia wewnątrz. Liści z każdym rokiem było mniej, a w obecnym nic zielonego nie pojawiło się na żadnej gałązce. Pod umarłym drzewem, kiedy jeszcze żyło, spotkanie mieli byli odbyć cesarz Otton III z pierwszym królem Polski Bolesławem Chrobrym. Teraz już wszyscy trzej uczestnicy tego mitingu są bezapelacyjnie martwi.

40-letnia pracownica Ośrodka Pomocy Społecznej w Łonowie w województwie świętokrzyskim, jak można wywnioskować z materiału zgromadzonego przez prokuraturę, urodziła czterdzieścioro pięcioro (45) dzieci. W każdym razie na taką liczbę przychówku pobierała przez 5 lat świadczenie „500 plus”. Pozwoliło to jej bezpodstawnie się wzbogacić o 1,3 mln zł, ponieważ, jak wynika z akt urzędu stanu cywilnego, w istocie nie powiła aż tak licznej gromadki. Interesująca jest w ogóle gospodarka publicznymi pieniędzmi w tym Łonowie, skoro brak cokolwiek niebagatelnej kwoty nikogo przez tak długi czas nie zastanowił.

BO JA JESTEM DAMSKIM BOKSEREM



W Szczecinku kobieta, która zdjęła maskę podczas robienia zakupów, została opluta przez innego klienta. Ów, jak twierdzą miejscowe media, miał maskę na pysku. Splunął na niezamaskowaną ze wzburzenia wywołanego brakiem maski. Sprawę zainteresowała się policja. Dopóki PiS nie wymyśli, że miotanie plwocinami jest tak samo karalne jak wytryski nasienia hivilityków, organa ścigania nic nie mogą w

tej sprawie zrobić. Pewnej nadzwyczajnej specyfiki nadaje incydentowi okoliczność, że plującym jest znany w Szczecinku lekarz. Być może chodziło o jakąś innowacyjną terapię – imaginujemy sobie. Jak można splunąć z maską na ustach – tego jednak nie potrafimy sobie wyimagować.

To, ile coś jest warte w kapitalistycznej gospodarce, wycenić jest bardzo trudno.

Dość uniwersalna zdaje się definicja, że tyle, ile za to coś ktoś chce zapłacić. Kierowana tą fundamentalną zasadą klientka supermarketu Carrefour w Gdańsku uznała, że odkurzacz nie powinien być wart więcej niż worek papryki. Nakleiła więc naklejkę z ceną papryki na pudełko z odkurzaczem. Zapłaciła w kasie samoobsługowej za sprzęt AGD jak za warzywa. Z tą jednostronną praktyką kształtowania wartości towarów nie zgodziła się ochrona sklepu. Z zapisu monitoringu wynikało bowiem, że nie był to pierwszy raz, gdy klientka dopasowywała wartość oferowanych przez Carrefour artykułów do swoich możliwości płatniczych.

Z dużym zdziwieniem powitały świat 4 małe gepardy, które powinny na niego przyjść – jak matka natura przykazała – w Afryce Subsaharyjskiej, ale nagle po porodzie okazało się, że są w centrum Warszawy. Pracownicy warszawskiego ogrodu zoologicznego obiecali zaskoczonym własnym urodzeniem gepardom warunki zbliżone do tych najbardziej naturalnych. Teren-fere. Zapewne chodzi o życie wśród wiśszych na łańcuchach opon, dokarmianie

Gdzie ląduje idiotyzm

części ruch turystyczny z regionu i odwiedzających kraj emigrantów. Na globusie Polski w tym czasie pojawiło się kilka nowych obiektów w postaci nieszczęsnego lotniska w Radomiu czy Lublinie. W pobliżu funkcjonują jeszcze porty w Łodzi i Bydgoszczy; po zbudowaniu Modlina to tam przekierowała się większość pasażerów z regionu.

Idea Centralnego Portu Komunikacyjnego przetrwała rozwój lotnictwa w Polsce, doczekując rządów pisowskich marzycieli, którzy projekt odgrzali. Lotnisko ma być tym wyśnionym obiektem, wielkim niczym ten z Frankfurtu – największe niemieckie lotnisko, głównie przesiadkowe. W Niemczech jest jeszcze duże lotnisko w Monachium, podobną funkcję pełni też Moskwa, obsługująca większość kierunków dalekowschodnich. Polska, kraj w środku Europy, byłaby idealnym miejscem na budowę przesiadkowego lotniska, gdyby nie fakt, że co najmniej 3 takie nasz region już obsługują.

Absurdów jest więcej. O nowym centralnym porcie śnili także Niemcy, którzy w potwornych bólach urodzili taki pod własną stolicą. Berlin-Brandenburg uzyskał kilka tygodni temu pozwolenie na funkcjonowanie, a według planów od października będą mogli się tam pojawić pierwsi pasażerowie. Opóźnienie wyniosło 9 lat, co jak na polskie standardy jest wynikiem przyzwoitym, a zbliżające się otwarcie obiektu przynosi obawy o to, kto z tego inżynierskiego cudu będzie korzystał. O przeniesieniu ruchu z wymienionych lotnisk mowy raczej być nie może. One dobrze spełniają swoją funkcję, a ich lokalizacja jest korzystniejsza dla zachodnich Europejczyków, którzy na lotniska mają po prostu bliżej. Nowy berliński port obsługuje zatem ruch lokalny ze stolicy, zastępując 3 starsze porty, które już zamknięto albo zamknie się w najbliższym czasie.

Debilizm wciąż nieprzeterminowany

7,3 mld euro wyniesie rachunek za budowę Berlin-Brandenburg. Daje to ponad 30 mld zł. Koszt to niemały, a byłby 3 razy mniejszy, gdyby Niemcy nie pierdolił się przy budowie i nie musieli latami poprawiać systemu przeciwpożarowego. Polski rząd budowę CPK wycenił na 35 mld zł. Aby lotnisko wybudować, powołano spółkę, a w 2019 r. zasilono ją trzystu milionami złotych na prowadzenie przygotowań, pozyskiwanie wymaganych zgód, zbieranie analiz i innych niezbędnych do rozpoczęcia budowy czynności. Te pieniądze już są wydawane.

Koronawirus niczym wiadro zimnej wody wylanej prosto na rozgrzany



ILUSTRACJA KRZYSZTOF OLEJNIK

łeb nie studzi zapалу domorosłych wizjonerów. Pełnomocnik rządu ds. CPK Marcin Horała 20 maja podpisał z ambasadorem Wielkiej Brytanii memorandum w sprawie współpracy z Brytyjczykami. Treści dokumentu próżno szukać, nie ma jej nawet na specjalnej stronie prowadzonej przez spółkę zarządzającą przygotowaniem pod budowę. Na stronach rządowych także brakuje treści samego dokumentu. Opublikowany po złożeniu podpisów komunikat to potok wodolejstwa o cennej i rzeczowej współpracy i wiedzy, którą uzyskamy. „Porozumienie przewiduje współpracę – w ramach polsko-brytyjskiego zespołu konsultacyjnego – m.in. w planowaniu infrastruktury lotniskowej i kolejowej, zaprojektowaniu przestrzeni powietrznej na potrzeby CPK, zagospodarowaniu przestrzen-

nym dotyczącym rejonu Airport City i pełnej cyfryzacji projektu” – to najbardziej rzeczowa deklaracja, jaką udało się wyluskać, a i tak trudno odnieść wrażenie, że jest tu cokolwiek poza niedookreśloną pomocą w projektowaniu. Cokolwiek zresztą to jest, memorandum jest wiążące jak ślub z dziwką wzięty w trakcie ciągu alkoholowego. Równie dobrze mogliśmy spisać podobny dokument z ambasadorem Albanii na pomoc w hodowli jedwabników.

Trwają też konsultacje z 35 firmami wytypowanymi do obsługi lotniska lub tymi, które będą mogły przy jego pomocy prowadzić działalność. Rozmowy potrwają do lipca, a wytypowane spółki to albo państwowe firmy takie jak Orlen, Poczta Polska czy Lotos, albo firmy obsługujące przesyłki, takie jak FedEx czy DHL.

Istnieje więc obawa, że zamiast lotniska powstanie sortownia paczek ze stacją benzynową i pogotowiem lotniczym w jednym, bo Lotnicze Pogotowie Ratunkowe też wzięto pod uwagę w rozmowach.

Port jednorazowego użytku

Skala porażki Radomia wydaje się rządowi polskiemu nie wystarczać. Potrzebne jest fiasko na miarę naszych prawdziwych możliwości.

Gdy planowano budowę CPK, nikt o wpływie potencjalnej pandemii na lotnictwo nie rozmawiał, bo pandemią

na świecie nie było. Sprawy się jednak pozmiały. Dziś pada dużo pytań. Jak długo potrwają obostrzenia? Jak będą wyglądały etapy ich znoszenia? Jak odbuduje się siatka połączeń? Jak gęsta po koronawirusie ona będzie? Ilu przewoźników upadnie? Czy lokalne loty będą jeszcze opłacalne? Każde z nich może zniszczyć rentowność CPK jeszcze przed startem.

Drugim ważnym problemem, z którym koncepcja portu centralnego powinna się zmierzyć, jest wpływ lotnictwa na stan środowiska naturalnego. Ostatni raport Europejskiej Agencji Środowiska w tej sprawie jasno komunikuje: „Długotrwałe narażenie na hałas powodowany przez statki powietrzne wiąże się z różnymi skutkami zdrowotnymi. Istnieją rzetelne szacunki dotyczące większości zanieczyszczeń emitowanych przez działania związane z lotnictwem, mające wpływ na jakość powietrza”. Do tego dochodzi problem z emisją dwutlenku węgla i innych szkodliwych substancji. To nie pierwszy taki raport i nie ostatni. Unia Europejska stawia na zieloną energię i zielony transport. W perspektywie następnych dziesięciu lat z łatwością można sobie wyobrazić regulacje unijne i wprowadzane obostrzenia na lokalne loty. Oznacza to, że promująca ekologiczny transport Unia może pociągnąć w dół niekorzystne dla naszego zdrowia gigantyczne lotnisko. Projekt ratuje rozbudowa szybkiej kolei, która jest już dziś w pełni zelektryfikowanym sposobem przemieszczania się. Budowa szybkich połączeń kolejowych, chociażby ze wspomnianym Frankfurt, mogłaby ułatwić Polakom dotarcie na międzynarodowe lotnisko, zaspokajając potrzebę globalnego podróżowania i niwelując skutki nadmiernej emisji szkodliwych substancji. Gdyby powstało naprawdę szybkie połączenie, to dystans dzielący Frankfurt nad Menem z Warszawą, ok. 1000 km, można by pokonać w 4–5 godzin, co niewiele odbiega czasowo od dojazdu na lotnisko, odprawy, oczekiwania na lot, tarmoszenia dupka samolotem, odbioru bagażu itd. Następne dekady prawdopodobnie przyniosą rozwój projektów takich jak Hyperloop – transport w tunelach z obniżonym ciśnieniem, w którym kapsuły z podróżującymi mogłyby przemieszczać się z prędkością powyżej 1000 km/h. To oczywiście tylko przykład, ale taki podziemny transport mógłby być wydajniejszy i szybszy niż lotnictwo, a potrzeba rozwoju alternatywnych środków masowego transportu jest z roku na rok coraz większa.

Rząd Jędrzejowskiej Prawicy stawia jednak na wizjonerstwo XIX-wieczne, gdy wciąż rozwijano transport wodny i marzono o metalowych latających ptakach z setkami podróżnych w środku magicznej kapsuły. Czas się jednak wyostać z prawackiego skansen. Szybką regionalnego lotnictwa może dogonić CPK jeszcze przed jego otwarciem.

ADAM LISZEWSKI

mlekiem w proszku oraz serię szczepień, które zabezpieczą młodociane kocięta przed chorobami przenoszonymi przez ludzi.

■ Krakowscy radni zamierzają sprzedać za 12,5 mln zł teren położony w Starych Czyżynach między ulicami Nowohucką, Dolnomłyńską, Strumyk i Poleską, gdyż

z punktu widzenia ekonomicznego jest on zbędny w majątku miasta. Na terenie wspomnianym znajduje się ewenement botaniczny na skalę europejską – jedyny w Polsce rosnący dziko paprociowy las. Wobec protestów mieszkańców radni przyznali, że ta okoliczność nie była im znana. Dobrze, że wiedzą, iż w Krakowie mają Wawel i prawdopodobnie orientują się, do czego służy.

■ Ujęto dziewięciu rabusiów z okolic Olsztyna, którzy przez 15 lat okradali mieszcowskich rolników ze środków ochrony roślin i materiału siewnego, na czym mogli zarobić nawet 1,5 mln zł – poszczycili się sukcesem policjanci z Centralnego Biura Śledczego Policji oraz prokuratorzy z prokuratury krajowej. Tempo śledztwa nie wydaje się oszałamiające, ale w kontekście innych spektakularnych porażek polskich organów ścigania dobre i to.

■ Urząd Lotnictwa Cywilnego prowadzi kampanię społeczną „Laser to nie zabawka”. Ma ona podnieść świadomość społeczną w sprawie niebezpieczeństwa, jakie niesie kierowanie wiązką laserowej

w stronę samolotów. Akcja jest reperkusją incydentu, do którego doszło 7 km od lotniska w Łasku, gdy pilot naszego zabitego myśliwca F-16 podczas lądowania został oślepiiony laserem-zabawką za 5 zł przez dziecko. Omal nie rozbił o ziemię samolotu za 270 mln zł. Żeby tylko o tej akcji wiedzy nie posiadli nasi wrogowie, bo III wojnę światową przegramy, zanim się ona rozpocznie.

■ Sąd Najwyższy orzekł, że wdowa po mężu, który nie dożył emerytury, jest odpowiedzialna jako spadkobierczyni za długi wobec Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Długi powstały wskutek niepłacenia przez nieboszczyka składek ubezpieczeniowych na tę emeryturę, co jej nie otrzymał. To, że między małżonkami ustanowiona była rozdzielnosc majątkowa, nie ma znaczenia, skoro wdowa nie odrzuciła spadku – wyjaśnił Sąd Najwyższy. Wyrok ten zapewne jest zgodny z prawem, ale dalece odbiega od naszego nawykowego myślenia.

■ Motocyklistów na drogach lubią tylko motocykliści, chociaż między nimi też

występują gangsterskie antagonizmy. Uprzejmie donosimy, że pojawił się kolejny powód do nienawiści do tej subkultury drogowej. Inspekcja Transportu Samochodowego kupiła bowiem swoim pracownikom motory. Inspekcyjna husaria patroluje autostrady, aby organoleptycznie wylapywać te samochody, które mogą być przeciążone. Ostatnia taka akcja na drodze ekspresowej S5 ujawniła 10 przeładowanych pojazdów. Sami wiecie, co trzeba robić, gdy widzicie przed sobą jakieś bzykadło na dwóch kółkach.

■ Miłośnicy mentoli w Polsce stracili obiekt swojej miłości bezpowrotnie. Od minionego tygodnia nie można od Szczecina po Ustrzyki i od Sieniewki po Suwałki sprzedawać papierosów o smaku mentolowym. Jak zakończyły się czasy faraonów, upadł mur berliński i Lech Wałęsa nie będzie już więcej prezydentem, tak skończyła się epoka miętowej nikotyny. Kupujcie zatem, jeżeli coś jeszcze w kioskach zostało. Mentole mogą być lepszym zabezpieczeniem emerytalnym niż obligacje skarbu państwa.

■ Do komendy w Białej Podlaskiej zgłosił się mężczyzna, który oświadczył, że nieznaną sprawcą postrzelił z wiatrótki należącego do niego kota. Zwierzę miało ranę w okolicy łopatki i niezbędna była pomoc weterynaryjna. Właściciel kota skarżył się ponadto, że to już trzeci kot, który w granicach posesji sąsiada został nafaszerowany śrutem. Policja odwiedziła właściciela działki, nad którą lewitują kawałki ołowiu. Ten przyznał się, że owszem, strzelał, ale to dlatego, że koty w swojej diecie od lat uwzględniał jego gołębie. Za znęcanie się nad kotami postawiono gołębiarzowi zarzut. Za obronę ptactwa nie otrzyma medalu. Oburzająca jest doprawdy niesprawiedliwość mediów i organów państwa, które za niecnotę i występki nagradzają sławą. O tych, którzy ratują życie lub pomagają w uniknięciu katastrof, nie dane jest nam się dowiedzieć.

R.J.

Rubrykę sporządzamy na podstawie najsmakowitszych przepisów z prasy terenowej. Są one zatem prawdziwe na tyle, na ile dziennikarzy lokalnych na prawdziwość stać. Odzegnujemy się od wszelkiej odpowiedzialności za niestrawność, w razie gdyby któryś z lokalnych składników Państwu zaszkodził.



RYSUJE TOMASZ WĄTER



1. Na ekrany w Stanach wszedł film „Assassin 33 A.D.” – historia genialnych młodych naukowców, których islamscy terroryści podstępnie skłaniają do zbudowania maszyny czasu. Młodzi geniusze nie przypuszczają, że planem złoćwóńców jest przenieść się do roku 33 i zamordować Chrystusa, zanim zostanie ukrzyżowany, co pokrzyżuje cały plan zbawienia. „Już rozumiem! To ostateczny dżihad: wyeliminować chrześcijaństwo poprzez zabicie Jezusa przed zmartwychwstaniem” – mówi jeden z młodych bohaterów i korzystając z własnej maszyny, z przyjaciółmi przenosi się w przeszłość, żeby temu zapobiec. Pytania: Czy według obecnie obowiązującej wersji Jezus nie musiał zostać „zabity przed zmartwychwstaniem”? Dlaczego właściwie nie mógłby ponieść męczeńskiej śmierci z rąk terrorystów? Dlatego, że chrześcijanie przez 2 tys. lat czciliby kulę karabinową zamiast krzyża?

2. W Wielkiej Brytanii z kolei weszło w życie prawo stanowiące, iż każdy dorosły jest potencjalnym dawcą organów, chyba że wyraźnie zastrzeże, że sobie tego nie życzy. Myślicie, że Kościół ucieszył się z tej nadziei na uratowanie życia kilkuset osobom rocznie? W końcu życie jest święte... Katolickie Centrum Bioetyczne im. Elizabeth Anscombe (XX-wiecznej filozofki, która uważała, że antykoncepcja jest złem, bo unieważnia powody, dla których warto zachować wierność małżeńską) orzekło, że zmiana prawa była „godna pożałowania”, bo „może zwiększać częstość występowania sytuacji, w których osoba, której zgoda została domniemana, nigdy nie rozmawiała o dawstwie narządów z rodziną i przyjaciółmi, pozostawiając swoje rzeczywiste życzenia trudne do ustalenia, a tym samym zwiększając cierpienie członków rodziny”. Po śmierci dupa nie rządzi.

3. Także w Wielkiej Brytanii rząd ułatwił dostęp do medycznej aborcji: po telefonicznej lub internetowej konsultacji kobita może kupić pigułki i połknąć w domu, zamiast, jak dotychczas, zasuwać z problemem do gabinetu lekarskiego. W ten sposób niepotrzebnie nie zaludnia się szpitale i przychodzi ani nie naraża się na zarażenie siebie i personelu medycznego. Organizacja Chrześcijańska Troska zaskarżyła tę decyzję Departamentu Zdrowia i Opieki Społecznej przed Sąd Najwyższy, stwierdzając, iż zezwolenie na aborcję bez ryzyka koronawirusa jest niebezpieczne dla kobiet i dla demokracji. Sąd posłał ją do diabła: „Jest jasne, że bez tej zmiany kobiecy, które potrzebują legalnych i odpowiednio uregulowanych usług aborcyjnych, nie byłoby w stanie uzyskać do nich dostępu w obecnej sytuacji kryzysowej”. 2 do 0 dla Angli.

4. Rada ds. programu i podręczników prowincji Pendżab w Pakistanie wydała ostrzeżenie adresowane do wydawcy podręcznika nauczania początkowego zatytułowanego „Matematyka dla dzieci”. Rada orzekła, że podręcznik „narusza prawo poprzez treści odrażające w rozumieniu nakazów islamu”. Rada stwierdziła, że wydawca nie otrzymał wymaganej zgody na wydanie podręcznika i ma natychmiast przestać „produkować, drukować, publikować, sprzedawać lub używać” tej książki pod karą grzywny i pozbawienia wolności do lat 2. Wydawca ma także wycofać zasoby podręcznika z miejsc, gdzie obecnie jest on używany. Po poważnej analizie treści książki okazało się, że wśród ćwiczeń na stronie 6 zatytułowanych „Historyjki o 3, 4 i 5” znalazł się obrazek z trzema świnkami. Widzicie: są na świecie ludzie czujniejsi od Jędraszewskiego.

5. Will Carroll, perkusista legendarnego zespołu trash-metalowego Death Angel, uwierzył w Boga, po tym jak wybudził się z 12-dniowej śpiączki spowodowanej koronawirusem. W śpiączce Carroll śnił, że spadł do piekła, gdzie Szatanica (rodzaj żeński) ukarała go za śmiertelny grzech lenistwa, zmieniając go w Jabbe – ohydneho ropuchopodobnego potwora z „Gwiezdnych wojen”, który wymiotował krwią, aż dostał zawału. Po tym doświadczeniu Carroll „zaakceptował wiarę w siłę wyższą; czuje, że modlitwy jego rodziny i przyjaciół pomogły mu przetrwać”. Nie jest to zmiana radykalna; artysta „nadal będzie słuchał satanistycznego metalu i nadal kocha Deicide i podobne kapele”, ale „jeśli chodzi o jego życie osobiste i o to, co przeszedł”, to „Szatan wydaje mu się trochę mniej fajny niż przedtem”.

6. Biskup Athanasius Schneider to duchowny światowej klasy. Urodzony w Kirgiskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej, wychowany w Niemczech, wyswięcony na prezbitera przez ordynariusza Anápolis w Brazylii, a na biskupa przez watykańskiego kardynała Sodano z udziałem samego abp. Wesołowskiego, pełni funkcję biskupa pomocniczego stolicy Kazachstanu, ale jego ambicje sięgają wyżej: widzi się na czele papizmu, co uchroniłoby ten kult przed upadkiem, do którego prowadzi go kunktatorzy: „Biskupi i konferencje biskupów, a nawet Stolica Apostolska powinni nalegać na rządy, by przyznawały Kościołom co najmniej takie same prawa, jak dają sklepom spożywczym. Niewiarygodny jest fakt, że wielu biskupów jeszcze przed decyzją rządów zakazało publicznego odprawiania Mszy Świętej. Biskupi, którzy zabronili wiernym dostępu do sakramentów, to fałszywi pasterze...”.

7. Ale nie jest tak, że wszyscy chrześcijańscy duszpasterze lekceważą niebezpieczeństwo. Kenijski pastor Paul Machira wymyślił, jak konstruktywnie połączyć zachowanie zasad kwarantanny z nieustającym grupowym wielbieniem Chrystusa. Czcigodny Machira wędruje z orkiestrą po ulicach Nairobi, śpiewając hymny i zapraszając rodziców, aby wyprowadzali dzieci na balkony – tak by najmłodszy zwawcy Jezusa mogli wziąć udział w wędrownym nabożeństwie. „Dzieci, niektóre w pieluchach, tańczą i śpiewają na balkonach wraz z pastorem i towarzyszącą mu orkiestrą” – z przejęciem opowiada reporter Associated Press. Taktownie nikt nie wspomina, że być może dla ludzi od miesięcy uwięzionych w domach uliczne wrzaski tłumu bachorów mogą być dodatkową próbą. W końcu droga do zbawienia wiedzie przez krzyż.

Męczennica macicy

Pouczający finał pouczającego zyciorysu.

Norma McCorvey zmarła 2 lata temu, ale dopiero w maju na ekrany trafił film dokumentalny „AKA Jane Roe” („Znana też jako Jane Roe”) zawierający jej ostatni wywiad będący – jak sama to cokolwiek ironicznie nazwała – „spowiedzią na łożu śmierci”. To radosna wiadomość dla wszystkich – ale przede wszystkim amerykańskich – zwolenników prawa wyboru.

Dziecko: pewna dolegliwość

Jane Roe to pseudonim nadany Normie przez prawniczki Lindę Coffee i Sarę Weddington, gdy w jej imieniu pozwały stan Teksas w osobie prokuratora okręgowego z Dallas Henry’ego Wade’a. Pozew głosił, iż zakazując Normie przerwania ciąży, stan Teksas narusza jej prawo do prywatności zawarte w 9. poprawce do konstytucji USA. Po batalii w sądzie stanowym sprawa trafiła do Sądu Najwyższego, do którego zresztą od początku była przewidziana. 22 stycznia 1973 r. Sąd Najwyższy stosunkiem głosów 7 do 2 uznał, że „prawo do prywatności osobistej jest na tyle szerokie, iż obejmuje także prawo kobiecy do podjęcia decyzji o przerwaniu – lub nie – ciąży”. Sąd doprecyzował: całkowita wolność dokonania aborcji w pierwszym trymestrze, możliwość regulowania (ale nie zakazania) tego prawa przez stany w drugim i ewentualna możliwość zakazu w trzecim. Sąd uznał, że zakaz aborcji narusza prawo kobiecy do prywatności w kilku wymiarach: posiadanie niechcianych dzieci może być źródłem „stresującego życia i przyszłości”; może wyrządzić jej „bezpośrednią krzywdę psychologiczną”; opieka nad dzieckiem stanowi „obciążenie dla zdrowia fizycznego i psychicznego matki”; posiadanie niechcianego dziecka jest „dolegliwością dla wszystkich zainteresowanych”. Zgodnie z amerykańskim systemem konstytucyjnym wyrok miał – i ma – moc obowiązującą dla wszystkich stanów USA. Co oczywiście nie przeszkadza prawakom w próbach jego obalenia; próby te bardzo nasiliły się w ostatnich latach, co przypisuje się inspiracji prezydenta Trumpa, znanego z szacunku dla życia i niezłomnego przywiązania do zasad moralności.

Jane Roe przez ponad 4 dekady była aktywną uczestniczką jej batalii, występując najpierw po jednej, a później po drugiej stronie.

Jem i myślę o aborcji

Pewną ironią, związaną z jej rolą ikony walki o prawo do aborcji, był fakt, iż nigdy aborcji nie dokonała; gdy składała pozew, była w piątym miesiącu, zatem korzystny wyrok przyszedł długo po porodzie. Skądinąd ciąża, która stała się zaczynem sprawy Roe vs Wade, była trzecią ciążą McCorvey; pierwsze dziecko oddała na wychowanie matce (być może nie całkiem dobrowolnie); drugie – do adopcji. Jej życie było dość ponurym ciągiem nieszczęść i błędów, zdeterminowanym od początku: matka Normy była alkoholizką ze skłonnością do przemocy, ojciec unikał domu jak ognia. Norma trafiła do katolickiej szkoły z internatem – to nigdy nie jest dobry pomysł, ale już szczególnie dla niepokojonej ze swoją seksualnością młodej lesbijki – a później do poprawczaka. W wieku 15 lat uciekła ze starszym o 6 lat hutnikiem, z którym zdążyła wziąć ślub i rozwieść się jeszcze przed narodzinami pierwszego dziecka. Później szukała swojego miejsca na ziemi, wdając się w różne toksyczne związki z ich wszystkimi fatalnymi konsekwencjami.

Epopeja niechcianych ciąż, drobnych targów z prawem i przygodnych relacji z osobami płci obojga zakończyła się, gdy Norma poznała Connie Gonzales – starszą o 16 lat, świadomą swej seksualności kobietę, z którą zamieszkała. Był to początek lat 70. XX w., coming outy stawały się coraz powszechniejsze, Norma i Connie prowadziły pracowite życie dzienne i rozrywkowe nocne – i generalnie świat zaczął wyglądać nieco weselej.

W tym czasie bardzo powoli Norma McCorvey zaczęła stawać się twarzą batalii o prawa kobiet: najpierw w okazjonalnych rocznicowych wywiadach, a potem w coraz bardziej regularnej działalności społecznej. A potem nadeszła rewolucja konserwatywna Reagana i bardzo silny odpór ze strony postępców, zwanych w USA liberałami – i wtedy swoista kariera Normy rozkręciła się na dobre. NBC



Ilustr.: WLODEK KIERUS

nakręciła film o jej batalii sądowej, w którym zagrała ją Holly Hunter. Czołowe feministki ze świata polityki i sztuki – Cybill Shepherd, Gloria Steinem, Glenn Close czy Jane Fonda – znały i sławiły jej nazwisko jako symbol walki o prawa kobiet. W szykownej restauracji „Baci” w Los Angeles McCorvey była główną atrakcją brunchu z udziałem postępowych gwiazd kina i celebrytów, płacących po 100 dolarów od głowy. Kasa miała trafić do „Fundacji Jane Roe”, założonej kilka lat wcześniej, aby „zagwarantować dostęp do bezpiecznej aborcji ubogim kobietom z Teksasu” – choć w realu trafiła ponoć do prywatnej kieszeni Normy. W 1994 r. wydawnictwo Harper Collins wydało jej autobiografię „I am Roe” („Jestem Roe”), chwaloną wylewnie przez liberalne media. McCorvey stała się obowiązkowym gościem wszystkich dyskusji o prawie aborcyjnym. „To całe moje życie. Żyję, jem, oddycham, myślę tylko o aborcji” – mówiła w rozmowie z agencją AP w styczniu 1995 r.

Sławić Boga i zbierać pieniądze

W kwietniu wierna swoim słowom pracowała w klinice aborcyjnej w Dallas – zwanej Choice for Women (Wybór dla kobiet), gdy do budynku obok wprowadziła się ultrapravicowa antyaborcyjna organizacja Operation Rescue (Operacja Ratunek). Klinika nazwała to prowokacją, szef antyaborcjonistów Flip Benham – „aktem bożym”, a McCorvey ogłosiła, że „jest przerażona”. Jej przerażenie nie trwało jednak zbyt długo: jak później dzięsiaćki raz opowiadał Benham, Norma zaczęła regularnie zaglądać do sąsiadów, „prosząc, żeby się z nią pomodlili”. W lipcu cała Ameryka usłyszała radosną wieść, że Norma „przyjęła Jezusa jako swego Zbawiciela”. W sierpniu Benham ochrzcił ją w basenie w ogrodzie jednego z wiernych w Garland w Teksasie. Norma założyła kolejną fundację – Roe No More (Już Nie Roe) i wydała kolejną książkę („Won by Love” – „Zdobytą miłością”). Ponieważ jej nowy pryncypał poza delegalizacją aborcji chciał także zakazać sodomii, McCorvey ogłosiła, że właśnie przestała być lesbijką. Owszem, nadal mieszkła ze swoją wieloletnią partnerką, ale już czysto platonicznie. Przedstawiała ją jako ciotkę, kuzynkę albo matkę chrzestną – co było szczególnie użyteczne podczas organizowanych przez obrońców życia światowych tournée, w których Connie nieodmiennie jej towarzyszyła. „Nigdy nie jeżdżę nigdzie bez pani Connie” – napisała do katolickiej organizacji, która w 2000 r. zaprosiła ją do Nowej Zelandii.

Aha, bo zapomniałam wspomnieć, że po ewangelikalnym chrzcie w basenie Norma przyjęła w 1998 r. jeszcze jeden chrzest – prawdziwy, katolicki, z rąk ks. Franka Pavo-

ne’a z organizacji Priests for Life (Księża za życiem). Ksiądz Pavone stał się potem dość sławny w związku ze znikającymi funduszami swojej organizacji – zbierając od 9 do 12 mln dolarów rocznie, dorobił się 1,5-milionowego deficytu – a także w związku ze swoim zaangażowaniem w kampanię Trumpa. Na 2 dni przed wyborami prezydenckimi w 2016 r.

ksiądz Pavone wygłosił 45-minutowe kazanie o zasługach Trumpa dla ochrony życia, które można było na żywo oglądać w internecie. W charakterze dekoracji posłużył się truchłem wyskrobka, które ułożył na ołtarzu jako wyrzut sumienia grzeszników.

Nawet jego przełożony, biskup z Teksasu o swojsko brzmiącym nazwisku Żurek, uznał scenografię Pavone’a za „profanację ołtarza i zbezczeszczenie godności ludzkiego życia”.

Pod koniec lat 90. Pavone był jeszcze relatywnie nieznanym – tym cenniejsze było zatem zwerbowanie antyaborcyjnej celebrytki, jaką była Jane Roe. W pozostawionych przez nią notatkach zachowały się instrukcje ks. Pavone’a dla jej publicznych występów: „Sławić Boga wszystkim, co czynimy. Zebrać dużo pieniędzy”.

I to ostatnie – jak się okazuje – stanowiło istotę jej duchowej drogi.

A jej lata koło dupy

W czasach gdy Norma była twarzą feminizmu, była to działalność głównie społeczna. Poza dochodem z brunchu w Los Angeles oferowane jej dochody były nader skromne: 60 proc. z 5 proc. od zysków filmu z Holly Hunter, który w sumie zarobił niewiele ponad 10 tys. dolarów; niewielkie honorarium za książkę „Jestem Roe”; skromna pensja w klinikach.

Za to po drugiej stronie barykady wierni okazali się dużo hojniejsi.

W organizacji Roe No More otrzymywała 40 tys. dolarów rocznej pensji – plus, jak wspominał pastor Benham, drobne na wydatki – 200 dolarów tygodniowo. Średnia pensja wynosiła wtedy ok. 25 tys. dolarów rocznie; pozbawiona zawodu i wykształcenia McCorvey dostawała 2 razy tyle. Za drugą książkę o swoim życiu – tę, w której odszczekała pierwszą – dostała 80 tys. dolarów. Za występy na zjazdach i maniach obrońców życia domagała się słusznego honorarium: w pamiętniku zapisała, że tylko w roku 1999 zarobiła w ten sposób 25 tys. dolarów. Za rozmowy z dziennikarzami żądała tysiąca dolarów. Za tydzień wystąpiła też w reklamie wyborczej jednego z bonzów swojej ewangelickiej organizacji obrońców życia Randala Terry’ego – mimo iż wtedy była już żarliwą katoliczką. Ale przekaz pozostał ten sam: „Nie głosujcie na Obamę. On morduje dzieci”. Było to w roku 2012.

W 2017 r., kilka miesięcy przed śmiercią, wystąpiła w filmie dokumentalnym niezależnego producenta i reżysera Nicka Sweeney’a.

„To jest moja spowiedź na łożu śmierci” – mówi w nim Norma z sardonicznym uśmiechem, siedząc w swoim pokoju w domu opieki z tlenem podłączonym do nosa.

„Obrońcy życia wykorzystywali cię jako swoją zdobycz?” – pyta reżyser.

„Jasne – odpowiada Norma. – Byłam grubą rybą”.

„A ty też ich wykorzystywałaś?”

„Cóż, myślę, że to było wzajemne. Brałam ich pieniądze, a oni postawili mnie przed kamerą i poinstruowali, co powiedzieć. No to mówiłam. Tak naprawdę koło dupy mi to lata. Jak dziewczyna chce zrobić aborcję – niech sobie robi. Dlatego nazywają to »wyborem«: to twój wybór”.

Wdług obliczeń dokonanych przez twórców filmu „AKA Jane Roe” na podstawie dokumentów, które wydarli z różnych prawackich i religijnych organizacji na podstawie ustawy o dostępie do wiadomości publicznej (która w USA jest traktowana serio) – przez 22 lata jej szczerego zaangażowania w obronę życia antyaborcjonisci bezinteresownie ofiarowali Normie McCorvey co najmniej 456 911 dolarów.

AWŁ

■ W państwie Polaków **fundament** stanowić muszą prawo naturalne i **prawo Boże**; jest właściwe i słuszne, by wszystkie nasze wspólne instytucje i urzędy funkcjonowały z najwyższym poszanowaniem majestatu Jezusa Chrystusa i autonomii Kościoła. Już dziś, pod rządami koalicji określającej się bardzo wyraźnie jako prawicowa, wyraźnie dostrzegalne są liczne odstępstwa od tego katolickiego kierunku rozwoju naszej Ojczyzny. Życie publiczne pełne jest bezbożnej wulgarności, mnożą się **profanacje**, a ulicami polskich miast maszerują hunwejbini tęczącej rewolucji.

Paweł Chmielewski, PCh24.pl, 27 maja

■ Jeżeli w wyborach prezydenckich zwycięży **Rafał Trzaskowski**, a po trzech latach niesiona jego triumfem Koalicja Obywatelska zwycięży w wyborach parlamentarnych, to Polska może zostać wydana na żer międzynarodowych agend **neomarksistowskich rewolucjonistów**. Zarówno Trzaskowski, jak i jego partia pokazali, że są gotowi wcielać w życie postulaty tęczącej ideologii LGBT i elementy cywilizacji śmierci.

dalej Chmielewski

■ Pan **Rafał Trzaskowski** jest osobą bardzo szczególną. Warto sobie z tego zdawać sprawę, jakie potencjalne konsekwencje niesie z sobą ten polityk Platformy Obywatelskiej, ten miły, sympatyczny, z uśmiechem dotychczas występujący człowiek, w zasadzie niepodnoszący głosu, dosyć łagodnie formułujący swoją opinię. Już mało kto pamięta, że w lutym 2019 r. ten miły człowiek próbował wprowadzić do polskiego życia publicznego – pod pretekstem tolerancji, pod pretekstem otwartości, pod pretekstem bycia miastem, które będzie dostępne i przyjazne dla wszystkich (a mowa tutaj o stolicy Polski) – do naszego życia społecznego wielką reklamę **pedofilii**, wielką zachętę do pedofilii, wielki akt mający na celu niejako sprawienie, że pedofilia stanie się częścią naszego nie tylko życia społecznego, ale przede wszystkim życia naszych dzieci, życia najmniejszych obywateli.

Antoni Macierewicz, Radio Maryja, 22 maja

■ **Karta LGBT**, którą w lutym 2019 r. podpisał **Rafał Trzaskowski**, miała otworzyć drogę demoralizacji naszych dzieci w przedszkolach oraz najmłodszych klasach szkolnych. To była próba otwarcia drogi dla przestępczej działalności reklamującej, wzywającej, ułatwiającej funkcjonowanie nie ideologii LGBT, nie poglądów, ale działań mających demoralizować, **niszcząc nasze dzieci**. Działani mających uprzystępniać i niejako udomawiać, sprawić, że pedofilia miałaby się stać czymś naturalnym i oczywistym, czymś, co wymaga tolerancji, co wymaga akceptacji, co jest taką samą wspaniałą wartością jak małżeństwo, taką samą wspaniałą wartością jak wszystkie inne wartości, na których zbudowany jest i był nasz świat i nasze życie.

dalej Macierewicz

■ Jeżeli teraz **w Kościele** mamy się tylko zajmować **pedofilią** na różne sposoby, a nie tym, żeby ludzi wychowywać, formować do świętości, do przemieniania

swojego życia według Dekalogu, to gdzie my jesteśmy? Przecież to właśnie droga do świętości jest najlepszym zabezpieczeniem tego, żeby żadnych grzechów nie było – u ludzi, którzy są duchowymi i u ludzi świeckich, którzy też należą do Kościoła, i go tworzą.

Śławomir Jagodziński, Radio Maryja, 23 maja

■ **Pedofilia** stała się po prostu narzędziem **walki z Kościołem**, uderzeniem w autorytet kapłanów, a ostatecznie żeby ludzi zniechęcić do Pana Boga. Jest to odsłona walki wiary z niewiarą.

dalej Jagodziński

■ Grupa ludzi, którzy stoją za akcją (do proboszczów wszystkich polskich parafii katolickich wysłane zostały plakaty z numerem telefonu dla ofiar pedofilii – W.K.) „**Zranieni w Kościele**”, związana jest ze środowiskiem „**Więzi**”, „**Znaku**”, „Tygodnika Powszechnego” – a przecież to są ludzie obciążeni strasznymi rzecząmi. Ci ludzie walczą z nauczaniem Kościoła, ze św. Janem Pawłem II. Oni od zawsze walczą m.in. z zakazem antykoncepcji. Nieraz mniej lub bardziej popierają aborcję, homoherezję. To jest tzw. **sektą Michnika**. Dlatego to środowisko nazwano sektą Michnika, bo jeżeli jest jakiś spór między Michnikiem a papieżem, to stają po stronie Michnika. W takich kwestiach jak homoherezja, aborcja, eutanazja czy antykoncepcja.

ks. prof. Dariusz Oko, Radio Maryja, 26 maja

■ Kilka lat temu było pytanie: **ilu jest pedofilów** i z jakiej profesji. Podano liczbę 1300, z czego kilku było księży i oni też byli **homoseksualni**. Jest o wiele więcej przypadków pedofilii wśród nauczycieli, lekarzy; więc logicznie trzeba by na każdej szkole powiesić taką informację: „**Dzieci, uważajcie, wasi nauczyciele mogą być pedofilami, tutaj możecie się zgłosić**”. Podobnie jest o wiele więcej lekarzy niż księży pedofilów. Trzeba by na wszystkich szpitalach powiesić taką informację. (...) Pan **Biedroń** powinien sobie to przykleić na teczkę, bo przede wszystkim większości tych przypadków dopuścili się duchowni homoseksualni, czyli jego bracia.

dalej Oko

■ Zachęcam **młode dziewczyny**, żeby się nie bały dawać siebie; nie bały się wchodzić w ten piękny plan, jakim jest przekazywanie życia. (...) Zawsze czułam się zaproszona do **współpracy z Bogiem**, Stwórcą, którego uważam za dawcę życia. I dlatego mogłam otworzyć się na życie aż 12 razy. Mam dwanaścioro dzieci.

Iwona Wysocka, Telewizja Trwam, 26 maja

■ **Odmrażanie kościołów** w krajach Europy Zachodniej odbywa się pod **dyktando epidemiologów**, którzy zyskali niewyobrażalny wpływ na kształt celebracji eucharystycznych. Zgodnie z prawem kościelnym żadna władza świecka nie ma prawa zmieniać obrzędów mszalnych. Tymczasem w warunkach „post-lockdownu” to wirusolodzy dyktują dziś warunki, w jakich mogą odbywać się liturgie. Ich głos okazuje się ważniejszy niż głos prefekta Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów.

Grzegorz Górny, wPolityce.pl, 27 maja

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

■ Da się połączyć śmierć ojca z pochwałą rządu Morawieckiego? Da się. Norbert Maliszewski, pełnomocnik premiera i szef Centrum Analiz Strategicznych, napisał na Twitterze: „Wczoraj pochowałem ojca. Ostatnie 4 miesiące spędził, patrząc w sufit (rak kręgow szyjnych). Był dumny z tego, jak rząd radzi sobie w czasie pandemii, jak mało jest zgonów”. Maliszewski jest doktorem habilitowanym, psychologiem społecznym, specjalistą ds. marketingu politycznego. Kiedyś był nawet rozsądny.

■ W Stypułowie w województwie lubuskim dwóch młodzińców w wieku 19 i 20 lat chciało się pobujać. Wybrali do bujania ramiona stojącego przy drodze krzyża. Krzyż się przewrócił. Policjanci z komisariatu w pobliskim Kożuchowie zostali powiadomieni, że doszło do znieważenia przedmiotu kultu religijnego. Młodzińców zatrzymano i przesłuchano. Przyznali się i wyrazili skruchę. Za publiczne znieważenie przedmiotu kultu religijnego grozi im kara do 2 lat pułta. Oczywiście mogliby zostać skłonieni do własnoręcznego naprawienia szkody, co byłoby wychowawcze, mniej by kosztowało podatników i nie rozjeżałoby im życia, ale prawo nie nadąża za rozumem. Stara się nadążyć za wiarą.

■ Wyruszyli z Łowicza rano, mieli dojść do Częstochowy. I starsi, i dzieci, i chłopcy, i dziewczęta. Nic nie było im straszne. Tym bardziej niewidoczny wirus ani słabo widoczny zakaz zgromadzeń. Na Jasnej Górze mieli modlić się o pójście precz pierwszego i drugiego. I o deszcz przy okazji. Zostali zatrzymani przez policję. Niektórzy wrócili do domu. Niektórzy zapowiedzieli przedzieranie się dalej – w mniejszych grupach. Najstarsza w Polsce pielgrzymka na Jasną Górę odbywa się już po raz 365. Szła bez względu na zabory, wojny i inne zawieruchy. Łowicz jest z niej dumny. „Dziadkowie by nam nie darowali, gdybyśmy nie poszli” – tłumaczył ks. Wiesław Frelek, organizator pielgrzymki. Sezon na pielgrzymki został otwarty i zamknięty jednocześnie.

■ Mieszkańcy Brzezin w województwie łódzkim uważają, że strasza u nich drożyzna na cmentarzu zarządzanym przez kurię. Poskarżyli się, ale archidiecezja nie chciała ich wysłuchać. Postanowili poskarżyć się wobec tego dobremu, skromnemu papie w Watykanie. Na skargę odpowiedział doradca Nuncjatury Apostolskiej we Włoszech, papieski doradca ds. ogólnych i sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej Luigi Roberto Cona. Poinformował brzezinian, że papa przyjął ich skargę do wiadomości, ale nie zajmuje się takimi pierdołami, i odesłał ich do miejscowego biskupa.

■ Dziennikarz lokalnej telewizji Ostrów24.tv próbował zapytać pracującą w zakrystii siostrę zakonną o sprawę księdza Edwarda P., jednego z duchownych krytych przez biskupa Janiaka. P. był kolegą biskupa jeszcze z czasów seminarium. Usłyszał: „Pan może powiedzieć swojemu kierownikowi, że zwykła biedna siostrzyczka powiedziała: zostawmy to Panu Bogu. I będzie pan kiedyś miał niebo za to i ten kierownik też będzie miał. No co zrobić, jak człowiek jest słaby. I ja jestem grzeszna, i pan, i biskup. Czy to trzeba rodmuchiwać? Nie. On może już sto razy żałować za te grzechy. Nie wiemy tego. Ja bym tak radziła”. Czy Janiak też będzie miał niebo, psze siostry?

■ Klub Inteligencji Katolickiej, Laboratorium „Więzi” i Fundacja Pomocy Psychologicznej Pracownia Dialogu wystąpiły z inicjatywą pod nazwą „Zranieni w Kościele”. W kościołach miałyby zawisnąć plakaty informujące o telefonie wsparcia dla osób, które doświadczyły przemocy seksualnej od ludzi Kościoła. Wszyscy proboszczowie w kraju otrzymali już list od abepa Wojciecha Polaka, delegata Konferencji Episkopatu Polski ds. ochrony dzieci i młodzieży. Zachęca on do wywieszenia plakatów oraz do poinformowania o nich w ogłoszeniach parafialnych. „Nasz Dziennik” w artykule redakcyjnym pyta: „Dlaczego nasze dzieci mają patrzeć na te plakaty?”. I dalej: „Ma to posmak totalitarnych metod działania zgodnych z formułą: jak nie ma przestępców, to trzeba lepiej poszukać”. Abp Polak Goebbelsem krucjaty antykościelnej?

KLECHA

Wieści na użytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Armia nasza już nie jest zwycięska

W nr. 19/2020 waszego tygodnika, w rubryce „Listonosz doniośł” Pan Tadeusz K. z Krakowa napisał list – rodzaj apelu do polskiej generalicji, by wzięła sprawy w swoje ręce celem ratowania Ojczyzny. Postulat ze wszech miar słuszny, lecz ma jedną wadę: sęk w tym, że obecna czynna generalicja to w większości nominaci PiSdzieckiej władzy. Nie sądzę więc, by zechciała robić wbrew swym dobrodziejom. Mądrzy generałowie już dawno albo zostali zweekslowani na boczny tor, albo odeszli sami, by nie legitymizować poczyniań tych politycznych nieudaczników, z których suweren w swej nieświadomości zrobił swych wybrańców. Jeszcze do niedawna też sądziłem, że jedynie armia może położyć kres działającym się w mej Ojczyźnie nieprawościom. Taki pogląd troszkę zakrawa na południowoamerykańskie przewroty – ale co tam... Ważny byłby cel. Myliłem się. PiSdokracja zawłaszczyła już wszystko, włącznie z armią.

Złosiłwiy i sfrustrowany starzec z Żoliborza, chory na władzę, w dodatku poszkodowany brakiem wielu zdrowych komórek mózgowych, dzięki paru goebbelsowskim propagandowym posunięciom doprowadził niefrasobliwy naród do takiego stanu, w którym nie ma już szansy na normalność. Moi P.T. Rodacy mają po prostu kłopoty z pamięcią, wzrokiem i słuchem, a do specjalistów ogromne kolejki. Z pamięcią – bo zapomnieli już o tym, jak było onegdaj, przed zmianą ustroju, gdy przerabialiśmy już niegdyś kilka dziejących się obecnie sytuacji; ze wzrokiem – bo nie widzą, że na każdym kroku są robieni w bambuko; ze słuchem – bo nie słyszą demagogicznych kłamstw wygłaszanych przez Mateusza Kornelowicza et consortes.

Bogobojny narodek zachłysnął się różnego rodzaju „plusami”, tyknął kłamstwa o tym, jak to „III RP rośnie w siłę, a ludzimi żyje się dostatniej”. Ostatnio ma chrapkę na „1000 plus” – oczywiście kosztem pracodawców. Ten sam narodek wychodzi na balkony i klaszcze w podzięcie pielęgniarcom i lekarzom za ich trud – jednocześnie wielu przedstawicieli tego otumanionego narodu przebijają opony pielęgniarcom i lekarzom, nie wypuszcza ich do klatki schodowej lub sklepu, by „nie roznosili wirusa”. (...)

Naród zmęczony politycznymi przepychankami, ogłupiony i otumaniony tym, co się dzieje, już nawet nie wie, kogo i dlaczego wybierać. Wie to tylko żelazna gwardia PiSdzielców, nawołująca do reelekcji najgorszego prezydenta Polski. Do zastraszenia obywateli walnie przyczyniła się corona – ludzie bez mrugnienia okiem podporządkowali się maseczkom i innym rządowym nakazom, nie do końca wiadomo, czy słusznym i sprawdzonym medycznie. Przecież do tej pory zdania o przydatności maseczek, zachowywaniu odległości etc. są w świecie medycznym podzielone. Tak zmanipulowanego narodu nie ma na całym świecie. Trwającą od wielu lat w Polsce nienormalną sytuacją naród został podzielony tak, jak jeszcze nigdy w dziejach nie był. Podziały istnieją w zakładach pracy, na osiedlach, a najgorsze, że nawet w rodzinach. Aby te wszystkie nienormalności naprawić, trzeba co najmniej pokolenia. Już tego nie dożyję – jestem pokoleniem powojennym, rocznik 45.

Tak więc Wielce Szanowny Panie Tadeuszu z Krakowa: nie pomoże żaden proponowany tron. Nawet gdyby na polskim tronie usiadł Nazarejczyk we własnej osobie, zaś parlamentem stałoby się 9 anielskich chórów – nic by to nie pomogło. Zbigniew Kurtycz śpiewał kiedyś takie tango: „Nie pomoże już nic, nic się nie zmieni”. To prawda: dopóki będzie trwał spiritus movens całego polskiego nieszczęścia, dopóty nic się nie zmieni.

Bartek Majeran

Rebus 1 : Kto ma ministra w rodzinie, tego bieda nie ubodzie.
Rebus 2 : Prędezej mrowka słońca bzyknie, niż Kurski z telewizji zniknie.

www.tygodnikprzeglad.pl

W NUMERZE:

PANIKA W EKIPIE DUDY

KLEMENTYNA SUCHANOW: KOMISARZ Z ORDO IURIS

MARGINALIZOWANY RZĄD W LONDYNIE

GÓRNICY: ZDROWIE ALBO PRACA

Dialogi dam

w drodze do kościoła

Wołk-Łaniewska: – Na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Daniszevska: – A weźże ty skończ wreszcie z tą komunistyczną propagandą!

– W życiu! Niech mnie zamkną!
– Nie mam nic przeciwko temu, będziemy mieli męczennika za wolność słowa, może to się korzystnie przełoży na zyski?

– Jednakowoż w takim momencie zawsze przypomina mi się dialog między Macierewiczem i jego żoną, opowiadany – a jakże – przez prezesa Kaczyńskiego. Macierewicz ukrywał się przed bezpieczeństwem u sąsiadów naprzeciwko, ale w łazience, bo to była ślepa łazienka, bez okna, więc jak zaświecił światło, to nie było widać z zewnątrz, a sąsiedzi byli na wakacjach, więc świecić się nie powinno. Taka konspira. I Jarosław go w tej konspiracji odwiedził. Zebrali się we trójkę w tej ciemnej łazience, Macierewicz, Macierewiczowa i Jarosław. I – jak opowiada z wdziękiem prezes – „Antoni siedział na zamkniętym sedesie i wygłaszał bardzo bojowe tyrady. Jedną z nich zakończył słowami: – Niech mnie rozstrzelają! – Dobrze, rozstrzelają cię, ale na razie siedzisz na sedesie – orzekła żona”. Tak to zazdrośny kurdupel drwi z „pięknej opozycyjnej karty” Macierewicza.

– Wracając z prehistorii do teraźniejszości: z wielką pompą i radością odmrożono wesela. Wzorce czerpie się z tanich amerykańskich filmów klasy Z. Jeśli się nie wyda kasy, to ślub nieważny. Kapela umpa-umpa wreszcie zarobi i przepięwcy przepite gardła. Sałatka wymazana majonezem przestanie płakać w salaterce. I tak się nie zmarnuje, bo swagier ją rzuci, a kury zjedzą. W telewizorach to wszystko okraszone kliwymi scenami z najazdem na piętrowy tort. Koniecznie zwieńczony dwiema lalczkami. Myślę, że był to ten sam tort zrobiony z plasteliny.

– Coś ty, plastelina się topi pod wpływem ciepła, to na pewno jest jakiś trwalszy materiał. W Japonii robi się je np. ze styropianu obłożonego lukrem i jest w tym styropianie specjalna szczelina na nóż, bo każda młoda para musi mieć zdjęcie ślubne, jak kroi tort. Jest cały biznes wynajmowania tortów weselnych...

– A ty skąd to wiesz?

– Dokument taki widziałam. Oglądanie dokumentów stało się moim nowym hobby, choć oczywiście najchętniej oglądam te o USA, na Netflixie, bo one wszystkie bez wyjątku pokazują, jaki to jest chujowy kraj. Wymiar sprawiedliwości to ponury żart, to, kto idzie wolno, a kto idzie do uśpienia, zależy tylko od tego, czy ława przysięgłych bardziej polubi obrońcę, czy oskarżyciela, biegli nie mają żadnego systemu certyfikowania, kończą kursy online i mogą opowiadać dowolne bzdury w zależności od tego, kto im więcej zapłaci, niewinni ludzie siedzą po 30 lat w celach śmierci, bo prokurator kandyduje w wyborach i musi mieć spektakularny sukces... Mówię ci, nawet to, co było w Polsce przed światłą reformą ministra Ziobry, było lepsze.

– O, podoba ci się reforma ministra Ziobry?

– Pewnie, wszak w efekcie doprowadziła do tego, że sędzia Laskowski został prezesem Izby Karnej Sądu Najwyższego...

– Właśnie, to mnie nieco zaskoczyło.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA ekscytuje się zapowiedzianym odmrożeniem siłowni. Co prawda od roku nie chciało jej się dupy ruszyć, ale teraz – jak już nastąpi odmrożenie – to dopiero będzie ćwiczyć! **GOŚKA DANISZEWSKA** czeka na burzę. Uwielbia pioruny i ulewę. Przeżyła już piorun kulisty i tsunami. Gdzieś jest granica?



– Sędzia Laskowski postąpił absolutnie słusznie, przyjmując nominację prezydenta. Po pierwsze dlatego, że z punktu widzenia wymiaru sprawiedliwości i sprawiedliwości en général lepiej, że prezesem Izby Karnej – czy jakiegokolwiek innej – jest prawdziwy bezstronny sędzia, a nie polityczny funkcjonariusz Jarosława. Po drugie dlatego, że skoro zgodził się kandydować, to odmówienie teraz przyjęcia funkcji byłoby kompletnie niepoważne. I wreszcie po trzecie dlatego, że jest tak piękny, że nie może zrobić nic złego. W moich oczach w każdym razie...

– Jednak ten celibat na mózg ci się nieco rzuca. Nie oburzaj się, celibat w sensie bezżenności mam na myśli... Rozumiem, że się cieszysz z tego odmrożenia wesel. Z tego, co wiem, nikt nigdy się nie ożenił z tobą.

– To prawda. I jestem skądinąd bardzo zadowolona z siebie z tego powodu. Unikanie ślubów oznacza także unikanie rozwodów, a to zdecydowanie dobry pomysł. To bardzo nieprzemyślane wydarzenia są. Byłam świadkiem na trzech ślubach i dwóch rozwodach – trzecia z poświadczonych przeze mnie par uprzejmie rozwiodła się bez mojej pomocy...

– Ale może nie każdy ślub prowadzi nieuchronnie do rozwodu?

– Kto się ożenił, rozwieść się musi, mówi staropolskie przysłowie.

– A ja musiałam 2 razy wychodzić za mąż, a rozwodziłam się tylko raz!

– Jesteś wyjątkiem potwierdzającym regułę.

– Choć trochę racji masz – w tym sensie, że też nie rwałam się nadmiernie do obu tych ślubów. Wszystko przez tych komunistów...

– Jebanych.
– Co ty powiesz?

– A nie, ja nie od siebie, to cytaty. Opowiadał to mój były part-

ner życiowy, który za młodu był funkcjonariuszem Służby Bezpieczeństwa. A w Polsce Ludowej, jak wiadomo, wszyscy wiedzieli, kto jest kim. I on któregoś dnia przyszedł po synka do przedszkola, wiąże bachorowi buciki, mamusie innych bachorów też wiąza i narzekają, że tego nie ma, tamtego nie ma, prąd wyłaczyli, szynka podróżowała... I nagle jeden z bachorów odzywa się w te słowa: „Bo to wszystko przez tych jebanych komunistów”. W tym momencie wszystkie mamusie zastygły jak słupy soli, patrząc na niego z przerażeniem, i Andrzej mówi, że raz w życiu widział latające dziecko: gdy stara tego małego kontestatora porwała i spieprzała, to tylko furgotał w powietrzu...

– Z moimi ślubami było dokładnie tak, jak dzieciak powiedział: wszystko przez tych jebanych komunistów. Pierwszy mąż Mikołaj musiał być wzięty z łapanki, żebyśmy mogła zamieszkać w Warszawie. Przepisy były takie. Biedny Kola. Dzięki niemu dostałam meldunek warszawski i cudowną córkę na dodatek. Bardzo go też kochałam. Drugi też był z przymusu.

– Co ty powiesz, a mówiłaś, że z miłości?

– A co ma miłość do ślubu? Ślub to bardzo praktyczna kwestia. Łysy nie był mi potrzebny do meldunku, ale bez ślubu nie dostalibyśmy mieszkania. Komuchy szczegółowo mnie przepytwały, a ja łąłam jak bura suka. Własnościowe mieszkanie na Ursynowie szybko sprzedałam i udawałam, że jestem z Białegostoku. Oni w to wierzyli, tak jak Kaczyński uwierzył Banasiowi i Szumowskiemu. Wszystko łykali. I dostaliśmy dzięki temu ślubowi mieszkanie. Oczywiście nigdy nie było żadnych wesel, białych sukni czy ryżu na łeb. Cicho, ze wstydem przytakiwaliśmy urzędasom. Pierwsze obrączki wyrzuciłam u „Dziennikarzy” w barze przy pierwszej awanturze z Mikołajem. Drugie obrączki dostaliśmy z Łysym od

mojego ojca, już 2 dni później były w komisie, już złoto wówczas dobrze stało. Za te obrączki odbyliśmy całkiem fajną podróż poślubną: Grodno, Wilno, Ryga, Leningrad, Moskwa, Mińsk. Rządził wówczas Gorbaczow i suchy zakon.

– I to ma być fajna podróż?

– Nie płacz, dawaliśmy sobie jakoś radę. Także z powodu zamążpójść jestem ofiarą komuny. Gdyby nie te jebane przepisy, byłabym panią tak jak ty. Ostatnio Łysy sobie przypomniał, że na jednym ze ślubów na pytanie urzędas, czy chce pojąć, odpowiedział: „Owszem”. Trzeba było wszystko zacząć od nowa.

– A panna młoda nie uznała, że to zły znak?

– Taka przesądna nie była. I jeszcze à propos ślubu: czytam wspomnienia księżki Martina Caparrósa „Głód”. Zachwycająca i straszna. „Hussena i Salou mają dorosłe dzieci, w wieku ponad dwudziestu lat, które mieszkają z nimi. Ślub kosztuje, a oni wciąż nie mogą uzbierać na posag, wesele, prezenty. Hussena mówi, że być może zwrócić się o pożyczkę do krewnego, na ślub dla najstarszego syna, który już zaczyna się niecierpliwić. Tak, mówi Momo, tak się dzieje. Ale trwa to już od czterdziestu lat. Można było znaleźć jakieś rozwiązanie”. Może by im zamrozić te śluby i wesela? Zamrozić im tego boga, który wszystkiego zakazuje.

– Ja bym zaczęła od zamrożenia boga, reszta się jakoś sama ułoży.

– Na koniec troszkę luzu, Wołku: „Gdy Diogenes z Synopy, filozof, cynik, pewnego wieczoru masturbował się na środku agory w Atenach, ktoś zwrócił mu uwagę. – Uważasz, że to niestosowne? A co byś powiedział, gdyby człowiek potrafił zaspokoić głód, pocierając ręką brzuch? Miał nadzieję, że go wreszcie zrozumieją. Nie, nie da się”. □

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@ LUDZI

**Tu Andrzej Duda.
Co mam robić,
żeby wygrać?**

Facebook

Tomasz Browarny: Fizyczna eliminacja wszystkich pozostałych kandydatów (najlepiej, żeby wyglądało na wypadek). To jedyna szansa.

Dominika Gardocka-Rumińska: Wystarczy, że udostępni limuzyny rządowe, to się wtedy na pewno uda.

Marek Król: Trzynasty i cztertnasty ZUS dla przedsiębiorców.

Cezary Wieczorek: Wpierzdzielić się w beczkę po śledziach i przykryć dekle. Poparcie rybaków murowane.

Jurek Wołk-Łaniewski: Prezydent powinien szybko mianować Trzaskowskiego ambasadorem w Brukseli, Holownię u Franciszka w Watykanie, Bosaka w Moskwie, a Kosiniaka konsulem generalnym w Kielcach.

Tomasz Jabłoński: Ogłosić program „Do trzech razy sztuka”, czyli do trzech ułaskawień dla każdego obywatela.

Maria Elżbieta Sankowska: Ogłosić stan wyjątkowy i nigdy go nie odwołać.

Przemysław Grzenkowicz: Nagraj płytę, kup żonie więcej apaszek, częściej bywaj na bazarach i opowiadaj jeszcze więcej dowcipów.

L.M. Palasiewicz: Zmienić imię i nazwisko na Rafał Trzaskowski i przejść serię operacji plastycznych.

Marcin Slowik: Nic nie robić, nie odzywać się i stwarzać pozory osoby kompetentnej.

Piotr Prymakowski: Zaczynaj już podpisywać te 30 milionów kart wyborczych od Sasina.

Jack Doc Thorne: Niech weźmie rozwód z Agatą i hajtnie się z Jolką Rosiek.

Adrian Mizera: Andrzej Duda może wygrać, ale dla mnie i tak zostanie przegrymem.

Jan Wójcicki: Niech da mi dwa miliardy złotych, to coś ogarniemy.

Tytanowy Janusz: Zawierzyć wygraną Maryi.

Tomasz Kazimierzczak: Zatańczyć kanкана na szczycie pomnika smoleńskiego w czasie najbliższej miesięcznicy.

Jerzy Korba: Być jak Kazik. Ściągnięty z listy.

Bartosz Majer: Sfalszować wybory. PS Co się najprawdopodobniej stanie.

Wojtek Biniek: Przywrócić Kurskiego... oh wait.

Paweł Walczak: Wygrać z ostrym cieniem mgły.

Amadeusz Przeradowski: Wprowadzić możliwość głosowania od 60. roku życia.

Tomasz Jabłoński: Żeby wygrać, trzeba grać.

Norbert Szczypiński: Dać dwudziestą emeryturę.

Patryk Zygo: Przejechać ciężarną zakonnicę na pasach.

Forum

Killashandra Ree: Uczynić małżonkę rzecznikiem prasowym, przynajmniej nic złego nie powie, bo w ogóle nic nie powie, jak zwykle.

Szczwacz: Zapierdalać za miskę ryżu u rolnika. Bykom jaja huśtać.

IroB: Obiecać siedemnastą trzynastkę, a potem zwalić na samorząd, że pisowskie śmieci kosztują nas więcej.

Stanax: Zaśpiewać w duecie z Marty-niukiem.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

krakowskiej drużyny gra i pod dachem, i na trawie. Ktoś powie – same sobie są winne, nie trzeba się było rozdrabniać. Ale to przecież nie one układały kalendarze ligowe, a PZPN zgodził się na przełożenie meczu.

Niejasność zamieszania

O tym, że w polskiej piłce nożnej nie dzieje się dobrze, wszyscy wiedzieli. Ale dopiero pandemia pokazała, jaki panuje w niej organizacyjny bałagan. Owszem, nad reprezentacją panuje PZPN, wyższe poziomy rozgrywek też są jakoś ułożone; ich żałosny poziom sportowy to już inna sprawa. Ale od III ligi w dół panuje kompletny bałagan. Teraz, gdy z przyczyn wspomnianych protestów zaczęto studiować regulaminy, okazało się np., że w czterech grupach III ligi są one w wielu punktach różne. Ale to nie wszystko.

Lukasz Grabowski z „Przeglądu Sportowego” przeszedł, co się dzieje poniżej III ligi. Okazuje się, że władza lokalnych związków piłki nożnej jest ogromna. „Organizatorzy w tych ligach – pisze dziennikarz – często kierują się zasadą: **każdemu wedle potrzeb**”. I ustalają zasady. W województwie świętokrzyskim drużyna ma obowiązek wystawić w składzie młodzieżowca, kilkadziesiąt kilometrów dalej – musi już być dwóch młodzieżowców. O wszystkim decyduje okręgowy związek piłki nożnej. Są regiony, w których w niższych klasach (A i B) do niedawna dopuszczano „hokejoy” lotne zmiany zawodników podczas meczu. Liczba dozwolonych zmian dotychczas nie została ujednolicona.

Struktura ligowa niby jest jasna. Z klasy okręgowej awansuje się do IV ligi. Tak wygląda to w piętnastu województwach. W Wielkopolsce – i tylko tam – jest jeszcze V liga...

Jeśli jesienią bez przeszkód ruszy nowy sezon ligowy, bałagan robi się jeszcze większy. System awansów z niższej ligi do wyższej został utrzymany, ale nie było spadków.

Na każdym poziomie przybędzie więc drużyn i rozegrać będzie trzeba większą liczbę spotkań.

Nie można zapominać, że występują tam kluby amatorskie. Tacy piłkarze nie mogą walczyć o punkty w środku tygodnia, bo chodzą do szkoły albo do pracy. Przynajmniej powinni. Pozostają tylko weekendy.

Wielu specjalistów twierdzi, że koronawirus nie zniknie, że musimy się nauczyć z nim żyć. Jeśli kolejna fala zakażeń wróci jesienią, rozpoczęte rozgrywki trzeba będzie znów przerwać. Może do tego czasu uda się ujednolicić regulaminy i ściśle określić zasady ligowych awansów oraz spadków. Do tego konieczne byłoby zebranie szefów wszystkich okręgowych związków piłki nożnej. Nie powinno być kłopotów technicznych. Dorośli działacze piłkarscy zachowują się czasem jak dzieci, ale nawet uczniowie podstawówek biorą udział w lekach za pośrednictwem internetu i jakoś udaje im się porozumiewać...

Piłkarze zarabiają tak duże pieniądze, że wielu ludzi to oburza. Kto wie jednak, czy w obecnej sytuacji na czoło listy płac w futbolowej branży nie wysuną się prawnicy. A jeśli w drużynie piłkarek AZS UJ grają studentki prawa – mają znakomitą okazję do odbycia praktyki zawodowej. Jak znalazł przed aplikacją adwokacką.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

PS Tydzień temu pisałem o koreańskim klubie FC Seoul, którego władze wpadli na pomysł zastąpienia widzów na trybunach ubranymi w kibicowskie stroje lalkami z sex-shopu. Zrobiła się z tego ogólnosiwiatowa draśka. O wcześniej mało komu znanym klubie z K-League dowiedzieli się ludzie na wszystkich kontynentach, a FC Seoul ukarany został bardzo wysoką grzywną za „poniżanie żeńskiej części kibiców”. O jakim poniżaniu mowa? Gdyby lalek użyto na trybunach zgodnie z ich pierwotnym przeznaczeniem, można by ewentualnie mówić o molestowaniu seksualnym. Ale co jest zdrożnego w siedzeniu na krzesłkach?

Kwadratura piłki

Nawet gdy z powodu pandemii piłkarze nie mogą grać, w najlepsze trwa walka o miejsce w ligowej tabeli.

Jak wiedzą nie tylko kibice, bo informacje na ten temat podaje wiele mediów, pandemia koronawirusa zatrzymała rozgrywki piłkarskie na całym świecie. Teraz gra już znowu Bundesliga, zaczynają wracać na boiska ligowcy w Polsce i w Czechach, inne kraje też przymierzają się do wznowienia rozgrywek. Oczywiście obowiązuje ścisły reżim sanitarny, brak kibiców to najbardziej widoczny, ale niejedyny jego element.

Tylko francuskie władze piłkarskie nie czekały, jak rozwijać się będzie pandemia. Już w kwietniu postanowiono, że sezon Ligue 1 się skończył, a następne gry rozpoczną się jesienią. Ostateczna tabela Ligue 1 wygląda tak jak w chwili przerwania rozgrywek. Mistrzem Francji został Paris Saint-Germain F.C. Żadne zaskoczenie. Tytuł drużynie Neymara i Mbappé można było przyznać przed sezonem, bez czekania na koronawirusa. W Lidze Mistrzów nie zagrają tak znane drużyny jak AS Monaco i Olympique Lyon. Przed sezonem wydawały się pewniakami. Do wyjaśnienia pozostała jeszcze sprawa spadku z najwyższej ligi. Na tzw. spadkowych pozycjach w tabeli znalazły się kluby Toulouse FC i Amiens SC. Trochę głupio wywalać kogoś z Ligue 1, nie dając mu szansy walki o utrzymanie. Niewykluczone, że Francuzi, z tradycyjnie przypisywaną ich nacji elegancją, po prostu zatrzymają obydwie kluby w najwyższej klasie rozgrywkowej.

W Polsce rządową decyzją wszystkie rozgrywki piłkarskie poniżej trzeciego poziomu zostały zakończone. Wydać taką decyzję było łatwo, okazało się jednak, że jej skutki trudno było przewidzieć.

Hutnik z Motorem na ogonie

III liga (wbrew nazwie to czwarty poziom rozgrywkowy) podzielona jest na 4 grupy. Zwycięz-

cy każdej z nich awansują do II ligi. I tu właśnie zaczął się problem. W tabeli jednej z grup Hutnik Kraków i Motor Lublin zgromadziły jednakową liczbę punktów. Kto ma awansować?

Regulamin tej grupy zakłada, że o miejscu w tabeli w pierwszej kolejności decyduje wynik bezpośrednich spotkań. Dlatego przed lockdownem Hutnik znajdował się na pierwszym miejscu, bo wygrał z Motorem u siebie 1:0. Do rewansu jednak z wiadomego przyczyny nie doszło. W drugiej kolejności – znów według tego regulaminu – o miejscu w tabeli decyduje różnica bramek z całych rozgrywek. Lepszą miał Motor, dlatego przesunięto go przed Hutnika.

Rozpoczął się bój o to, jak interpretować regulamin. Zainteresowane strony przedstawiły opinie prawne, oczywiście korzystne dla siebie. Analizowano na wiele sposobów każde zdanie i słowo. Sytuacja stała się chyba bardziej skomplikowana niż podczas wyborów prezydenckich 10 maja, które się odbyły, ale nie można było głosować. Państwowa Komisja Wyborcza dokonała wówczas prawnego łamańca, uznając, że głosowania nie było z powodu braku kandydatów, choć ponad 30 mln kart z nazwiskami zostało wydrukowanych. Polski Związek Piłki Nożnej też musiał coś wymyślić.

Na wniosek Zbigniewa Bońka zebrała się Komisja ds. Nagłych i postanowiła, że awans do II ligi uzyskał zarówno Hutnik, jak i Motor. Problem wydaje się rozwiązany, przynajmniej na razie. Na razie, bo w przyszłym sezonie w II lidze zamiast 18 drużyn zagra 19. To kłopot przy układaniu kalendarza rozgrywek. W każdej kolejce ktoś będzie musiał pauzować. I pozostanie otwarte pytanie, ile zespołów spadnie z ligi na zakończenie przyszłego sezonu.

Legia pokarana Sokołem

W innej grupie awans do II ligi przyznano Sokołowi Ostróda. W tym wypadku pokrzywdzona poczuła się Legia, której zespół rezerwowy (Legia II Warszawa) ani razu w sezonie nie zagrał z Sokołem. Jesienią mecz przełożono ze względu na występ dwóch zawodników z Warszawy w reprezentacji Polski (na upartego można by dodać jeszcze reprezentanta Luksemburga Chrisa Philippsa). Zgodnie z przepisami odłożone spotkanie powinno zostać rozegrane niezwłocznie,

ale już była premier Beata Szydło przekonała wszystkich, że słowo „niezwłocznie” ma znaczenie bardzo rozciągłe w czasie. W wiosennej rundzie mecz się nie odbył oczywiście za sprawą koronawirusa.

Zawodnicy Legii II, wspierani przez prezesa klubu Dariusza Mioduskiego, krzyczą (oczywiście w sieci) o niesprawiedliwości: „**Zostaliśmy ukarani za reprezentowanie Polski!**”. Wzywają Mazursko-Warmiński Związek Piłki Nożnej do zorganizowania na neutralnym terenie między Sokołem a rezerwami Legii dodatkowego meczu, który zdecyduje o awansie. Zapominają, że w obecnym stanie prawnym jest to niemożliwe. Niby można grać w piłkę, jeśli na obiekcie nie znajduje się więcej niż 50 osób – III-ligowy mecz udałooby się w takiej obsadzie przeprowadzić – ale istnieją przeciwieństwo rządowa decyzja zamrażająca wszystkie rozgrywki poniżej trzeciego poziomu.

Uniwersytet z pretensjami

Czy kobiety mogą być gorsze od mężczyzn? Nigdy. Nawet prezes całuje je w rękę. W futbolowej kobiecej Ekstralidze, podobnie jak w męskiej, musiało więc także dojść do regulaminowego zamieszania.

PZPN postanowił zakończyć rozgrywki Ekstraligi po dwunastu kolejkach. Zawodniczki Górnik Łęczna dostaną złote medale, a piłkarki Medyka Konin i Czarnych Sosnowiec odbiorą srebrne, bo te 2 zespoły zdobyły tyle samo punktów, a wynik dwumecz między nimi był remisowy. Zaraz, zaraz – protestują dziewczyny AZS Uniwersytet Jagielloński. Niech się dzielą brązowymi krążkami. Srebrny medal należy się nam, studentkom z Krakowa.

W momencie przerwania Ekstraligi piłkarki AZS UJ miały rozegrany o jeden mecz mniej niż medalistki. Gdyby wygrały zaległe spotkanie, a jest to wysoce prawdopodobne, bo rywalki są najsłabszą drużyną ligi, która nie zwyciężyła ani razu (nawet nie zremisowała) podczas całego sezonu, właśnie zespół AZS UJ znalazłby się na drugim miejscu i byłby to pierwszy medal w historii klubu. Dlaczego AZS UJ rozegrał o jeden mecz mniej? Piłkarki rozpoczęły sezon bardzo wcześnie, pod koniec lutego. Trwała jeszcze liga w piłce halowej – futsalu. Wiele zawodniczek



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikolajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiuścacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kioski.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 27.05.2020 r.**



by blagier Urban



Redakcja tygodnika „NIE” zamówiła badania preferencji wyborczych. Takich badań nie zlecił dotychczas nikt. Zostały przeprowadzone na reprezentatywnej próbie 3033 dorosłych Polaków, którzy zadeklarowali udział w najbliższych wyborach prezydenckich.

Oto wyniki.

Kandydat Andrzej Duda:

- będę na niego głosował(a) – 1274 wyborców (42 procent);
- będę na niego głosował(a), jeśli obieca, że rozwiedzie się z Pierwszą Damą Agatą i stworzy związek z którąś z nastoletnich internautek – 24 procent (spadek o 18 procent);
- będę na niego głosował(a), jeśli obieca, że rozwiedzie się z Pierwszą Damą Agatą i stworzy związek z którymś z nastoletnich internautów – 3 procent (spadek o 39 procent);
- będę na niego głosował(a), jeśli obieca, że rozwiedzie się z Pierwszą Damą Agatą i stworzy związek z Jackiem Kurskim, wiceprezesem TVP – 1 procent (spadek o 41 procent).

Kandydat Rafał Trzaskowski:

- będę na niego głosował(a) – 546 wyborców (18 procent);
- będę na niego głosował(a), jeśli obieca, że co tydzień będzie publikował oświadczenia majątkowe swoje i żony Małgorzaty – 26 procent (wzrost o 8 procent);
- będę na niego głosował(a), jeśli obieca, że rozwiedzie się z żoną Małgorzatą i że ożeni się z Małgorzatą Kidawą-Błońską, która obieca, że rozwiedzie się z mężem Janem – 3 procent (spadek o 15 procent);
- będę na niego głosował(a), jeśli obieca, że w życiu już nie wciągnie kokainy ani nie zapali marihuany – 17 procent (spadek o 1 procent).

Kandydat Szymon Hołownia:

- będę na niego głosował(a) – 455 wyborców (15 procent);
- będę na niego głosował(a), jeśli obieca, że co tydzień będzie publikował przynajmniej jedną książkę – 10 procent (spadek o 5 procent);
- będę na niego głosował(a), jeśli obieca, że co tydzień będzie płakał na YouTube nad konstytucją – 14 procent (spadek o 1 procent);
- będę na niego głosował(a), jeśli obieca, że co tydzień będzie płakał nad jakością książek, które napisze – 15 procent (bez zmian).

Kandydat Krzysztof Bosak:

- będę na niego głosował(a) – 212 wyborców (7 procent);
- będę na niego głosował(a), tak mi dopomóż Bóg – 7 procent (bez zmian);
- będę na niego głosował(a), jeśli obieca po-lexit – 7 procent (bez zmian);
- będę na niego głosował(a), jeśli obieca, że zakaze rozwodów, narkotyków i płaczu na YouTube – 8 procent (wzrost o 1 procent).

Kandydat

Władysław Kosiniak-Kamysz:

- będę na niego głosował(a) – 152 wyborców (5 procent);
- będę na niego głosował(a), jeśli obieca, że po wygranych wyborach odda władzę żonie Paulinie – 10 procent (wzrost o 5 procent);
- będę na niego głosował(a), jeśli obieca, że po wygranych wyborach odda władzę Markowi Sawickiemu – 12 procent (wzrost o 7 procent);
- będę na niego głosował(a), jeśli obieca, że rozwiedzie się z żoną Pauliną i zwiąże się z Pawłem Kukizem – 1 procent (spadek o 4 procent).

Kandydat Robert Biedroń:

- będę na niego głosował – 91 wyborców (3 procent);
- będę na niego głosował, jeśli obieca, że po wygranych wyborach podzieli się władzą z Krzysztofem Śmiszkiem – 2 procent (spadek o 1 procent);
- będę na niego głosował(a), jeśli obieca, że tak długo będzie łamał konstytucję, aż premierem zostanie Adrian Zandberg – 40 procent (wzrost o 37 procent);
- będę na niego głosował(a), jeśli obieca, że po wygranych wyborach wraz z premierem Zandbergiem postawi Dudę i innych winnych pisowców przed Trybunałem Stanu – 51 procent (wzrost o 48 procent).

PRZEMYSŁAW ÓWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Świętego Orlanda

Nagrałem udawanie, że rapuję, ale wyszło mi to tak źle, że nie da się tego zamieścić w internecie, publikuję więc tekst:

Siedzę w domu, bo koronawirus
Myślę sobie, gorzej być nie może
O Boże!
Duda w telewizorze (...)
Nawijacie o bogactwie niewartym funta
klaków
Ja byłem na liście stu najbogatszych Polaków
Moje uszy wszystko słyszą
Bądźcie więc tak mili i nacieszcie je ciszą
Bo jak podkręcę bit
To wam pospadają kaptcie
A możliwe, że dymałem wasze babcie.

Świętej Amelii

Ponieważ rap mi nie wychodzi, napisałem felieton o tym, że propisowski portal w związku z aferą radiowej Trójki podał, iż będąc rzecznikiem rządu, kazałem zdjąć z listy przebojów piosenkę szydzącą z gen. Jaruzelskiego. W teraźniejszym tekście wywodziłem, że to niemożliwe. Brakowało mi tylko nazwy portalu. Kolega, który telefonicznie mi o tym doniósł, wymienił 3, w których mógł to usłyszeć. Koledzy z redakcji „NIE” starannie je przetrzepali i niczego takiego o mnie nie znaleźli. Musiałem więc złością wyrzucić gotowy, bardzo przekonujący felieton. Żal mi go.

Świętego Wilfreda

W tygodniku „Przegląd” dr Beata Wróbel napisała o niedogodności uprawiania seksu w maseczkach. Ekspertka prześlepiła wielkie tego zalety. Z ryjów mniej cuchnie. Zastanawiają szpetotę partnerek i partnerów.

Świętego Gwidona

Filmy oglądane w telewizji bardzo mnie denerwują. Np. zakochany Szekspir wystawia w teatrze „The Globe” swojego „Hamleta”. Na widowni stłoczeni widzowie ani masечek, ani dwumetrowego dystansu. W 1938 r. Hitler wjeżdża do Wiednia. Austriacy kupą i bez masечek wiwatują na chodnikach. Wszelki kinowy seks także zdaje się zarażać, a starożytny gladiator nic to, że wygrywa walkę, skoro kotłuje się z przeciwnikiem, ignorując pandemię. Te moje odczucia sprawiają, iż świat z koronawirusem staje się normalny, a ten bez COVID-19 – chory, zdumiewająco nieostryżny.

Świętej Balbiny

Film Pasikowskiego o Ryszardzie Kuklińskim „Jack Strong” pełen jest nieprawdy. Zaczyna się od tego, że radziecka NKWD żywcem

pali w piecu amerykańskiego szpiega Pieńkowskiego. Dziś wiadomo, że został normalnie rozstrzelany, zaś jego wrzucenie do hutniczego pieca wymyślił autor sensacyjnych bajafi piszący pod pseudonimem Suworow. Pasikowski kończy dzieło, nie wykluczając zabicia w USA synów Kuklińskiego przez radziecki wywiad, lecz stawia znak zapytania. Mogliby, mszcząc się na ojcu, zamordować jednego syna, ale wówczas drugi byłby już nieosiągalny, bo pod skuteczną ochroną. W rzeczywistości płk Kukliński żył w zamknięciu, bo jego gospodarze bali się zamachu lub porwania go. Jego dorośli synowie zostali wypuszczeni na wolność i objęci czymś podobnym do statusu świadków koronnych, czyli uzyskali nowe personalia i tajne miejsca zamieszkania. Na filmie Kukliński jest zrazu głównym mózgiem strategicznym Układu Warszawskiego. Gen. Jaruzelski opowiadał mi o tym, co następuje: tak, pamiętam tego oficera. Rzeczywiście był dopuszczany do tajemnic wojskowych, ale dlatego, że ładnie rysował. Na naradach i odprawach kreślił więc różne schematy i plany tego, o czym była mowa.

Świętej Ingi

Starsi ludzie pamiętają wielkie widowisko, jakim była pisowska komisja śledcza w sprawie nadużyć przy reprivatyzacji domów w Warszawie. Miała na celowniku prezydentkę miasta Hannę Gronkiewicz-Waltz z Platformy i ujawniała rzekomo największą aferę korupcyjną w dziejach. I co dalej? Cytuję teraźniejszą „Gazetę Polską”: „Od kilku lat śledztwo w tej sprawie prowadzi Prokuratura Regionalna we Wrocławiu”.

Świętego Pankracego

Piotr Nisztor informuje, że teraz na celowniku jest prezydent stolicy Rafał Trzaskowski, główny konkurent Dudy na prezydenturę krajowej. Złożył na niego doniesienie jakiś pan Michał Dziebka. Twierdził, że pewien lobbysta dał kiedyś Trzaskowskiemu 150 tys. zł, a w zamian uzyskał protekcję polityka. Trzaskowski wniósł do sądu przeciw Dziebce prywatny akt oskarżenia. Proces zakończył się ugodą. Cytuję Nisztora: „Dziebka przeprosił Trzaskowskiego za zniesławienie”. A w ogóle sytuacja się odwróciła. Politycy PiS są w tym sezonie obwiniani o różne machlojki i to oni muszą się tłumaczyć.

Świętego Sylwiusza

Codziennie w TVN oglądam gmach Programu III Polskiego Radia. W latach sześćdziesiątych przez kilka miesięcy pracowałem w tym budynku. Był wtedy szarym pudłem. Szklano-kolorowy portal dodano później.

W budynku tym mieściła się dyrekcja płatnych programów, to znaczy reklam i koncertów życzeń typu kochanej babci Melanii Szczylas z okazji imienin serdeczne życzenia zdrowia składają córka Janina, zięć Tomasz. Potem sypały się wnuki i prawnuki. Ponieważ miałem zakaz pracy i publikacji jako dziennikarz, przytuiliłem się w reklamie, pobierając honoraria za teksty. Miałem jednak kumpli w prasie. Gdy partia dobrotliwie wywaliła mnie także z reklamy, podsunąłem koledze z pracy temat. Wystąpiłem w nim jako źródło, sygnalista korupcji. O niej jutro.

Świętego Dawida

Ja pisałem koncerty życzeń, to znaczy stylizowałem i urozmaicałem dedykacje. Brałem za to honoraria i jako łapówkę za pracę przekazywałem je dyrektorowi administracyjnemu całego radia. W życiu nie widziałem go na oczy. Zapewne nie umiał pisać. Dyrektor reklamy w PR i jego zastępca wybierali sobie akwizytorów reklam. Szedł sobie taki do któregoś z central handlowych. Otrzymywał zlecenia na reklamy przez cały rok, np. za 15 milionów państwowych pieniędzy. Brał za to 1,5 miliona prowizji. Ale on tego nie robił osobiście. Brał tylko skromne pieniądze od drobnych reklamodawców. Do wielkich wysyłał pociotkę, kumpla, kochankę i ci brali miliony. Jak należy sądzić, łatwym dochodem uzyskanym bez fatygi dzielił się z dyrektorami działu reklamy PR, z urzędnikiem centrali, która zlecała hurtowo ogłoszenia, i diabli wiedzą z kim jeszcze. Artykuł się ukazał, moi dyrektorzy stracili posady, ale nie było śledztwa o przekupstwo, gdyż nikt nie wzywał mnie na przesłuchanie.

Świętej Celestyny

W tym tygodniu Rafał A. Ziemkiewicz pisze, że lewicowo-liberalna opozycja zdradziła naród, gdyż chce, żeby w Polsce było jak na Zachodzie, czyli nasze miasta mają płonąć, Polki mają być gwałcone, a kolorowe gangi z maczetami terroryzować ulice. Takie są tragiczne dla Ziemkiewicza skutki zakazu wyjazdów za granicę. Dalej Wojciech Roszkowski głosi nową antydarwinowską etykę. Motorem dziedziczenia nie jest dobór naturalny, gdyż potomkowie komunistów biologicznie dziedziczą poglądy polityczne przodków. O moich wnukach nie można tego niestety powiedzieć.

Świętego Rufiana

Śniło mi się, że Azor, nie zważając na ogień, pożera płonące mięso i ryby. Jest to najbliższy prawdopodobieństwa sen, jaki zaliczyłem. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 99

